

SPIS TREŚCI

<i>Od redakcji</i>	<i>2</i>
<i>Kalendarium życia siostry Jadwigi Skudro</i>	<i>3</i>
<i>Autobiografia (1914-1939)</i>	<i>5</i>
<i>Życie siostry Jadwigi Skudro (1914-2009)</i>	<i>23</i>
<i>Siostra Jadwiga - świadek początków Domowego Kościoła</i>	<i>41</i>
<i>„Obiecuję, że nie dam Wam spokoju” - relacja z pogrzebu siostry Jadwigi</i>	<i>55</i>
<i>Siostra bieg ukończyła... - list byłych odpowiedzialnych za END</i>	<i>63</i>
<i>Wypowiedzi Siostry i o Siostrze</i>	<i>64</i>
<i>Dziękujemy Ci, Siostro! - świadectwa</i>	<i>72</i>
<i>List jedności do siostry Jadwigi</i>	<i>93</i>
<i>„Pożegnalny bilecik”</i>	<i>94</i>

Kochana Rodzino Domowego Kościoła!

Z wielką radością oddajemy do Waszych rąk kolejny, 115. numer „Listu do wspólnot rodzinnych DK”. Jest to numer specjalny, poświęcony osobie szczególnej i bliskiej każdemu z nas – śp. siostrze Jadwidze Skudro (1914-2009). Poprzez życie Siostry dotykamy samych korzeni naszego Ruchu. Siostra niemal od samego początku (od końca czerwca 1974 r.) była świadkiem, uczestniczką i współsprawczynią wydarzeń, które stopniowo, krok po kroku, określały tożsamość Domowego Kościoła, a po wyjeździe ks. Franciszka Blachnickiego z Polski, zwłaszcza zaś po jego śmierci (1987 r.) – podjęła odpowiedzialność pielęgnowania i strzeżenia wizji Założyciela w tym względzie.

Pomysł wydania tego numeru zrodził się spontanicznie, w dniu pogrzebu. Jak na warunki Domowego Kościoła, wydajemy go w ekspresowym tempie – zaledwie dwa miesiące po śmierci Siostry. Mamy jednak świadomość, że dysponujemy materiałami, które nie są kompletne. Zapewne w przyszłości, w oparciu o staranne poszukiwania, będzie możliwe znacznie dokładniejsze przedstawienie bogatego, niemal stuletniego życia Siostry, a także ukazanie jej służby małżeństwu i rodzinom DK w szerokim aspekcie. Chodzi jednak o to, byśmy właśnie teraz (a nie za kilka lat, gdy – jak wierzymy – ukaże się całościowa biografia Siostry) uświadomili sobie, kto odszedł od nas do Pana.

W obecnym numerze oddajemy głos Siostrze i tym, którzy się z nią zetknęli. Trzon stanowią teksty napisane lub podyktowane przez Siostrę oraz świadectwa tych, którzy ją znali. Dziękujemy za Wasz szybki odzew na apel o podzielenie się doświadczeniem spotkania z Siostrą!

Spośród trzech zasadniczych tekstów biograficznych, dwa są autorstwa samej Siostry. Zapewniamy, że jednym tchem przeczytacie wspomnienia Siostry z okresu przed wstąpieniem do Zgromadzenia Sacré Coeur. Niczym ostatnie rekolacje z Siostrą przeżyjecie jej wspomnienia z uczestnictwa w początkowym okresie tworzenia się Domowego Kościoła. Ze wzruszeniem obejrzyjecie zdjęcia – może na którymś odnajdziecie siebie samych? Kto wie, czy niektóre z nich (zwłaszcza te nieliczne zachowane z młodości Siostry) nie ukazują się po raz pierwszy publicznie?

Nie są to materiały spójne i uporządkowane (na to przyjdzie dopiero czas), ale za to niezwykle fascynujące – Siostra staje przed nami jak żywa! Prosimy o cierpliwe przyjęcie nieuchronnych powtórzeń i nieścisłości, które – być może – odkryje jakieś bystre oko...

Kierujemy też do Was prośbę. Niniejszy specjalny numer „Listu DK” tylko sygnalizuje, jak bogate jest dziedzictwo, które pozostawiła nam siostra Jadwiga. Z pewnością w przyszłości o wielu szczegółach z jej życia będziemy mogli napisać jeszcze dokładniej. Ożyją wspomnienia kolejnych osób, które zetknęły się z Siostrą i zechcą temu dać wyraz w świadectwach. Może odnajdą się kolejne interesujące fotografie, kasety z nagraniem konferencjami Siostry, taśmy wideo z zarejestrowanymi spotkaniami...

Prosimy przesyłajcie wszystko, co może pomóc w przygotowaniu obszernego wydawnictwa poświęconego siostrze Jadwidze Skudro. Przesyłki kierujcie na adres: Sekretariat Domowego Kościoła, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko.

Życzymy przyjemnej, ubogacającej duchowo lektury!

W imieniu redakcji
Beata i Tomek Strużanowscy

Kalendarium życia siostry Jadwigi Skudro (1914-2009)

17 grudnia 1914 - przychodzi na świat w Kijowie (według obowiązującego tam kalendarza prawosławnego - 4 grudnia) w rodzinie Henryki i Antoniego Skudro.

1917 – początek rewolucji bolszewickiej w Rosji. Wyjeżdża z matką do Odessy.

1920 – śmierć matki, Henryki, która zaraziła się tyfusem.

1922 – przyjeżdża do wolnej Polski i zamieszkuje wraz z rodziną w Zakopanem.

wrzesień 1925 – rozpoczyna naukę w szkole Sióstr Sacré Coeur w Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa.

1933 – zdaje maturę.

25 maja 1936 – przyjeżdża do Lwowa, by rozpocząć postulat w Zgromadzeniu Sióstr Sacré Coeur.

sierpień 1936 – wyjeżdża do nowicjatu w Brukseli.

7 marca 1939 – składa pierwsze śluby zakonne i wkrótce powraca do Polski.

24-28 marca 1940, Wielkanoc – nielegalnie przekracza granicę między strefą okupacyjną sowiecką a Generalną Gubernią. Przybywa ze Lwowa, gdzie zastał ją wybuch wojny, do Warszawy, do tamtejszego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Sacré Coeur. Po pewnym czasie trafia do szkoły, prowadzonej przez Zgromadzenie w Zbylitowskiej Górze, gdzie zastaje ją koniec wojny.

1945/46 – uczy w szkole gminnej, jest opiekunką internatu nauczycielką w Szkole Gospodarczej w Warszawie.

1946 – wyjeżdża na probację (przygotowanie do ślubów wieczystych) do Rzymu.

10 lutego 1947 – składa śluby wieczyste.

1947 – uczy w Liceum Gospodarczym w Zbylitowskiej Górze.

1954 – pracuje jako wychowawczyni w internacie dla studentek w Poznaniu.

1957 – powraca do Zbylitowskiej Góry.

12 listopada 1957 – podczas spaceru z wychowanka-



Eucharystia w dniu Jubileuszu
50-lecia ślubów zakonnych - 1999 rok.

mi ulega ciężkiemu wypadkowi (przygniata ją drzewo). Przechodzi operację i długi okres rekonwalescencji.

1962 – zostaje ekonomką w klasztorze w Zbylitowskiej Górze.

1968-1972 – posługuje jako ekonomka w klasztorach w Warszawie (przez rok) i w Pobiedziskach koło Poznania.

1969-1972 – podejmuje studia w Studium Rodzinnym w Poznaniu.

1972 – odbywa trzymiesięczną podróż po Włoszech, Francji i Belgii. Podczas pobytu w Paryżu pierwszy raz styka się z ruchem Equipes Notre Dame. W Belgii uczestniczy w kilku spotkaniach miesięcznych ekip END.

1973-1974 – pracuje w sekretariacie Arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego, we Wrocławku

koniec czerwca 1974 – na zaproszenie ks. Franciszka Blachnickiego przyjeżdża na oazę rodzin do Krościenka nad Dunajcem, by podzielić się swoją wiedzą na temat ruchu Equipes Notre Dame.

1 stycznia 1975 – zostaje oddelegowana przez Zgromadzenie do pracy dla rodzin i podejmuje na stałe współpracę z ks. Blachnickim.

lato 1975 – przenosi się do Lublina i zamieszkuje w dawnym mieszkaniu ks. Blachnickiego, przy ul. Armii Ludowej 7.

listopad 1975 – podejmuje pracę w redakcji założonego przez ks. Blachnickiego pisma formacyjnego „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych”.

1976 – przeprowadza się do Krakowa i zamieszkuje przy ul. Kazimierza Wielkiego 42/48 m 25

1981 – przenosi się do nowego mieszkania, które ks. Blachnicki kupuje w Krakowie przy ul. Królowej Jadwigi 148.

1981 – bierze udział w Sympozjum Ruchów Odnowy zorganizowanym w Rzymie przez ruch Comunione e Liberazione we współpracy z Ruchem Światło-Życie.

1982 – bierze udział w Kongresie END w Rzymie.

1990 – zamieszkuje w domu zakonnym w Warszawie przy ul. Tanecznej, ale nadal czynnie uczestniczy w życiu DK, m.in. prowadząc liczne rekolekcje.

1999 – odwiedza wspólnoty Domowego Kościoła w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

wrzesień 2000 – bierze udział w Kongresie END w Santiago de Compostela.

11-13 maja 2007 – bierze udział w IV Światowym Kongresie Rodzin w Warszawie, na którym zostaje uhonorowana medalem za długoletnie zaangażowanie w służbę pomocy rodzinie.

24 lutego 2007 – W trakcie XXXII Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie wstępuje do Stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło-Życie”.

31 marca 2007 – Po raz ostatni bierze udział w dorocznej pielgrzymce Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa w Kalisza.

28 września 2009 – Umiera w domu zakonnym przy ul. Tanecznej w Warszawie.



W dniu wstąpienia do Stowarzyszenia
Diakonia Ruchu Światło-Życie

Siostra Jadwiga Skudro Autobiografia

1914-1939

Opisują swoje życie ludzie święci, bohaterowie, sławni, bardzo dobrzy lub bardzo źli. Nierzadko po przeczytaniu takiego życiorysu powie ktoś: „palpitująca historia”, „ciekawe życie” itd. Tu nie będzie nic z tego. A więc dlaczego piszę?

Od trzydziestu prawie lat pracuję wśród osób, które powołane przez Pana chcą tworzyć małżeństwa, a potem rodziny prawdziwie chrześcijańskie, w których życiu Chrystus byłby na pierwszym miejscu. Wówczas stopniowo całe ich życie rodzinne staje się coraz bardziej Boże, a oni są coraz bardziej szczęśliwi i kochający się.

Od 30 lat, kiedy ks. prof. Franciszek Blachnicki założył dla takich właśnie rodzin Domowy Kościół (gałąź Ruchu Światło-Życie) pomagam im, według moich możliwości dążyć do celu, który sobie wyznaczyli.

Niektóre z tych rodzin wielokrotnie prosiły mnie, bym napisała coś o mojej prze-

OD REDAKCJI: Około 10 lat temu (prawdopodobnie po 85. urodzinach), na prośbę Władysława i Zdzisława Chojnackich z Poznania, siostra Jadwiga podjęła próbę podyktowania im swojego życiorysu. Sama nie mogła pisać, gdyż w tym czasie miała problem z oczami. Podczas kilkunastu pobytych w Poznaniu opowiadała o swoim życiu, a Zdzisław to zapisywał. Praca posuwała się wolno, gdyż Siostra zaczynała kilkakrotnie od nowa, twierdząc, że to, co zostało napisane wcześniej, nie do końca jej odpowiada. Pisanie życiorysu Siostry zostało przerwane, gdyż Zdzisław ciężko zachorował i po kilku latach zmarł. W międzyczasie Siostra zaczęła sama pisać o swoim życiu, ale doprowadziła pracę tylko do roku 1939. Stąd poniższe dwa teksty: autobiografia pisana przez Siostrę oraz życiorys pisany przez Władysława i Zdzisława Chojnackich (zakończony na roku 2000).

Ingerencje w autobiografię Siostry ograniczyliśmy do minimum. Dotyczyły one głównie interpunkcji i pisowni dużych liter, a w nielicznych przypadkach (gdy ułatwiało to zrozumienie tekstu) – stylu. Od redakcji „Listu” pochodzą też śródtytuły. W życiorysie dokonaliśmy niewielkich skrótów, a tekst został w znacznej mierze na nowo zredagowany.

Najwcześniejsze zdjęcie jakim dysponujemy



szłości. Nieraz bowiem opowiadałam im o różnych szczegółach z mojego długiego życia - o różnych zdarzeniach z czasów rewolucji październikowej, z którą zetknęłam się w trzecim roku życia i to w centrum jej powstania (Rosja), o pierwszej i drugiej wojnie światowej, o okupacji i długich latach panującego komunizmu. Opowiadałam o przeżyciach tragicznych, bardzo bolesnych, ale też i o okresach pogodnych, radosnych, „naszpikowanych” nieraz różnymi historijkami i dowcipami. Myślę, że te ostatnie miały największe powodzenie.

Słyszałam, że ludzie święci są tak pokorni, że nigdy o sobie nie mówią, ani nie piszą. A ja mam przecież dążyć do świętości. Ale jednocześnie przeczytałam też słowa papieża Pawła VI że „ludzie obecni potrzebują bardziej świadków niż nauczycieli”. A takim świadkiem może być każdy z nas.

Może ktoś z powodu moich dowcipów czy historijek trochę się pośmiej, może jakiś szczegół zainteresuje go, zastanowi, nakłoni do myślenia. A może jeszcze ta Miłość Chrystusa, która od początku mego życia kierowała mną, choć w danej chwili Jej nie dostrzegałam - zostanie przez czytelnika właśnie w tym opisie dostrzeżona. Może zauważy, że on sam był, jest i będzie zawsze kochany przez Kogoś, kto go stworzył, zbawił, kocha i kieruje każdym szczegółem jego życia.

Przynaglił mnie do napisania tych wspomnień jeszcze jeden fakt. Odwiedziła nas kiedyś nasza siostra generalna z Rzymu (Brazyljka). W czasie spotkania z naszą wspólnotą zakonną opowiadałyśmy jej o czasach wojennych i komunistycznych. Bardzo ją to zainteresowało i poleciła nam opisać różne zdarzenia, tragedie, przeżycia osobiste, wspólnotowe, historię naszych domów i szkół. Dlatego rozpoczynam wypełnianie tego polecenia.

Podobno mam taką oryginalną skłonność, że gdy ktoś przemawia do mnie zbyt mądrze, górnolotnie, nadprzyrodzenie-słodko, wywołuje to we mnie przeciwną reakcję; jakiś „chochlik” wkłada się wówczas do mego serca. I odwrotnie: nieraz jakieś fakty przyziemne, nawet śmieszne kierują mego ducha ku sprawom głębokim, ważnym i prawdziwie Bożym.

Moja rodzina

Dzięki wyobraźni możemy sobie jakby przegłądać album, w którym zamiast fotografii będą króciutkie opowiadania rodzinne. Biorę pod uwagę tylko dwa pokolenia: moich dziadków i rodziców.

Ignacy Brochwicz-Parasiewicz - ojciec mojej matki

Był dobrym, szlachetnym Polakiem, jedynym spadkobiercą niedużego majątku na Ukrainie. W 1863 r., z chwilą wybuchu Powstania Styczniowego zgłosił się natychmiast do walki. Wiedział, że w razie upadku powstania, będzie konfiskata dóbr, sprzedał więc fikcyjnie sąsiadowi, też Polakowi, swoją ukochaną „Krat”. Ranny w czasie powstania, został kulawy na całe życie. Sąsiad oddał mu uczciwie, niby w dzierżawę mająteczek. Osiedlił się w nim z żoną. Miał sześcioro dzieci. Moja matka była trzecim dzieckiem. Krótko po jej narodzinach tenże sąsiad przyszedł do dziadka, bardzo zmartwiony. Oznajmił mu, że dopóki on będzie żył, nic się nie zmieni, ale nie może ręczyć za swojego syna. Radzi więc dziadkowi, aby jak najprędzej majątek sprzedał. Dla dziadka był to wielki cios. Wszyscy opuścili „Krat”, cała rodzina przeniosła się do Kijowa. Dziadek założył tam przedsiębiorstwo maszyn rolniczych, dzięki czemu mógł utrzymać rodzinę. Umarł w 1918 r.

Jadwiga Nałęcz-Nowińska - matka mojej matki

Rodzice jej mieli majątek na Ukrainie. Babcia była bardzo pobożna, dzielna i zaradna. Wyszła za mąż mając 16 lat. Wraz z mężem mieszkali w Kijowie. Największym zmartwieniem dla obojga była obawa, aby któraś z córek (było ich cztery, wszystkie bardzo ładne) nie zakochała się w Rosjaninie. Chociaż uczęszczały do średniej szkoły rosyjskiej, nie wolno im było nigdy zejść do którejs z koleżanek, Rosjanek, które były dla nich bardzo miłe. Bano się, że spotkają tam jakiegoś brata czy kuzyna i będzie skandal patriotyczny.

Po śmierci dziadka, babcia jako pierwsza z całej, licznej rodziny dostała się do Polski. Nie posiadając większych pieniędzy, wynajęła i założyła pensjonat w Zakopanem. Prowadziła go wraz z jedną ze swoich córek oraz z matką słynnego Zdzisława Jeziorańskiego. W miarę, jak uciekając z Rosji przyjeżdżały nasze polskie rodziny, babcia najpierw umieszczała ich w dobrze prosperującym pensjonacie, aby wygło-

szonym, wycieńczonym, nieraz chorzy i bez grosza - po odzyskaniu sił ruszyli do pracy. Najwięcej rodzin znalazło swoje mieszkania w Warszawie. Babcia umarła w czasie okupacji. Dom jej w Warszawie został spalony.

Jerzy Skudro i Malwina z Demianowiczów - rodzice mojego ojca

Wiemy o nim niewiele. Podobno mieszkał z rodzicami na Śląsku Cieszyńskim. Rodzice byli rolnikami i marzyli o tym, aby ich syn, bardzo zdolny i przystojny (jego śliczna fotografia została spalona w powstaniu) został księdzem, co zupełnie nie było po jego myśli. Uciekł więc z domu. Sam zarabiał na swoje życie i jednocześnie skończył chwalebnie studia medyczne. Został dyrektorem szpitala w Mohylewie. Ożenił się z bogatą Ormianką-Polką, Malwiną z Demianowiczów. Była wychowana w niezbyt religijnej atmosferze, daleko od Kościoła. Wydaje mi się jednak, że nie spotkałam w życiu osoby tak pełnej miłości chrześcijańskiej, zawsze oddanej innym.

Dziadek Jerzy i babcia Malwina mieszkali w Mohylewie, mieli czworo dzieci. Ale dobra i łagodna babcia nie wytrzymała charakteru męża. Gdy dzieci kończyły szkołę średnią, babcia zabrała całą czwórkę, uciekła i zamieszkała w Kijowie, tak aby mogły uczęszczać na studia. Żyła dzięki otrzymywanemu stopniowo posagowi z majątków besarabskich. Zginęła tragicznie podczas Powstania Warszawskiego, spalona żywcem w domu starców na Tamce.

Dziadek umarł tragicznie - zamarzył w saniach, którymi jechał do chorego. O przeszłości rodziny dziadka wiedzieliśmy bardzo mało. Mówiono, że pochodzili oni od Jadrzów, których Krzyżacy w jednej z bitew wycięli w pień. Wiedzano tylko, że ich wódz, Skudro, uciekł gdzieś na północ. Dowiedziałam się o tym z książki pożyczonej mi przez ks. Jana Zielińskiego. Książka ta w kilku miejscach wspomina o prawie trzywiekowych walkach Krzyżaków z Jadrzami. Szczególnie zaś o niejakich Skudrach, ludziach bardzo dzielnych, walecznych, którzy bronili innym Jadrzom przejścia na stronę Krzyżaków. Podobno zamieszkiwali później okolice Suwałk, Elku, Dowspudy, Filipinowa, skąd pochodzi ks. Jan Zieliński. Kilkakrotnie jeździłam tam, aby prowadzić oazy dla rodzin. Ale skąd Skudrowie, rodzice mego dziadka, wzięli się w Cieszyń? Nie wiadomo.

Moi rodzice – Henryka i Antoni

Rodzice pobrali się w Kijowie w 1909 r. w polskim kościele św. Aleksandra. Tatuś wkrótce po ukończeniu Politechniki Kijowskiej otrzymał wezwanie do pracy w Sewastopolu, porcie na Krymie. Wkrótce został powołany na dyrektora firmy Siemens, kierował elektryfikacją całego półwyspu.

Urodziłam się w Kijowie w 1914 r. Otrzymałam zaraz chrzest z wody, ponieważ lekarze stwierdzili, że razem z Mamą umrzemy, ale my wróciliśmy zdrowe na Krym. Zaczął się najradośniejszy okres mego dzieciństwa, mimo że rewolucja październikowa zaczynała się dawać we znaki. Na letnie miesiące wyjeżdżaliśmy służbowym samochodem do najładniejszych zakątków Krymu, czasem też do naszych krewnych Ormian na Besarabie. Tam spotykały się rodziny moich stryjów i dalszej rodziny. Bardzo lubiłam moich krewnych Ormian; byli łagodni i dobrzy, czuli się Polakami. Z Kościołem specjalnie nie byli związani chociaż wiem, że modlili się, uczęszczali do kościoła, chodzili na niedzielne Msze św., jeśli to było możliwe. Księży w pobliżu nie było.

W 1917 r. wybuchła rewolucja. Tatusia z dyrektora zrobili robotnikiem, a jednego z robotników dyrektorem. Był to porządny Rosjanin. Nazywał się Judym. Wiedział, że sam swojej nowej funkcji wykonać nie potrafi, więc zawarli z ojcem przyjacielskie porozumienie, które okazało się zbawienne. Tatuś bał się bardzo o mamę i mnie. Sewastopol jako duży port był niebezpieczny. Wysłał nas więc („póki się nie uspokoi”) na jakiś czas do Odessy. Myślę, że byliśmy tam około dwóch lat. Pozostawił mi ten czas jak najmielsze wspomnienia bliskiego kontaktu z mamusią.

Śmierć Mamy

Pod koniec 1919 r. przybyły do Odessy z Kijowa babcia Parasiewiczowa (matka mamusi) z najmłodszą córką Wandą. Były pierwszymi uciekinierkami do Polski z naszej rodziny. Zamierzały zabrać po drodze mamusię i mnie, wrócić razem na Krym do Sewastopola, a potem wszystkie razem z tatusiem starać się o wyjazd do wolnej Polski.

W Odessie załadowano nas na okręt, którym właśnie wróciła z frontu zachodniego zbuntowana

armia bolszewicka, w dużej mierze zarażona tyfusem plamistym. Okrętu nie poddano dezynsekcji. Pamiętam do dziś tę chwilę, kiedy mamusia leżąca na górnej pryczy nachyliła się do babci, która razem ze mną zajmowała dolną prycę. Krzyknęła wówczas: „Mamo, ugryzła mnie!”! Od tej chwili była pewna, że za czternaście dni (okres inkubacji) pojawią się objawy choroby. Załatwiła wszystkie swoje sprawy, uprzątnęła rzeczy i pamiętała o tym, aby mi coś zostawić na pamiętkę. Zrobiono nam wówczas duże wspólne zdjęcie. Obraz ten wisiał zawsze w moim pokoju, aż do września 1939 r. Małą odbitkę mam zawsze przy sobie.

Czternastego dnia choroba wybuchła - tyfus plamisty. Nie było lekarstw. Nasi polscy przyjaciele wzięli mnie do siebie. Wszyscy byli zaabsorbowani chorobą mamusi. Przyszedł ksiądz z sakramentami, mnie przywieziono do domu, abym pożegnała się z mamusią. Już nie mogła mówić, spojrzała tylko z wielkim bólem i troską. Pochowano mamusię na cmentarzu polskim. Myślę, że do dziś nie został po nim żaden ślad.

Odtąd sprawy potoczyły się prędko. Babcia musiała zaraz opuścić Krym, uciekać do Polski. Tatuś absolutnie nie godził się na wyjazd. Twierdził wciąż, że to „chwilowe”, że przejdzie. Ciocia Wandzia powinna była zdecydować się na jak najszybszy wyjazd lub pozostanie. Nikt mnie się o nic nie pytał, a ja nie zdawałam sobie sprawy, o czym się mówi, co się rozstrzyga. Zupełnie nie pamiętam tego wycinka życia. Nastąpiły zmiany: babcia wyjechała, tatuś ożenił się z ciocią Wandzią. Ja zostałam przy nich na Krymie. I tak dla nas wszystkich rozpoczął się nowy okres życia. Tatuś pracował dalej jako robotnik, ciocia też musiała zatrudnić się poza domem.

Nie bawiłam się z synem czekisty

Ciocia była dla mnie chyba najlepszą macochą, jaką można sobie wyobrazić. W czasie pracy rodziców pozostawałam w domu sama. Mogłam jednak zawsze dołączyć się do dzieci bawiących się na ławnym, pełnym drzew i roślin podwórzu. Kamienicę zajmowała przeważnie inteligencja rosyjska, a ich dzieci były miłe i dobrze wychowywane. Pewnego dnia rodzice nie zwrócili uwagi, mówiąc między sobą o rzeczach, o których lepiej by było, gdybym o nich

nie wiedziała. Przypadkowo usłyszałam, że w tejże kamienicy mieszka naczelnik posterunku policji - czerezwyczałki (Czerezwyczałka lub w skrócie Czeka to nazwa rosyjskiej służby bezpieczeństwa – tajnej policji, powołanej do życia przez bolszewików krótko po zdobyciu przez nich władzy w Rosji. Jej funkcjonariusze byli odpowiedzialni za niezliczone morderstwa, tortury i terror, w którym utrzymywane było społeczeństwo rosyjskie – przyp. red.). Był to dom przesłuchań, tortur i egzekucji - twór rewolucji państwowej. Syn naczelnika nieraz dołączał się do naszych zabaw. Nie wiem jakimi uczuciami kierowana uważałam, że powinienam podzielić się moimi wiadomościami o jego ojcu i poradzić dzieciom, aby przestały się z nim bawić. Chłopiec ów rzucił się na mnie i żelaznym prętem przeciął mi ramię aż do kości. Leżałam, mając 40 stopni gorączki.

Naturalnie tegoż wieczora naczelnik zjawił się w naszym domu. Chwila była groźna; orzekł, że jeżeli ich córka buntuje przeciw jego synowi to znaczy, że nauczyli ją tego rodzice. Żadne tłumaczenia nie mogły go uspokoić. Groziła śmierć lub Sybir rodziców i oddanie mnie na zawsze do komunistycznej szkoły. Naczelnik, wściekły, spacerował po mieszkaniu, aż nagle zauważył w zaniedbanym i zagraconym dawnym gabinecie Tatusia dziwny obraz. W carskiej Rosji tych obrazów nie wolno było oglądać. Była to kopia dzieła Kossaka „Kościuszkę pod Racławicami”. Naczelnik zatrzymał się, długo patrzył, a później radośnie krzyknął: „a, to wy też jesteście anarchistą, bo widać, że walczyliście z carem - to my w takim razie przyjaciele!”.

Sprawa została zakończona, ale od tej chwili tatuś zabrał mi klucze od drzwi wejściowych. Na całe dni byłam uwięziona w pokoju. Bano się, żebym znów czegoś nie wymyśliła.

Sukienka dla lalki

Siedząc tak sama z kromką chleba nasmarowaną miodem (rodzice znajdowali dla mnie zawsze coś lepszego, bo głód dawał się nam coraz bardziej we znaki), znajdowałam sobie różne zajęcia. Któregoś dnia postanowiłam uszyć moim lalkom nowe sukienki. Szukałam po szafach odpowiedniego materiału. No i znalazłam: śliczną suknię cioci jeszcze z czasów carskich, haftowaną ściąganiem Richelieu, istna korona, podobno się nią wszyscy zachwycali. Gdy ciocia

wróciła, z najbardziej czystym sumieniem i pewnością, że się zachwyci moim wyczynem pobiegłam jej pokazać. Spojrzała i oniemiała. A po dłuższej chwili pocałowała mnie, nie wymówiwszy ani słowa. Później kiedyś wyznała, że gdy zauważyła taką radość po spędzeniu samotnego dnia „w więzieniu”, nie mogła jej zakłócić. Od tej chwili wszystkie szafy były stale zamykane...

Głód, gruźlica i inne choroby

Wkrótce, w trosce o zdrowie proletariatu, robotnikom przeprowadzono badania. Odkryto gruźlicę u cioci i tatusia. Wysłano ich do pięknego sanatorium w Alupce, pięknej miejscowości na Krymie. Co do mnie, ponieważ nie wykryto gruźlicy, postanowiono wysłać mnie do komunistycznego zakładu przygotowującego przyszłe aktywistki. Po różnych walkach i zabiegach ja też pojechałam z nimi. Początkowo wszystko było dobrze, wkrótce jednak okręt, który wiozł do sanatorium żywność, został zagarnięty przez tak zwanych „białych”, czyli petlurowców. Zaczęła się nowa epoka głodu. Rodzice nie wyleczyli się z gruźlicy, ja jej nie dostałam, ale z powodu tego głodu nabawiłam się choroby wrzodowej, która zaatakowała węzły chłonne.

Elektryfikacja Krymu zostanie wstrzymana...

Po powrocie tatuś wkrótce został aresztowany. Władze postanowiły wykończyć 360 mężczyzn mających wyższe wykształcenie. Zamknięto ich za żelaznymi drutami. Ciocia natychmiast udała się do obecnego dyrektora Siemens, czyli Judyma. Wydał on natychmiast pismo urzędowe, w którym zaznaczył, że dalsza elektryfikacja Krymu zostanie wstrzymana, jeśli zabraknie w niej robotnika Antoniego Skudro. Ciocia nie mogła zapomnieć chwili, gdy wychodząc z biura, które zorganizowało ostatnie uwięzienie, otoczyły ją oczekujące: żony, matki, córki itd. innych skazańców. Pytały wciąż, co ona takiego zrobiła, że wydobyla męża, że go zabiera. Różne były tam uczucia i podejrzenia. Wszystkich pozostałych skazańców rozstrzelano.

Powrót do Polski

Nadszedł rok 1922. Dzięki jakiemuś układowi między amerykańsko-sowieckiemu przyszło pozwolenie opuszczenia Krymu przez wszystkich Pola-

ków. Przydzielono nam specjalny pociąg towarowy. Wkrótce zaczęła się praca - sprzątanie wagonów i „meblowanie” ich. Po prawej stronie przedzielone przejściami były tak zwane nawy, (czyli rodzaj podłogi szerokości całego wagonu na dole i w połowie wysokości wagonu); tam ściśnięci, spaliliśmy po trzy do pięciu rodzin na każdym piętrze. Na dole lewą stronę zajmowała kuchnia i umywalka, a prawą ubikacja i przechowalnia rzeczy. Podróż przez Sarny i Równe trwała trzy tygodnie. Każdy mógł wziąć ze sobą tylko konieczną ilość rzeczy. Poszliśmy pożegnać na zawsze grób Mamusi. Dziś chyba on już nie istnieje.

Z takim rebionkiem nikt nie wytrzyma!

Wyruszyliśmy w drogę. W miejscowości Sarny zatrzymano nas, aby dokonać szczepień. Mówiono jednak ogólnie, że to niebezpieczne i mogą one powodować ujemne następstwa. Rodzice na szczęście byli od nich zwolnieni z powodu gruźlicy. Natomiast ja, ku ich zmartwieniu, musiałam się im poddać. Zapewniłam jednak rodziców, że dam sobie radę. Gdy weszłam do lekarza, skoczyłam na jego kolana i z taką pasją zaczęłam szarpać jego brodę, że wyrzucił mnie z pokoju stwierdzając: „Z takim rebionkiem nikt nie zdzierży!” („Z takim dzieciakiem nikt nie wytrzyma!”). Kwarantannę jednak trzeba było przetrwać, o szczepionce przestano mówić. Po drodze musiałam jeszcze wypaść z wagonu i złamać rękę. Ponieważ nie było gipsu, ręka zrosła się sama. Później przeskadzała trochę w tenisie.

Pierwsze lata w Polsce

W końcu sierpnia przybyliśmy przez Warszawę do Zakopanego, do dobrze urządzonego pensjonatu dzielną babci Jadwigi. Ciocia pozostała w pensjonacie, bardzo prędko odzyskała zdrowie i wróciła do Warszawy. Tatuś natomiast, najbardziej chory, otrzymał taką diagnozę od lekarza: „albo pół roku Zakopanego albo śmierć, co pan wybiera?”. A tatuś, nie znoszący lekarzy, mimo iż byli nimi ojciec i brat odpowiedział: „Panie doktorze, bardzo dziękuję, wybieram śmierć”. Po kilku tygodniach wyjechał do Warszawy i zaczął jeździć po całej Polsce (zawsze tylko trzecią klasą, pospiesznym pociągiem), nawiązywać kontakty i tworzyć swój własny zakład elektrotechniczny, który wkrótce rozprzestrzenił się po całej Polsce. Ja przebywałam trzy lata w Zakopanem

lub w Rabce pod opieką trzech cioć i babci Jadwigi. Bano się, by przeżyła we wczesnym wieku choroba wrzodowa spowodowana głodem nie stała się później przyczyną chorób.

Jedna z moich cioć (Irena - siostra mamusi), bardzo zdolna i wielka patriotka, mimo ukończenia tylko szkoły rosyjskiej, założyła przy pensjonacie babci internat dla chłopców, oraz szkołę polską od pierwszej do piątej klasy. Uczęszczałam do niej przez trzy lata, a po egzaminie w szkole państwowej w Zakopanem przyjęto mnie do internatu w Zbylitowskiej Górze, do klasy szóstej podstawowej, czyli drugiej gimnazjalnej.

Trudne relacje z babcią Jadwigą

Łącząc moje wspomnienia ze szkoły podstawowej, oraz moje przeżycia jako nauczycielki, chciałabym przekazać innym pewne doświadczenia.

Pisałam już o babci Jadwidzie. Dzielna i zaradna, wychowała sześcioro dzieci, przeżyła ciężkie lata po rewolucji październikowej. Teraz bardzo sumiennie zarządzała całością domu. Była bardzo pobożna, może tylko nadmiernie starała się o pobożność innych. Mnie kochała na pewno, ale mniej niż inną wnuczkę, Halę, z którą mieszkaliśmy. Stosowała względem mnie inne metody wychowawcze. Ciągłe uwagi, przypisywanie mi złych intencji, ostry a nawet czasem ironiczny ton. A obok babci trzy ciotce (Wandzia, Marysia i Irena) pełne dobroci, łagodności, kochane. Nie przypominam sobie żadnego złego słowa, czy nieposłuszeństwa w stosunku do cioć. Inaczej było z babcią. Oto jeden z przykładów.

O tym, jak przeprosiłam Madame

Zbliżała się moja I Komunia św. Przygotowywałam się solidnie i poważnie. Jakiś czas przedtem pracowała u nas „Madame”. Była

to Francuzka mówiąca po polsku, która pomagała babci w pracach domowych. Nie lubiłam jej i nieraz to okazywałam. Tydzień przed Komunią św. (Madame pracowała wówczas gdzie indziej), jedna z cioć z miłością spytała mnie, czy nie myślę, że przed spowiedzią powinnam przeprosić Madame. Od razu przyznałam jej rację i zrobiłam to (na medal). Wkrótce potem babcia powiedziała do ciotki w mojej obecności: „Ona nawet nie pomyśli, że powinna przeprosić Madame”. Ton był szczerze ironiczny. Już miałam gotowe słowa, żeby powiedzieć, że nigdy Madame nie przeproszę. Na szczęście ciotka uspokoiła babcię. Myślę, że takie uwagi, w takim tonie nie są wcale wychowawcze.

W dniu Pierwszej Komunii Świętej



Niedoszły welon

Miałam przystąpić do Komunii św. z koleżanką, która mieszkała ze swoją matką niedaleko nas. Uszyto nam jednakowe sukienki, ustalono całą ceremonię. Przygotowywał nas bardzo kochany ojciec jezuita „na Górcę”. Zaistniała pewna trudność. Ja marzyłam wówczas o białym welonie, podczas gdy matka koleżanki absolutnie się na to nie zgadzała. Polecono mi w rodzinie, żebym spytała spowiednika. Odpowiedział mi: „Będzie to dziwnie wyglądało, gdy klęcząc na tym samym klęczniku i razem przystępując do Komunii św., jedna z was będzie miała na głowie welon, a druga kokardę (tak jak chciała owa mama). Spytaj o to Pana Jezusa”. Do dziś, ile razy znajduję się w tym kościele, przeżywam tę chwilę, gdy klęczałam, modląc się po spowiedzi i ofiarowałam Panu Jezusowi mój niedoszły welon.

Jedenaście lat później, w czasie obłóczyn (teraz zmienionych), gdy ksiądz z mistrzynią nowicjatu na prawdziwy strój i welon ślubny nałożyli na mnie welon nowicjacki, a mistrzyni nowicjatu wyprowadzała mnie na chwilę z kaplicy, bym przywdziała habit, przyszło mi na myśl owo zdarzenie, tak jakbym usłyszała - „podczas I Komunii nie miałaś żadnego welonu, a teraz masz aż dwa; za chwilę zostanie ci ten nowicjacki, który zmieni się w czarny na całe twoje życie”.

Czarodziejski wieczór

Inna ciotka zajmująca się chłopcami postanowiła urządzić „czarodziejski wieczór”. Każdy z chłopców i ja też, mieliśmy pokazać wszystkim jakąś sztuczkę, polegającą najczęściej na zręczności. Jako najmłodszej dano mi najłatwiejszą. Miałam pokazać wszystkim „czarodziejski” nóż. Trzymając go za trzonek, miałam przystawić do ucha i wyciągnąć z za niego namoczoną watkę, a potem ściskając jego trzonek połączony z watką spowodować wrażenie lejącej się z noża wody... Gdy przyszła moja kolej, wystąpiłam uroczystie, pokazałam wszystkim ów nóż tłumacząc „Proszę państwa to jest czarodziejski nóż, a tu jest watka z wodą, którą...” I tu przerwał moje przemówienie przenikliwy szept ciotki: „Co ty robisz, przecież tego nie miałaś mówić!”. Cała praca ciotki poszła na marne. Miałam to pokazać, a sposób wykonania zachować w tajemnicy. Zawaliłam sprawę, wszyscy wybuchli śmiechem i był to najweselszy moment

spowodowany moją głupotą. Na szczęście inne sztuki były bardzo ciekawie obmyślane przez ciotkę i bardzo zręcznie wykonane przez chłopców.

Babcia groźniejsza od Raby

Na miesiące letnie babcia przemieszczała się do pensjonatu w Rabce. Mieszkaliśmy wtedy w dużej drewnianej willi, sto metrów przed miejscem, w którym mała rzeczka Słonka wpadała do Raby. W pierwszym roku, w czerwcu była powódź. Raba wylała, a Słonka rozszerzyła swe koryto. Wracając od miasta do willi można było przejść przez kładkę zrobioną z belki. Miała około 4 metrów długości. Któregoś dnia babcia chciała zabrać mnie na jakąś wystawną wizytę. Ubrała mnie w najlepszą sukienkę, buty, zawiązała ogromną czerwoną wstążkę i - co najgorsze - rozpuściła długie, gęste włosy, których zaplecenie było zawsze bolesne. Kazała mi nie ruszać się z podwórka i niczym się nie zawałać. Na nieszczęście zobaczyłam ciotkę wracającą z miasta, zbliżającą się do kładki i pobiegłam ją przywitać. Na środku kładki poślizgnęłam się i cała wpadłam do wody. Prąd zaczął mnie unosić w kierunku Raby. Ciotka, na szczęście dosyć „puszysta”, weszła do wody, jej prąd nie znośli. Wyciągnęła mnie na brzeg i patrzyła jak na nieszczęsne stworzenie, całe mokre, potargane i płaczące. Krzyczałam bez przerwy: „Ciociu ratuj mnie, ciociu ratuj mnie!” „Jesteś już przecież uratowana”, a ja dalej wyjaśniałam przyczyny mego strachu: „Ale ratuj mnie od babci, od babci!”. Widać że się jej więcej bałam niż wzburzonej Raby.

„Co się stało, że jesteś taka miła?”

Pewnego dnia wynaleźliśmy duży i wysoki (6 metrów) skład desek i bali przygotowanych na rozpoczęcie budowy nowego domu. Stał się on naszym okrętem, który miał płynąć z nami po dalekich krajach. Dzisiaj, starszy ode mnie o rok, był wspinałym kapitanem. Wprawiał się widocznie do przyszłych funkcji „Kuriera z Warszawy”. Ja byłam pod kapitanem. Dobraliśmy kilkoro znajomych dzieci. Całe wakacje spędziliśmy na okręcie walcząc z piratami i sztormami, ubieraliśmy okręt kwiatami przy wpłynięciu do nowego portu. Była to wspaniała zabawa i myślę, że bardzo pożyteczna dla naszego ogólnego rozwoju. Szkoda, że obecnie dzieci takie wyczyny nie interesują.

Pamiętam do dziś jedno spostrzeżenie Zdzisia: „Co się stało, że jesteś dzisiaj taka miła, jak nigdy?” Otóż tego dnia, a był to pierwszy piątek miesiąca, byłam z babcią u spowiedzi i na Mszy św. Zdzisio miał widocznie mocną wiarę w skuteczność działania Eucharystii...

Pierwsze spotkanie z Siostrami Sacré Coeur

We wrześniu 1925 r. pojechałam do gimnazjum z pensjonatem w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem, prowadzonym przez Siostry Sacré Coeur. Zaważyły na tej decyzji dwa powody: po pierwsze, chodziło najpierw o górskie powietrze - bano się zawsze o jakieś następstwa spowodowane głodowym dzieciństwem. Po drugie zaś, bardzo kochana przeze mnie cioteczna siostra, starsza o 4 lata, była już od roku w tejże szkole. Myślano, że będzie to dla mnie wielki cios. Tymczasem ja się bardzo cieszyłam i zamiast rozpaczać w czasie podróży, czytałam z zapalem tak nazywane przeze mnie „ulubione żarciki” z jakiejś gazety. Przydzielona zostałam do „Małego pensjonatu” przeznaczonego dla młodszych uczniów. Nauka miała trwać pełnych osiem lat. Pierwszy rok prowadziła siostra wychowawczyni w wieku do-
brze sędziwym.

Metryka chrztu dla lalki

Jedenaście lat po tym, gdy wróciłam z nowicjatu już po ślubach, owa siostra opowiedziała mi historię, którą przeżyliśmy razem w pierwszych dniach po moim przyjeździe do Góry. Przed wyjazdem przygotowywano wszystkie papiery potrzebne do szkoły. Słyszałam, że miano trochę kłopotów z notarialnym przetłumaczeniem mojej metryki otrzymanej za czasów caratu, oraz napisami w języku rosyjskim. Postanowiłam więc, biorąc ze sobą jedną z lalek, zabrać ze sobą i jej metrykę. Będąc w Warszawie poprosiłam urzędniczki mego ojca, aby wystawiły mojej lalce podobną metrykę do mojej. Bardzo miło to uczyniły, dziwiłam się tylko, że się tak śmiały. Nie orientowałam się wtedy w niektórych zasadniczych sprawach. Oto treść metryki mojej lalki: „Z ukazu Jego Cesar-
skiej Mości (widać jak Kościoły prawosławny i katolicki były uzależnione od cara) ochrzczono dziecię imieniem Aniela Skudro z domu Skudro i ojca (figuro-
wało tu nazwisko któregoś mego wuja czy stryja, dla każdej lalki innego), a dalej imiona i nazwiska rodzi-

ców chrzestnych itd. Jedną z tych metryk zabrałam wraz z lalką ze sobą.

Na drugi dzień po przyjeździe nasza siostra wychowawczyni oznajmiła: „Proszę, aby wszystkie dziewczynki w czasie dużej paury odniosły swoje dokumenty do siostry dyrektorki”. Uczyniłam to za-
raz, zostawiając sobie metrykę lalki. Każda z uczen-
nic miała swój pulpit, gdzie trzymała książki, zeszyty, robótki, fotografie itd. W następnym dniu siostra oznajmia nam: „Wszystkie dziewczynki, które nie odniosły jeszcze swoich dokumentów, niech zaraz to uczynią”. Na trzeci dzień powtarza znów to samo, zwracając się do mnie: „A ty tego nie zrobiłaś”. Od-
powiadam: „Zrobiłam”. „Nie zrobiłaś”. „Zrobiłam”. Wówczas ukazała moją nieszczęsną metrykę: „A to co?” Wskazała na podpis księdza. Odpowiedziałam: „To podpis urzędniczy mego ojca”. – „A to co?”. „To nazwa zakładu mego ojca”. Jak wspomniałam, po jedenastu latach siostra, śmiejąc się szczerze, opo-
wiedziała mi tę rozmowę.

Było mi tam dobrze...

Chciałabym powiedzieć coś o tych ośmiu latach spędzonych u sióstr. Czy mógłby ktoś tak żywy i peł-
nen różnych pomysłów, wytrzymać w tej atmosferze, o tak surowym regulaminie? Otóż myślę, że teraz by nie wytrzymał. Ale ja szczerze mogę powiedzieć, że było mi tam dobrze przez pięć lat, a bardzo dobrze przez ostatnie trzy lata. Mam jak najmiłsze wspo-
mnienia o wszystkich siostrach, wychowawczyniach i o koleżankach, które bardzo kochałam. Nie czułam niczyjej niechęci, uprzedzeń, mimo iż nie byłam ani wzorową ani najlepszą uczennicą.

Od szóstej klasy gimnazjalnej klasa się rozdzieli-
ła. Większa część przeszła do siódmej, potem ósmej klasy i zdała maturę, kilka z nas wybrało trzyletnie Seminarium Gospodarcze, które po maturze i prak-
tyce upoważniało do uczenia w szkołach gospodar-
czych, na wzór Snopkowa pod Lwowem. Miałymy tam osobne sale, miły salonik i przemile siostry, które wychowywały nas, przerabiając razem z nami program owego seminarium. Były to najszczęśliwsze lata mojego życia. Atmosfera, która tam panowała, była wyjątkowa. Czasem nie mogę zrozumieć, że mimo iż tyle pomocy udzielił nam sobór, nie potrafimy nieraz takiej atmosfery wytworzyć. Największym do-
brem był stosunek wszystkich trzech kursów semi-

naryjnych (3 lata) do naszych młodych sióstr wycho-
wawczyń oraz do sióstr dyrektorek: do siostry Marii Zakrzewskiej, a potem siostry Marii Korytko.

Za drzwiami było bardzo miło...

Wrócę jeszcze na chwilę do opisu pewnych wydarzeń z okresu przedseminaryjnego. W klasie trzeciej gimnazjalnej przeżywałyśmy prawdziwy „cielecy wiek”. A wychowawczynią była arcyświę-
ta, przemądra, przedobra, bardzo pokorna, a może też i trochę naiwna siostra Antonina Russocka. Nie mogła dać sobie z nami rady. Prym prowadziła Usia, rodzona wnuczka najbardziej słynnego malarza. Była też uzdolniona w tej dziedzinie. Usia nigdy się nie śmiała, mówiła poważnie i kategorycznie, wywo-
lując jednak raz po raz śmiech całej klasy. Któregoś dnia Usia przysłała na lekcję (przed obiadem było ich cztery) z całym majdanem – to znaczy zawartością swego pulpitu. Ponieważ panował w nim bałagan i nie mogła znaleźć potrzebnych na tę lekcję książek i przedmiotów szkolnych - wzięła ze sobą wszystko. Zadziwiona jej widokiem siostra Russocka podnie-
conym głosem zwraca się do niej: „Usia Kowalska” (zamieniłam nazwisko). A wówczas Usia spokojnym łagodnym tonem odpowiada: „Siostra Russocka”. A potem siada i zaczyna jakieś mruczenie i rozmowę z koleżanką. Wówczas znów siostra Russocka: „Usiu, przestań rozmawiać”. Po trzeciej takiej uwadze sio-
stra Russocka miała zwyczaj wyrzucania delikwentki za drzwi. Za drzwiami było bardzo miło. Ponieważ sala z pulpitemi była zamknięta, oglądało się ciekawe obrazy wiszące na korytarzu. W takiej sytuacji prawie co dzień kilka z nas przeżywało podobną historię. Za wyrzucenie z klasy otrzymywało się na publicznym zebraniu notę dostateczną za zachowanie tygodnio-
we. Wówczas nie dostawałyśmy do czytania cieka-
wych książek, nie wychodziłyśmy na dłuższy spacer niedzielny. Znalazłyśmy jednak genialny sposób za-
radzenia. Wylatywałyśmy z klasy prawie codziennie aż do czwartku włącznie. Pod wieczór szło się do sio-
stry Russockiej, mówiąc jej: „Przepraszam siostrę, że byłam taka niegrzeczna w tym tygodniu”. „Tak, moje dziecko, byłaś rzeczywiście bardzo niegrzeczna”, a na to delikwentka: „Ale proszę siostry, czy mogłabym naprawić?”. Wówczas serce siostry pękało z miłosier-
dzia. „Naprawić? Ależ tak moje dziecko, naturalnie że możesz naprawić”. W piątek i w sobotę było się

wzorowym, a w niedzielę rano odczytywało się przy wszystkich stopień z zachowania, na przykład „Ada Skudro - bardzo dobrze - naprawione”. Od następ-
nego tygodnia zaczynało się od początku...

Innego dnia Usia przychodziła do klasy z zupeł-
nie pustymi rękami: „Usiu, dlaczego nie wzięłaś książ-
kę?” - pyta siostra Russocka ostrym tonem. A na to słodki głos Usi: „I tak mnie siostra zaraz wyrzuci, po-
co mam tyle dźwigać?”. Tak z dnia na dzień urozma-
cała nam życie.

Kogut pod łóżkiem i konspiracyjna gazetka

Piąta klasa gimnazjalna była dla wielu z nas ro-
kiem przełomowym. Byłyśmy żyte, poważnie ustosunkowane do nauki, ale kipiałyśmy pomysłami. Na przykład - dzwon umieszczony w wieżyczce na dachu IV piętra nie dzwonił na ranną Mszę św., ponieważ ktoś zapakował jego serce w pakuły, albo ktoś inny wyciągnął z parteru sznur, którym dzwoniąca siostra poruszała z furty. W obydwu wypadkach wszyscy spóźnili się na Mszę św., spóźnił się też i celebrians. Zamieszanie w całym regulaminie domu. Innym razem o trzeciej rano wyleciał spod łóżka uśpiony kogut i swoim donośnym pianiem budził wszystkie sypialnie. Wydawałyśmy ciekawą, konspiracyjną gazetkę „Dzień po dniu”, w której umieszczaliśmy różne wydarzenia z naszego życia szkolnego. Po-
dobno któraś z sióstr odkryła to zakazane pismo i rozśmieszyła całe ciało pedagogiczne. Zabroniono jednak wydawać go nam, twierdząc że marnujemy czas. Szkoda! Było dobre i niebanalne.

Zacząłam żyć innym życiem

Wiele z nas do dziś pamięta rekolękcje wiel-
kopostne, które głosił nam jezuita, ks. Bok. Jedna z naszych koleżanek, dość próżna i nieznosna, wyszła z tych rekolękcji naprawdę święta. Była to Marysia Grottus. Po zdanej chwalębnie maturze wstąpiła do siostr samarytanek i wkrótce potem umarła na gruź-
licę. Opinia jej świętości pozostała znaną dalszym pokoleniom samarytanek.

Ja po tych rekolękcjach nie nawróciłam się, ale coś się w moim życiu zmieniło. Po kolacji miałyśmy dłuższą rekreację. Podzielone na tzw. kursy bawiłyśmy się zimą w dużych salach. Zabawy były ciekawe i dynamiczne. Można też było chwilę porozmawiać z dyżurującą, bardzo kochaną siostrą, a także pójść

na kilka minut na chórek, aby porozmawiać z Panem Jezusem. Któregoś dnia jedna z wychowawczyń oznajmiła mi kategorycznie, że mam zabrać moje rzeczy i przenieść się do sypialni przeznaczonej dla uczennic słabszych zdrowiem, które kładły się wcześniej spać jeszcze przed rekreacją. Zagotowało się we mnie! Byłam wówczas najzdrowsza z najzdrowszych i niepotrzebne mi było żadne specjalne traktowanie. Niestety, musiałam wykonać rozkaz. Zabrałam więc pościel, zaniosłam do mojej alkowy (miejsce osłonięte dla każdej mieszkanki sypialni), rzuciłam pościel na pusty materac, usiadłam i zaczęłam płakać. Gdy się uspokoiłam, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego płaczę. Czy z powodu, że ominie mnie ulubiona zabawa? Chyba nie! Czy z powodu niemożności porozmawiania z ukochaną siostrą? Też nie! I wówczas zrozumiałam, że płaczę z powodu tego, że nie będę teraz mogła spędzić tych parę minut na rozmowie z Panem. Zobaczyłam jak bardzo się zmieniałam od ostatnich lat. Jak inaczej myślę i wartościuję. Inni zauważyli to dużo później. Ale ja już żyłam innym życiem.

Pięćdziesiąt lat później, gdy tłumaczyłam na ozie czym jest przyjęcie Pana Jezusa do swojego życia jako osobistego Pana i Zbawiciela, myślałam, że ja takiej chwili nigdy nie przeżyłam, choć jestem od tylu lat po wieczystych ślubach. Zastanawiając się nad tym, rozumiałam, że w moim wypadku to Pan Jezus wszedł w moje życie sam i po prostu je zagarnął i jakiegokolwiek byłoby odchylenie, On zawsze był ze mną... Po kilku dniach zmiana sypialni została przywrócona. Pomyłono osoby. I znów mogłam wieczorami odwiedzać chórek w czasie rekreacji. Dlaczego przeżyłam wówczas tak mocno to wydarzenie?

„Nielegalne” adoracje

Myślę, że od tamtego czasu zmienił się bardzo pozytywnie sposób prowadzenia katechezy. Od pierwszego roku pobytu w szkole i w następnych latach mogę powiedzieć, że niewiele skorzystałam z wykładanej nam religii. Słyszałam dużo o tym, co jest grzechem, o tym co powinno się robić, a więc o cnotach, ale jakoś mało mówiło się o wierze w Syna Bożego. Ogromnie wiele dały mi jednak króciutkie katechezy, kwadransiki codziennej medytacji, którą zwykle tak zwana mistrzyni internatu głosiła przed Mszą św. o godzinie 6.15. Wówczas dowiady-

wałyśmy się o Panu Jezusie: kim był, co dla nas uczynił, jak nas kochał i kocha, jak postępował. Wówczas miłość do Niego stawała się gorętsza, a pragnienie naśladowania Go coraz mocniejsze i głębsze. W tym roku przyjaźniłam się z Różą. Postanowiłyśmy razem, że ilekroć będzie w kaplicy całodzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu, my razem odprawimy adorację. Ale jak tu się ruszyć z pomieszczenia do dość odległego chórk, gdy wciąż byliśmy „strzeżone” przez troskliwe wychowawczynie? Bano się, byśmy znowu nie wylazły na dach do dzwonu. Solidarność klasy była nadzwyczajna. Zawsze ktoś się znalazł, aby wskazać „niestrzeżone” przejście, aby nam pomóc w „niewidzialnym” powrocie z chórk do miejsca nauki. Gdy miałyśmy już iść na adorację, na odległy od naszej sali chórek, zawsze znajdowały się dwie uczynne koleżanki, które, zmieniając się, pomogły nam, niedostrzeżonym przez wychowawczynie, znaleźć się na chórk, a po pół godzinie też niezauważonym wrócić do sali, przy pomocy innych koleżanek. A adoracje były częste...

„Przyrzeknij mi kwadrans rozmyślenia”...

Podczas pobytu w domu zauważono, że ze śpiocha, jakim byłam, zrobiłam się rannym ptaszkiem. Z zaoszczędzonych pieniędzy kupiłam sobie budzik i już od tej pory codzienna Msza św. stała się moim zwyczajem. Przeczytałam też ze zbiorów modlitw dla uczennic Sacré Coeur krótkie wspomnienie o jakiejś świętej zakonnicy, której Pan Jezus miał powiedzieć „Przyrzeknij mi kwadrans rozmyślenia, a Ja ci przyrzeknę niebo”. Od tej chwili weszła w moje życie codzienna modlitwa rozmyślenia. Miałam chyba wówczas 13 lat.

Obiecałam Bogu ofiarę – zamążpójście...

Choć nie zdawałam sobie jeszcze z tego sprawy, coraz mocniej odczuwałam pragnienie oddania się Panu na zawsze. Przeszkodą było dla mnie mniemanie, że do klasztoru wstępują tylko osoby, które słyszą głosy, mają wizje, nadzwyczajne objawienia itd. A u mnie nic z tego. Przeczytałam też w jakiejś broszurze, że pewna świętobliwa niewiasta tak bardzo ukochała Pana Jezusa, że zdobywając się na całkowitą ofiarę postanowiła porzucić świat i wstąpić do klasztoru. Zrozumiałam to opacznie. Dla mnie o wiele większą ofiarą nie będzie zrezygnować z za-

konu, ale zostać w świecie. Wówczas to tylko może być dowodem, że kocham Pana Jezusa.

W wigilię każdego pierwszego piątku była dla całego internatu uroczysta adoracja w pięknie oświetlonej i ubranej kaplicy. Pamiętam walkę wewnętrzną jaką wówczas (miałam 14 czy 15 lat) stoczyłam i „zwyciężyłam”!! Obiecałam Bogu, że rezygnuję z powołania i wychodzę za mąż, chociaż nie było żadnego kandydata. To miała być owa ofiara. Na pociechę przyszła mi wówczas myśl, że Pan Jezus będzie na tyle dla mnie łaskawy, że pozwoli, aby mój mąż szczęśliwie umarł, a ja będę mogła, choć później, wstąpić do zakonu. Pocieszyłam się i z takimi zabójczymi pragnieniami spokojnie opuściłam kaplicę. W takim to „zapewnionym wdowieństwie” żyłam chyba 3 lata. Ale nawet i takie głupie myśli mogą mieć swój cel.

„Ona ma Skudrowski upór”...

Gdy jako „przyszła wdowa” przyjechałam na święta do domu, zapytano mnie wprost, czy ja nie mam jakichś klasztornych ciągót. Tatuś dowiedział się bowiem od kolegi, że jedna z jego córek, starsza ode mnie wstąpiła właśnie do Zbylitowskiej Góry. Tatuś mu odpowiedział ze spokojem: „Ja się nie boję o moją córkę - ona ma Skudrowski upór”. Upór jednak poszedł w inne strony i był kierowany przez Kogoś innego.

Moim życiem zaczął kierować On...

Gdy przyjechałam na następne wakacje, spytano i mnie o owe ciągoty klasztorne. Odpowiedziałam z całą prawdą i spokojem, że wychodzę za mąż. Uspokojono się. Gdyby nie to moje zapewnienie, na pewno zabrano by mnie zaraz do Warszawy, a czy wówczas potrafiłabym oprzeć się tej atmosferze, w jakiej miałam żyć przez trzy lata? Musiałam dojrzeć wewnątrz.

W tym właśnie czasie rodzice rozeszli się. Odtąd przyjeżdżając na święta i wakacje - dzieliłam mój pobyt na dwa domy. Zamknęłam się wówczas w sobie. Nikt nie wiedział w klasztorze, co przeżywałam. Tak bardzo potrzebowałam pomocy. Ale Pan Jezus stawał się stopniowo moim jedynym powiernikiem, pociechą, ratunkiem. Tak już jest, że w szkołach wychowawcy zwracają najwięcej uwagi na młodzież trudną, niezdolną i wybitnie zdolną, obiecującą. Nie należałam do żadnej z tych grup. Na takie jak ja

nie zwraca się uwagi. Około 14. roku życia „zerwałam” wewnętrznie z rodziną i otoczeniem. Choć na zewnątrz nic się nie zmieniło, ja już żyłam własnym życiem wewnętrznym i powoli przyzwyczaiłam rodziców, aby przestali kierować moimi sprawami. Coraz bardziej kierował nimi On. Ale o tym oni nie wiedzieli.

Konspiracja w genach

Klasa VI - była raczej poważna. Nie wiem czy to było dziedziczne, ale miałyśmy specjalny pociąg do tworzenia tajnych związków, spotkań, rozwijania działalności sekretnych, działań społecznych. Koniecznie musiały być tajne. Najciekawsze, że były to rzeczy bardzo dobre: praca nad sobą, pogłębianie szlachetnych myśli i zamiarów, pogłębianie wiary itd. Koniecznie jednak chciałyśmy, aby nasze władze zakonne czy świeckie o tym się nie dowiedziały. Jakieś geny naszych przodków - z czasów zaborów i powstań musiały działać... Kiedyś, w specjalnych okolicznościach, zakopaliśmy pod wierzbą na terenie tzw. „Szwajcarii” nasze przyrzeczenia i pamiątki z owej epoki (monety, znaczek szkoły itd.). Jednym z przyrzeczeń była obietnica niekupowania niczego od Żydów; uważaliśmy, że są oni szkodliwi dla Polski. Po latach, jako już trochę starsze zakonnice, siostra Drohojowska i ja przekopaliśmy miejsce w owej „Szwajcarii”, ale nie znalazłyśmy nic.

Kochana szkoła...

Po VI klasie rozdzieliliśmy się. Większa część kontynuowała VII i VIII klasę i odjechała po maturze. Kilka z nas rozpoczęło naukę w tym samym miejscu w Seminarium Gospodarczym (na wzór słynnego wówczas Snopkowa). Po trzech latach, po zdaniu matury skierowano nas na kurs pedagogiczny. Był to najszcześniejszy okres mojej młodości, dzięki bardzo kochanym młodym siostronom, które opiekując się nami, jednocześnie przerabiałym program Seminarium. Dzięki przemiliłym koleżankom wytworzyła się atmosfera tak rodzinna i pełna miłości, że zamiast, jak to było u innych w zwyczaju, liczenia „ile jeszcze do wakacji”, liczyłam „ile jeszcze do powrotu do Seminarium?”.

W maju 1933 r. zdałyśmy maturę. Tego dnia przyjechała do nas z wizytacją Matka Generalna. Przedtem rozmawiałam już z mistrzynią pensjonatu,

matką Baillot, która przyznała mi się, że od początku (gdy miałam 10 lat) zauważała w moich oczach przyszłe powołanie. Nie bardzo to rozumiem, bo ona miała bardzo słaby wzrok... Rozmawiałam wtedy z siostrą Chłapowską, która potraktowała mnie jak przyszłą postulantkę, co miało się stać za trzy lata, po dojeździe do pełnoletniości.

Chciałam napisać jeszcze kilka słów o Seminarium. O tych trzech najszczęśliwszych latach mojej młodości. Były one naprawdę szczęśliwe mimo przeżywanych tragedii rodzinnych. Jak ogromnie ważną rzeczą jest umiejętność wytworzenia dobrej atmosfery! Poczułam w Seminarium inny klimat (choć w gimnazjum nie był zły). Tutaj było więcej możliwości życia się. Mogliśmy porozmawiać ze sobą w specjalnym „saloniku”, posłuchać radia, uczyć się we dwójkę, lub trójkę, urządzić różne teatryki, skecze (jak mi to później pomogło...). Zupełnie inne było podejście ciała nauczycielskiego do nas: zaufanie i życzliwość. Wszystko to wpłynęło na mój rozwój psychiczny i intelektualny - stałam się dobrą i zdolną uczennicą (przedtem mówiono inaczej). I choć przedmiotów zawodowych nie znosiłam, potrafiłam je przekazywać innym na tzw. „lekcjach pokazowych”. Każda z nas miała przejść ich około dziesięciu. Otrzymywało się jakiś temat z dziedziny ogrodnictwa, hodowli, technologii gospodarczej, nauki obywatelskiej itd. i można było wybrać uczennice, jakie się chciało, np. młodsze kursantki z Seminarium, uczennice gimnazjum, siostry zajmujące się gospodarstwem lub kobiety i dziewczyny z jednej z najbliższych wiosek. Liczba uczennic wynosiła od 20 do 30. Na taką lekcję przychodził zawsze kurs, w którym się było, a także nauczycielka danego przedmiotu i dyrektorka Seminarium. Po lekcji omawiało się wspólnie cały przebieg lekcji - co było w niej dobre, a co nie. Pamiętam, że najlepsze wrażenie zrobiłam za lekcję z nauki obywatelstwa na temat: „Stosunki Polski z narodami europejskimi”.

Jak bardzo atmosfera wpływa na rozwój uczennic! Moje powołanie też się już skryształizowało. Wiedziałam drogę - nie wiedząc, kiedy się zacznie. Wielką pomocą stał się przybyły na dwa lata do Zbylitowskiej Góry ojciec O. van Ost, benedyktyn z Belgii. Miał on się przez ten czas nauczyć po polsku, a jednocześnie podnieść z ruin klasztor w Tyńcu pod Krakowem i zapęłnić go polskimi benedyktynami. Wciąż wyjeżdżał

- ale stałe jego zamieszkanie było w Zbylitowskiej Górze. W czasie takich pobytów miał konferencje dla zakonnic lub uczennic mówiących po francusku. Spotykał nas. Kochaliśmy go, a on nas. Pomógł mi w decyzjach dotyczących moich stosunków z rodziną. Skrzytykował też moje „wdowie” pomysły.

Bardzo bolesnym był dla mnie odjazd „na zawsze” ze Zbylitowskiej Góry, po 8 latach nauki. Spędziłam tam później kilkadziesiąt lat. Tyle łask tam otrzymałam, tyle szczęśliwych chwil przeżyłam.

Msza św. czy tenis?

W kilka dni po przyjeździe do Warszawy wyjechałam z tatusem do miejscowości leżącej niedaleko stolicy. Tatusz miał do załatwienia jakąś ważną sprawę z pewną ważną osobistością i zamieszkał ze swoją rodziną w głębokim lesie. Na dworcu czekały na nas wysłane konie, które zawiozły nas na polanę odległą o kilka kilometrów. Otrzymałam pokój na parterze. Wkrótce spotkaliśmy się na kolacji wraz z liczną rodziną przybyłą tu na wakacje. Gospodarz domu opowiadał, że ma pewne zmartwienie: kocha tenis, wybudował sobie kort, a tu nikt nie zna tej gry. Wówczas tatusz napomknął, że jego córka spędza czasem całe wakacje na korcie tenisowym. Ustalono jutrzejsze przedpołudnie. Ja miałam grać z panem X od ósmej rano, a reszta osób miała sędziować. Potem były tańce. Późno poszłam spać.

W czasie modlitwy zdałam sobie sprawę, że nie będę nazajutrz na Mszy św. Jeśli o ósmej mam być na korcie (śniadanie przynoszono do pokoju), to gdzie i kiedy dojdę do kościoła? Nie wypadło, abym popsukała całą imprezę. Miałam jednak pewność, że Pan Jezus chciał, abym Komunii św. nie opuściła. Zaczęły się pytania. Gdzie jest kościół, o której Msza św.? Kto mnie wypuści z domu? Czy psy nie są spuszczone? Czy furtka będzie otwarta? Itd., itd. Wszyscy już spali, nie mogłam się nikogo spytać. Wstałam przed czwartą. Wyskoczyłam przez okno, furtka była otwarta, wyszłam na polanę otoczoną willami. Wszłam w pierwszą dróżkę wiodącą w las i szłam w jednym kierunku. Spotkałam dwóch żołnierzy, ale nie chciałam ich o nic pytać. Po półtorej godziny marszu las zaczął się przerzedzać. Ujrzałam w oddali kościół. Przyspieszyłam kroku, ale kościół był zamknięty. W miasteczku odbywał się cotygodniowy targ. Dowiedziałam się od jakiegoś chłopca, że Msza

św. jest o siódmej. Spytałam, czy jest może krótsza droga do miejsca, z którego przybyłam. Okazało się, że nie i że ja szłam najkrótszą. ZapropoNOWAŁ mi wówczas, że on o siódmej wyjeżdża bryczką do stacji kolejowej, bo będzie odwozić panią nauczycielkę i z konieczności będzie przejeżdżał przez miejscowość, do której chcę się udać. Umówiliśmy się, że przejeżdżając koło kościoła trzaśnie mocno batem, abym usłyszała i zaraz doszła do bryczki. Msza św. zaczynała się punktualnie o siódmej. Ksiądz udzielił mi Komunii św. przed Mszą św. Za chwilę trzasnął bat. Dziesięć minut przed ósmą byłam w pokoju, połknęłam śniadanie, a o ósmej byłam na korcie. Jak tu nie dziękować Panu Jezusowi? Przepełniona radością, nie miałam już jednak sił do porządnej gry. Przegrałam! Ale to było nic wobec wdzięczności, którą czułam. Gospodarz miał satysfakcję, a widzowie pasjonowali się naszą grą. Następnego dnia wróciliśmy do Warszawy. Stamtąd wyjechałyśmy z cicią i jej dalszą rodziną na wieś na coroczne wakacje.

Moja kochana ciocia

Kilka dni później zachorowałam poważnie: nocne zapalenie oskrzeli, płuc i opłucnej. Szukano powodów choroby - nie znaleziono, a ja wiedziałam: było to psychiczne załamanie się przed wizją tego życia, które na mnie czekało. Pilnowała mnie w chorobie ciocia. Myślę, że rodzona matka nie potrafiłaby uczynić tego lepiej. Czuwała nocami, leczyła ówczesnymi sposobami - nie było wówczas stosowanych obecnie lekarstw i metod. Dopięła swego. Po przeszło trzech tygodniach wróciłam prawie do normy.

Ciocia była moim największym zmartwieniem. Wiedziała, co cierpi, czym będzie dla niej moje odejście. W tej chwili materialnie była zabezpieczona - ale samotna. Wróciła do praktyk religijnych. Służyła innym osobom z rodziny i znajomym. Na początku wojny zbombardowane zostało jej mieszkanie, a ja nic nie mogłam pomóc. Straciła wszystko. Przeżyła ciężkie chwile, popadła w chorobę psychiczną. Zginęła tragicznie w 1952 roku śmiercią samobójczą. Czasami zastanawiam się, czy nie powinnam była zostać przy niej i opuścić klasztoru, by zarabiać na jej życie. Była dla wszystkich tak bardzo dobra i troskliwa.

Wzięłam odpowiedzialność za swoje życie duchowe

Gdy ukończyłam 13 lat, mimo jeszcze dziecinnego i niedojrzałego sposobu bycia i postępowania, w niedostrzegalny sposób, wewnętrzne zmiany dokonywały się we mnie dość intensywnie. Postanowiłam wówczas, z całą świadomością, „zerwać” duchowo z moim domowym otoczeniem (proszę zwrócić uwagę na cudzysłów), pozostając dalej w bardzo miłych i dobrych stosunkach z najbliższymi, których bardzo kochałam, tak jak i z resztą rodziny. Wzięłam pełną odpowiedzialność za moje postępowanie, decyzje i wierność podążaniu drogą, którą ukazywał mi Pan i która mnie pociągała. Pozostając posłuszną w rzeczach ideowo i moralnie obojętnych, postanowiłam wypełniać wolę, którą ukazywał mi Pan. Było to nieraz czymś trudnym i przeżywałam czasem długie godziny walki ze sobą.

Bardzo pomogło mi to jednak w dużo późniejszych moich rozmowach z rodzicami młodzieży, którą wychowywałam. Chodziło mi o to, aby rodzice zrozumieli, iż trzeba większą wagę przywiązywać do wyrobienia w dzieciach poczucia odpowiedzialności, aniżeli przesadnego pilnowania jej, ciągłych zakazów, nakazów i chronienia itd.

Podam jeden przykład: w jednej z młodszych klas, na początku roku szkolnego z kilkoma koleżankami rozmawiałyśmy o przeczytanych w czasie wakacji książkach. Jedna z nich zachwycała się książką, którą otrzymała od swego ojca. Druga mówiła, że rodzice nie pozwolili jej jakiejs książki przeczytać. Zdałam sobie wówczas sprawę, że jestem w innej sytuacji. Ich lekturą kierowali rodzice. Dla mnie biblioteka była do mojej dyspozycji. Mogłam czytać co chcę. I stąd wyciągnęłam wniosek: „Za moją lekturę pożyteczną czy szkodliwą odpowiadam sama, a więc jestem za nią odpowiedzialna”.

Po kilku latach w okresie maturalnym spotkałyśmy się w podobnym gronie, omawiając ten sam temat. Okazało się, że niektóre koleżanki dużo przeczytały z podsuniętych przez rodziców dobrych książek. Inna mówiła, że źle jej zrobiła książka przeczytana za wcześniej, pomimo ostrzeżeń matki. Jeszcze inna przyznała się nam, że czytała książki tak zwane „na indeksie”, których Kościół wówczas zakazywał czytać osobom wierzącym. I wtedy zdałam sobie sprawę, że postanowieniu, które uczyniłam w czasie naszej pierwszej rozmowy, sprzed laty, pozostałam wierna.

Zawsze wiedziałam, czy czytać w danej chwili książkę mam kontynuować, czy lepiej przerwać. Myśle, że gdybym miała jakąś opiekę moralno-doradczą, skusiłabym się nieraz na dalsze czytanie mimo świadomości, że nie jest ona moralną.

Wprost „gnało” mnie do klasztoru

Tatús absolutnie nie zgadzał się na moje wstąpienie do zakonu. Wiem, że potrafiłby przed moją pełnoletnością posłużyć się nawet policją. Potem już nie miał prawa. Postawił mi dwie propozycje do wyboru: 1) abym podjęła wyższe studia - wówczas on będzie wszystko opłacać; 2) jeśli nie rozpocznę studiów wyższych, mam się utrzymywać sama. Wybrałam drugi wariant. Dlaczego? Otóż wówczas (później to zmieniono) - matura techniczna, którą zdałam, nie dawała możliwości dostania się na studia. Musiałabym zdać najpierw eksternistyczną maturę w ogólniaku i dopiero potem zacząć studia. A jeśli zaczęłabym studia - to bałabym się, żeby nie kazano mi ich skończyć przed wstąpieniem, to znaczy zamiast trzech lat czekałabym sześć. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Wówczas „gnało” mnie wprost do klasztoru, nie myślałam o nauce.

O tym, jak się doksztalałam

Ale potem, zawsze zajęta przy pracach gospodarczych lub ucząca przedmiotów gospodarczych, zapragnęłam dopełnienia, jakiegoś doksztalcenia. Mimo różnych utrudnień, zakonnice w moim wieku kończyły różne akademie, czasem uniwersytety. Mnie nigdy nie zaproponowano nic podobnego (tak bardzo pociągała mnie teologia, psychologia). Ale Pan Jezus okazał się, jak i w wielu innych wypadkach, wprost zaskakujący. Zaaranżował coś specjalnego. Gdy miałam około 30 lat, z powodu warunków wojennych i jednoczesnej ciężkiej pracy fizycznej, odkryto u mnie trwającą, dobrze już zaawansowaną gruźlicę, na szczęście – nie zaraźliwą. Twierdzono, że mam przed sobą trzy miesiące życia, a jeśli przeżyję – to lata leczenia. Wówczas, po przemodleniu, dosyć zdecydowanie poprosiłam przełożonych, aby pozwolili mi w czasie tej przymusowej bezczynności ukończyć Instytut Wyższej Kultury Religijnej (IWKR), który wówczas przygotowywał absolwentów do nauczania religii w szkołach średnich. Pozwolili. Jakoś udało mi się przez korespondencję wszystko zorganizować. In-

stytut właśnie niedawno został zamknięty przez władze komunistyczne; zostawiono jednak indeksy. Dobrzy ludzie zdobyli dla mnie skrypty i książki. Księża profesorowie zostali na miejscu i zgodzili się, abym od czasu do czasu przyjeżdżała do któregoś z nich na egzaminy, a oni zasłużone oceny będą wpisywać mi do indeksu z datą sprzed zamknięcia Instytutu.

Zacząłam się intensywnie uczyć - w pozycji, zwłaszcza w pierwszym okresie, leżącej. Po czterech czy pięciu latach ukończyłam naukę. Jeden z księży - jednocześnie profesor KUL-u - załatwił sprawę na tamtejszej uczelni i po dopisaniu do indeksu stopnia za dość obszerną pracę dyplomową pt. „Problem samopoznania i samowychowania u młodzieży starszej” otrzymałam dyplom KUL-u ze wszystkimi stopniami bardzo dobrymi. Jednocześnie gruźlica została zaleczona, ja nie umarłam i od 60 lat nie mam z nią nic wspólnego. I jak tu nie mieć ufności w dobroć Pana Jezusa...

Skąd mogłam wiedzieć, że to się przyda...

To, o czym teraz napiszę, miało miejsce później, chcę jednak dokończyć opowieść o moich „zabiegach doksztalceniowych”. Był taki okres, trwający dwa lata, gdy pełniłam funkcję ekonomki w specjalnych, trudnych okolicznościach. Ktoś mi opowiadał o otwarciu Katolickiego Instytutu Rodzin w tejże miejscowości. Zainteresowałam się programem. Wykłady bardzo dobrych specjalistów odbywały się przez dwa lata w niedziele, raz w miesiącu. Wszystko bazowało na Soborze Watykańskim II i na odnowionym spojrzeniu na sakramentalne małżeństwo, a więc na dokumentach soborowych. Bardzo skorzystałam. Skąd mogłam wiedzieć, że mi to kiedyś będzie tak potrzebne.

O tym, jak pracowałam dla tatusia...

Wracam teraz do historii mego życia. Jak już wspomniałam, zdecydowałam się na drugą propozycję mego ojca. Przypominam, że dał mi do wyboru: „Albo kontynuujesz wyższe studia i wówczas zapewniam ci odpowiednie warunki, albo pracujesz na swoje utrzymanie”. Tatús zaproponował mi pracę w swoim zakładzie elektrotechnicznym. Umiałam już pisać na maszynie, znałam dostatecznie księgowość i choć pozostawałam w bezpośredniej zależności od głównej urzędniczki, pani Janiny, tatús wysłał

mnie nieraz do różnych instytucji w Warszawie lub w Polsce celem załatwienia różnych spraw zakładu. Nie zdawał on sobie sprawy z powierzchni i odległości w poszczególnych miastach, a poza tym bał się bardzo, abym gdzieś nie zahaczyła o Tarnów, obok którego skończyłam szkołę i nie kontaktowała się z dawnymi nauczycielkami.

Któregoś dnia tatús wysłał mnie z Warszawy do Krakowa i polecił „odwiedzić ważnych panów urzędników”, dbając o to, abym cały dzień zużyła na owe „odwiedziny” i następnego ranka była już w centrali biura w Warszawie. Ponieważ miałam odpowiednią pensję, wynajęłam sobie w Warszawie własny pokój; miałam więc wolność i nikt nie sprawdzał o której przychodzę i wychodzę. W czwartek miałam załatwić wszystko w Krakowie. I tak po pracy w biurze, w środę wieczorem przyjechałam do Krakowa i spędziłam noc w hotelu. Rano, po Mszy św. i śniadaniu, punktualnie o ósmej byłam w pierwszej instytucji. Dowiedziałam się, że osoba, z którą miałam się rozmówić, wraca z urlopu za dwa tygodnie (był to lipiec). W Krakowie, dopóki nie wybudowano nowych osiedli, wszystkie urzędy mieściły się na rynku lub w jego okolicy, a więc w chwilę po wyjściu z poprzedniej instytucji byłam w drugiej i zaraz sprawę załatwiłam. W trzeciej instytucji wisiało ogłoszenie, że w czasie wakacji jest ona otwarta tylko w niektóre dni, a dziś jest zamknięta. Później obok załatwiłam coś bardzo krótko i dobrze, wreszcie w innej instytucji znalazłam ogłoszenie, że wszyscy pracownicy mają tygodniowy urlop. I tak o godzinie jedenastej byłam już na dworcu i wyruszyłam do Tarnowa. Od czternastej do osiemnastej spędziłam przemity czas z siostrami. Nabrałam nowych sił na dalsze miesiące. Przed północą byłam w Warszawie, a w piątek o ósmej rano zdawałam sprawę tatusiowi. Był zaskoczony, że potrafiłam aż tak prędko wszystko załatwić...

Oprócz pracy zarobkowej, w ciągu tych trzech lat ukończyłam roczny kurs wieczorowy przeznaczony dla pielęgniarek, które w razie wojny miały się stawić na froncie. Program był bardzo dobry, dużo skorzystałam. W następnym roku praktykowałam w szpitalu wojskowym zmieniając godziny biurowe. Uczęszczałam też do szkoły literatury francuskiej, która mieściła się wówczas w pałacu Staszica przy pomniku Kopernika. Brałam czynny udział w ruchu „Odrodzenie” i Sodalicji Mariańskiej, miałam częste

kontakty z moją bliższą i dalszą rodziną. Często chodziłam do teatru, opery i kina, czasami na zabawy.

Nauczyłam się znajdować czas na modlitwę

Moje życie było bardzo urozmaicone. Może płynęło to ze strachu przed własną słabością? Bałam się, czy potrafię w areligijnej atmosferze, którą stwarzała moja rodzina i otoczenie, bez żadnej pomocy ludzkiej utrzymać się na obranej drodze. Dlatego uważałam, że życie modlitwy musi być dla mnie najważniejszym. I jakoś znalazł się dla niej zawsze czas. Codzienna Msza św. z Komunią, pół godziny rozmyślenia, różaniec były czymś stałym. Ponieważ w ciągu miesięcy letnich (maj-październik) dojeżdżałam do pracy z Milanówka, miałam codziennie przynajmniej półtorej godziny na jazdę pociągami. Myślę, że od samego początku jakoś pociąg mi w modlitwie pomagał i myślę, że te różne kolejowe odgłosy są na pewno mniej utrudniające niż modlitewne szepty, głośne śpiewy i chrząkania. Bardzo mi pomogły przeczytane w klasztorze książki ojca Plusa „Dieu en nous” i ojca Marmiona (o duchowości benedyktyńskiej). Pory przeznaczone na modlitwę były w różnym czasie i w dziwnych miejscach.

Wreszcie doczekałam się pełnoletności

Moje pełnoletnie zbliżało się. W grudniu 1935 roku ukończyłam 21 lat i tak jak zostało postanowione przed trzema laty, spotkałam się z siostrą Chłapowską, która wraz z siostrą Tarasowicz przyjechały do Warszawy na spotkanie dawnych wychowanek. Odwiedziłam je u sióstr kanoniczek i oznajmiłam, że jestem gotowa do wstąpienia. Matka Chłapowska ucieszyła się bardzo i zdecydowała, że święta spędzę jeszcze z rodziną, a potem mam przyjechać do Lwowa, by tam rozpocząć postulat, zanim nie otrzymam paszportu do Brukseli.

Jeszcze tego samego dnia powiedziałam to cici. Wiem, jaki to był dla niej ogromny cios. Kochała mnie jak własną córkę, była zawsze bardzo dobra i troskliwa, chociaż nasze poglądy i zainteresowania były różne. Miała trudne i ciężkie życie. Siostra Chłapowska chciała z nią porozmawiać. Niestety, ciocia przyszła tak załamana i tak przedstawiła sprawę, że siostra zawałała się w decyzji. Ciocia przedstawiła sytuację w tragiczny sposób, powiedziała, że jestem słabego zdrowia (byłam wówczas zdrowa jak koń), że

miałam ciężkie dzieciństwo i młodość, że wciąż pracowałam, nigdy się nie bawiłam, że nie znam życia itd. Siostra dała mi znać przez ciocię, żebym przyszła jeszcze raz.

Szalony karnawał – warunek wstąpienia do klasztoru

Siostra Chłapowska zmieniła wówczas poprzedni program. Powiedziała, że ze względu na stan psychiczny cioci, trzeba będzie pójść na kompromis. Uważała jednak, że mam wyraźne powołanie i powinienam za nim iść. Miałam więc spędzić najbliższy karnawał w Warszawie i dobrze się „wykarnawać”.

Był wówczas taki zwyczaj, że młode panienki szukające mężów, spędzały karnawał w mieście. Ja tu żadnego męża nie szukałam, a jednak pragnęłam uczestniczyć w balach, aby móc odpowiedzieć potem siostrze Chłapowskiej na pytanie: „Na ilu balach byłaś?”. Byłam pewna, że gdy spotkam ją po karnawale, usłyszę takie pytanie. Po karnawale miałam wyjechać w góry na narty, a po tym miesiącu zjechać do Lwowa, gdzie ustalili termin wstąpienia.

Po wizycie trzy dni i noce popłakiwałam, a potem wzięłam się w garść i zaczęłam „działać”. Razem z koleżanką zorganizowałyśmy sobie „grupę karnawałową”, złożoną z ośmiu osób i zaczęłyśmy „bywać”. Zwykle wybierałyśmy bale, na które nas zapraszano. Mnie wciąż chodziło po głowie pytanie, które postawił mi siostra Chłapowska: „Na ilu balach byłaś?”.

Bywałyśmy zwykle raz lub dwa razy w tygodniu, zaczynając „pracę” koło dwudziestej trzeciej, a kończąc Mszą św. o szóstej. Pamiętam jeden z pierwszych balów: ówczesna moda nakazywała, aby być w balowej sukni, która sięgała do kostek (zwykle sukienki sięgały ciut za kolana). Otóż idąc po pięknych schodach Resursy Obywatelskiej zapominałam, że z taką długością sukni trzeba uważać i idąc pod górę trzeba lekko unieść przód sukni. Wchodząc dziarsko na pierwsze piętro zaczęłam pantofolem i rymnęłam na całą długość schodów. Jedni mnie zbierali, a dru-



Ostatni karnawał przed wstąpieniem do klasztoru. 1936 r.

dzy dziwili się mojemu śmiechowi. Przypominałam sobie, jak to nasze siostry wychowawczynie unosiły swoje habity, co chroniło je od upadku. Pomyślałam sobie, że już za rok będę to praktykować, ale nie w sukni balowej, lecz w habicie.

Tego roku (1936) karnawał był krótki. Bałam się, że będę miała za mało balów, ale wynalazłam sposób: otrzymaliśmy tego dnia dwa zaproszenia, jedno na „bal prawników” i drugie na „bal medyków”. Wybraliśmy ten pierwszy. Gdy przybyliśmy na miejsce, zabawa już była w pełni. Po jedenastej zaczęłam

„kręcić nosem” i „robić atmosferę”: „szkoda żeśmy nie poszli do medyków, tam lepsza sala, lepsza muzyka, lepsze towarzystwo itd.”. Wkrótce ulatniał się z sali i taksówkami zajeżdżaliśmy na ciąg dalszy balu medyków, potem na Mszę św. i należyły odpoczynek. W ten sposób w jedną noc miałam zaliczone dwa bale. Uważałam, że limit został wyczerpany.

Po karnawale – na narty

Zaraz po Środzie Popielcowej wyjechałam z ciocią i znajomymi do Krynicy i tam dwa tygodnie śniegu wykorzystaliśmy na narty, a dwa tygodnie słońca na spacerowanie pieszo i na opalanie w marcowym słońcu. W Krynicy spotkała mnie wielka niespodzianka, która dowiodła delikatnej miłości Pana Jezusa. Chodząc po górach spotkałam nieznaną mi panią z Poznania. Zaczęłyśmy z sobą rozmawiać, coraz częściej, coraz dłużej, coś nas przyciągało do siebie. Była to Dorota, docent filologii greckiej i łacińskiej. Zaprzyjaźniła się z ciocią (ten sam wiek), była też samotna. Gdy potem, we wrześniu 1939 roku runął w nalołach dom cioci w Warszawie wraz z całym dobytkiem, w tym samym czasie Dorota została wysiedlona z Poznania przez Niemców. Spotkały się w Warszawie, zamieszkały razem, ciocia zyskała najwierniejszą przyjaciółnię, a ja wiedziałam, że już nie będzie sama.

Klasztor tuż tuż...

Prosto z Krynicy pojechałam już sama do Lwowa. Byłam wypoczęta i opalona, co zwykle działało pozytywnie na przełożone przyjmujące nowy narybek zakonny. Siostra Chłapowska, zadowolona z wszystkiego, wyznaczyła mi termin przyjazdu na 25 maja (święto Założycielki). Moja wielka radość była wówczas zmieszana z bólem spowodowanym cierpieniem cioci. Tatuś udawał, że się nie przejmuję, powiedział, że nie chce mnie widzieć na oczy, że ja nie chcę służyć Polsce, że myślę tylko o zaspokojeniu swoich marzeń i mrzonek klasztornych. Ja tym się nie martwiłam i nie wierzyłam, że będzie długo trwał w takim nastawieniu. Miałam zresztą rację.

Niestety, siostra Chłapowska nie spytała mnie o ilość balów. Gdy pod koniec okupacji spotkałam się z nią, po jej powrocie z obozu koncentracyjnego, opowiedziałam o zawodzie, który mnie spotkał. Nie przypuszczała, że moja gorliwość „balowa” była aż tak mocna. Bardzo się z tego śmiała.

Gdy po powziętych decyzjach, uszczęśliwiona, wróciłam ze Lwowa do Warszawy, na ostatni etap mojego życia w świecie, popełniłam świadomy i dobrowolny czyn, gdyż uzyskawszy pozwolenie na wstąpienie 25 maja, wróciłam ze Lwowa do Warszawy samolotem. Jako pełnoletnia uważałam, że mam prawo. Wszyscy w rodzinie uważali, że była to karygodna i niebezpieczna lekkomyślność. Ale leciało się świetnie, a przyszłość okazała, że to nie był wcale mój ostatni lot.

„Przedślubna” podróż z tatusiem po Polsce

Spędziłam jeszcze miesiąc w Warszawie. Gdy spotkałam tatusia, zaproponował mi wspólną podróż dwutygodniową po Polsce. Ze względu na swoją pracę kupował sobie co miesiąc jednorazowy bilet pociągiem pospiesznym po całej Polsce zatrzymując się w miejscach, w których przeprowadzał przegląd toczących się robót elektryfikacyjnych. Zakupił więc dwa takie bilety i ruszyliśmy w drogę. Zatrzymywaliśmy się na dwa, trzy dni w poszczególnych miejscach i po pracy zwiedzaliśmy okolicę. I tak byliśmy w Wilnie i nad jeziorem Trockim, we Lwowie, w Worochcie, Zaleszczykach, w Wiśle i na Baraniej Górze i na Wybrzeżu.

Chciałam się przekonać, na czym polega hazard i jego wpływ na psychikę ludzką. Zaciągnęłam tatusia do domu gry w Sopocie. To był mój ostatni spektakl. Po przyjrzeniu się, zaczęłam sama grać, stawiając jak najmniejsze stawki. Cieszyłam się pierwszą wygraną i najmniejszym sukcesem. Zaczęłam następne gry. Jakiś pan widząc, że wygrywam za każdym razem, zaczął stawiać na te same numery i naturalnie wygrywał dość znaczne sumy. Przypatrywałam się jego twarzy pełnej niepokoju, strachu i tragicznych przeżyć wewnętrznych. Choć tym razem wygrał, zrozumiałam, czym jest hazard. O wiele później przyszło mi na myśl, dlaczego wstępując do ścisłego klauzurywego zakonu, tak często znajdowałam się wśród różnych ludzi i w różnych miejscach, np. przy domach gry (w pewnym okresie mieszkałam w Monte Carlo właśnie przy domu gry, gdzie się stołowałam), uczyłam katechezy w szkole baletowej, byłam kelnerką w internacie dla aktorów ukraińskich, prowadziłam konferencje dla małżeństw. Aby „mieć oko” na zachowanie się moich kuzynów, którzy się ze mną liczyli, brałam udział w niezbyt budujących, a dla

mnie wcale niemitych zabawach. Chodziłam na wesela ich dzieci, stykałam się często z komunistami, bolszewikami, członkami partii itd. Przekonałam się jednak, że takie miejsca i tacy ludzie mogą wcale nie przeszkadzać w dążeniu do Boga, podczas gdy zbyt pobożne i świętobliwe osoby mogą bardzo utrudniać życie duchowe.

W czasie tej podróży, tatuś przekonał się, że jestem normalnym człowiekiem i myślę, że zostało mu miłe wspomnienie po tej, jak mówiliśmy „przedślubnej podróży”. Zakupił mi różne pamiątki, bym mogła zrobić przyjemność tym wszystkim, z którymi miałam się pożegnać - może na zawsze.

Początek nowego życia

I tak 25 maja przybyłam do Lwowa, by rozpocząć nowe życie. Niestety, spotkało mnie tutaj następne „oczekiwanie”, które nie było wcale ostatnim. Na drugi dzień po przyjeździe dowiedziałam się, że siostry zmieniły decyzję, uważając, że dla dobra mojej formacji, lepiej zacząć mój postulat po zakończeniu roku szkolnego. Ostatni miesiąc przysparza bowiem wszystkim dużo pracy i zakłóca atmosferę spokoju (matury, egzaminy, duża ilość uczennic). Rozpoczęłam więc mój postulat w 2 czerwca. Zamieszkałam w klauzurze, posiłki spożywałam wraz z siostrami, brałam udział



Początki życia zakonnego

w zebraniach, rekreacjach, czytaniach, brewiarzu itd. Osobno miałam codzienne tzw. „tłumaczenie reguły” przez M. Baillot, moją długoletnią (8 lat) mistrzynię internatu, bardzo o mnie zatroskaną i kochaną. Miałam wrażenie, że cieszy się ogromnie powierzonym jej zadaniem. To ona powiedziała mi później, że od pierwszego naszego spotkania (miałam wtedy 10 lat) wiedziała, że będę miała powołanie zakonne i że poznała to po moich oczach!

Nowicjat w Brukseli

W tym czasie starano się o mój paszport. Miałam wyjechać na dwa i pół roku do Brukseli, do domu nowicjatu. Pobyt ten miał się skończyć złożeniem ślubów czasowych. Nowicjat stanowi pierwszy etap formacji zakonnej. Od gorliwości nowicjatu zależy przyszłe życie zakonne. Jest takie przysłowie: „Tell novice - telle professe”. Myślę, że przeżyłam ten okres poważnie, spokojnie i bez żadnych wątpliwości. A „oczekiwanie” polegało na tym, iż zmieniono odgórnie w Rzymie pewien przepis. Dawniej tzw. postulat, poprzedzający nowicjat, trwał sześć miesięcy i mógł odbywać się częściowo w domu zakonnym swojego kraju. Resztę z tych sześciu miesięcy przebywało się w domu nowicjatu, gdzie po dwóch latach składano śluby czasowe. Wstępując w czerwcu 1936 roku, mogłam być po sześciu miesiącach przyjęta do nowicjatu i tu otrzymać habit 27 grudnia. Ceremonie takie odbywały się dwa razy do roku: 27 grudnia i 25 maja. Liczyłam więc sama (oraz przełożeni w Polsce), że prawdopodobnie w grudniu 1936 roku będą moje obłóczyny. Tymczasem na początku grudnia moja mistrzyni nowicjatu oznajmiła mi, że z powodu zmiany przepisów mój polski postulat nie może być zaliczony (nie liczy się postulat poza domem nowicjatu) i mam jeszcze czekać.

Chcąc osuszyć moje łzy powiedziała mi na pociechę, że gdyby nie ta zmiana, byłabym przyjęta w grudniu, bo jestem dobrą postulantką. Była to dla mnie ogromna pochwała, ponieważ w tych czasach wychowywano nas przez uwagi, a rzadko przez pochwały (trafiło się „ślepej kurze ziarno”...).

Obłóczyny miałam 7 marca 1937 roku. A ponieważ w ciągu nowicjatu nie napotkałam już żadnego nowego „oczekiwania”, śluby złożyłam 7 marca 1939 roku. Wracałam do Polski poprzez wystrojone Niemcy, bowiem tego dnia zajęli oni Kłajpedę. Wojna wisiała w powietrzu.

OD REDAKCJI: Jak czytamy w „Zasadach DK” (przypis do pkt. 1), „w historii ruchu były używane następujące nazwy: Ruch Wspólnoty Rodzinnej, Ruch Wspólnot Rodzinnych w ramach Ruchu Światło-Życie, Oaza Rodzin, Ruch Domowy Kościół, Ruch Domowego Kościoła, Ruch Kościoła Domowego, Domowy Kościół Ruchu Światło-Życie”. Aby ułatwić lekturę, wszędzie konsekwentnie wprowadziliśmy aktualną nazwę: Domowy Kościół.



W Kanadzie w 1999 r.

Życie siostry Jadwigi Skudro (1914-2009)

Rodzina

Siostra Jadwiga Skudro urodziła się w Kijowie 17 grudnia 1914 r. (według obowiązującego tam kalendarza prawosławnego - 4 grudnia), jako córka Antoniego i Henryki z domu Brokwicz-Parasiewicz. Ojciec Antoniego, Jerzy, był lekarzem, pochodził z Cieszyna i pracował jako dyrektor szpitala w Mohylewie. Jego żona, Malwina, matka Antoniego i babcia siostry Jadwigi pochodziła z bogatej rodziny ziemiańskiej Ormian w Besarabii (w czasie Powstania Warszawskiego zginęła spalona w domu starców na Tamce). Mieli trzech synów i córkę, wszyscy kształcili się w Kijowie. Antoni, urodzony w 1881 r., ukończył

politechnikę w Kijowie i został inżynierem elektrykiem (zmarł w 1972 r., mając 90 lat). Jego brat, Wincenty, ukończył prawo i był adwokatem (zmarł w Oświęcimiu), a córka Wincentego, Ewa, pracowała w telewizji i zmarła w 2000 r. w Warszawie. Drugi brat Antoniego, Stanisław Skudro, był majorem. Brał udział w wyprawie na Kijów z Józefem Piłsudskim.

Ze stryjem Stanisławem związana jest zabawna anegdota. W czasie wojny w latach 20-tych walczył pod Kijowem, był lekarzem w randze majora. Dowódca oddziału powiedział, że lekarz i ksiądz pojadą bryczką, a inni konno. Na to Stanisław: „Żołnierze jak jadą na koniu to należą do pana pułkownika, a jak

spadną z konia to należą do mnie i wtedy ja muszę mieć możliwość do nich dojechać i dlatego pojadę konno". I postawił na swoim. Długi czas pracował w Brwinowie, gdzie obecnie jest ulica nazwana jego nazwiskiem i pomnik. Był nazywany „Judymem Brwinowskim”, ponieważ leczył wielu biednych za darmo. Zmarł w 1932 r.

Matka siostry Jadwigi, Henryka, urodziła się w 1891 r. i zmarła w 1920 r. w Sewastopolu, mając 29 lat. Rodzice Henryki, Ignacy i Jadwiga mieli majątek ziemski na Ukrainie. Dziadek Ignacy brał udział w powstaniu styczniowym. Aby uchronić majątek od konfiskaty, sprzedał go fikcyjnie sąsiadowi, a po powrocie z powstania dalej nim zarządzał, gdyż faktycznie był właścicielem. Sąsiad któregoś dnia powiedział: „Trzeba to uporządkować, radzę ci sprzedać”, gdyż nie ufał swojemu synowi. Ignacy po sprzedaży majątku założył przedsiębiorstwo maszyn rolniczych (zmarł w 1918 r.). Babcia siostry Jadwigi, też Jadwiga, wyszła za mąż mając 16 lat i wraz z Ignacym mieli sześcioro dzieci: Marię, Michała, Henrykę, Irenę, Władysława i Wandę. Babcia Jadwiga zmarła w 1943 r.

Dzieciństwo

Ojciec Jadzi, Antoni, był przed pierwszą wojną światową dyrektorem filii Siemensu na Krymie. W czasie rewolucji dyrektorem został robotnik, ale inżynier Antoni był niezbędny, więc go zostawili, aby kierował przedsiębiorstwem.

Po wybuchu rewolucji babcia Jadwiga przyjechała z Kijowa do Odessy wraz z córką Wandą. Z Odessy do Sewastopola jechały już razem z małą Jadzią i jej matką Henryką. Płynęły okrętem, którym poprzednio wracały z frontu zbuntowane oddziały wojska. Kajuty nie były dezynfekowane. Wtedy matka Jadzi, Henryka, zaraziła się tyfem i zmarła (1920 r.). Babcia chciała całą rodzinę zabrać do Polski, ale

ojciec Jadzi nie zgodził się, uważając, że rewolucja wkrótce się skończy. Wobec tego babcia wróciła do Polski sama. Jakiś czas potem ojciec Jadzi ożenił się z siostrą zmarłej żony, Wandą.

W Sewastopolu Sowietzi aresztowali wszystkie osoby z wyższym wykształceniem. Ciocia Wanda poszła do dyrektora Siemensu i uzyskała zaświadczenie, że inż. Antoni jest niezbędnie potrzebny dla Zakładu. Na tej podstawie go zwolniono; inni aresztowani zostali rozstrzelani.

Mała Jadzia bawiła się często z dziećmi na podwórku. Pewnego dnia zaproponowała, aby dzieci nie bawiły się z chłopcem, synem komisarza, naczelnikiem czerezwyczajki, gdyż stwierdziła, że jego ojciec morduje uczciwych ludzi. Dzieci ją posłuchały, ale chłopiec wziął pręt metalowy i tak pobił Jadzię, że leżała w łóżku. Ojciec chłopca przyszedł z pretensjami do inż. Antoniego. Sytuacja zrobiła się groźna, ale uratował ich wiszący w gabinecie ojca Jadzi obraz „Kościuszko pod Racławicami”. Komisarz spojrzął na niego i powiedział: „To wy torze anarchiści, walczyliście z carem” - i udobruchał się. Od tej pory ciocia Wanda (macocha Jadzi) nie puszczała już jej na podwórko do innych dzieci i Jadzia, pod nieobecność rodziców, którzy wychodzili do pracy, cały dzień spędzała w zamkniętym pokoju bawiąc się lalkami.

W końcu 1922 r., dzięki interwencji amerykańskiej powrócili do Polski, wycieńczeni, schorowani i bez grosza. Podróż trwała trzy tygodnie. Jechali

*Ostatnie spotkanie z Elą Kozyrą i Marysią Różycką - 1 maja 2009 r.
Siostra czyta list od kręgu centralnego*



w wagonie bydłowym, około 30 osób; było ciasno, ale każdy mógł leżeć. Przed granicą wszystkich poddano szczepieniu. Rodzice martwili się, że mała Jadzia nie przetrzyma szczepionki, ale ona zapewniała: „Nie martwcie się, dam sobie radę”. Gdy lekarz chciał ją zaszczepić, rzuciła się na niego i zaczęła wyrwać mu brodę, tak że zrezygnował. W trakcie podróży Jadzia spadła z górnego poziomu, gdzie wszyscy spali i złamała rękę. Że się ona zrosła i zawsze była słabsza. Gdy później Jadwiga grała w tenisa, to miała łżejszą, dziecięcą raketkę. Na granicy wszyscy zostali poddani kwarantannie. Tam przyjechał do nich wujek Władysław (był w szkole lotniczej) i Jadzia zwróciła uwagę, jak przechodził pod jadącym pociągiem. Później będąc w Rabce Chabówce Jadzia wraz z innymi dziewczynkami robiły dla zabawy to samo.

Po powrocie do Polski, Jadzia mieszkała przez trzy lata u babci Jadwigi w Zakopanym. Babcia prowadziła tam pensjonat (drugi był w Rabce). Babcia Jadwiga przy prowadzeniu pensjonatu współpracowała z matką Jędrusia i Zdzisia Jeziorańskich. Jadzia bawiła się z dziećmi. Naprzeciw był skład z materiałami budowlanymi. Urządzili okręt. Zdzisio – późniejszy słynny „Kurier z Warszawy” - był kapitanem, Jadzia jego zastępcą, a reszta majtkami. Cały miesiąc byli tym zajęci; „płynęli” i mieli różne przygody. Klócili się często ze Zdzisim.

Jadzia nie miała dobrego kontaktu z babcią. Babcia była dosyć surowa w obęjściu i Jadzia się jej bała. Za przykład niech posłuży następujące zdarzenie, które miało miejsce w Rabce: pewnego razu wody rzeki Raby i Słonki groźnie się podniosły. Babcia z Jadzią wybierały się tego dnia z wizytą. Jadzia miała ładne, długie, rozpuszczone włosy i piękną suknię z kokardą. Babcia powiedziała jej: „Pamiętaj nie zawałaj się”. Tymczasem Jadzia zobaczyła po drugiej stronie Słonki ciocię Irenę, którą bardzo lubiła. Pobiegała po kładce przez Słonkę, która wpływała do Raby i spadła z kładki do wody. Nurt zaczął ją nieść do Raby, która była wtedy bardzo głęboka. Ciocia Irena, osoba korpulentna, wskoczyła do wody i wyratowała siostrzenicę. Po wyciągnięciu ociekająca wodą Jadzia zaczęła wołać z płaczem: „Ciociu, ratuj mnie!”. Ciocia na to: „Z czego mam cię ratować, skoro już cię wyciągnęłam z wody?”. A Jadzia odpowiada: „Ratuj mnie od babci!”. Babcia była bardzo surowa i Jadzia się jej bała.

Lata szkolne

Jadzia jako dziesięcioletnia dziewczynka została wysłana do Zbylitowskiej Góry koło Tarnowa, do szkoły z internatem prowadzonej przez siostry ze Zgromadzenia Sacré Coeur. Przed wyjazdem sporządzono dla niej potrzebne dokumenty, w tym także odpis metryki urodzenia. Ojciec Antoni Skudro miał w Warszawie prywatny zakład elektrotechniczny, więc Jadzia poprosiła panie z biura ojca, aby wypisały metryki urodzenia dla jej lalek. W każdej metryce matką lalki była Jadwiga Skudro, a ojcami byli wujkowie, dla każdej lalki inny. Wzorowała się w tym na swojej metryce, przetłumaczonej z rosyjskiego. Wynikła potem w Zbylitowskiej Górze zabawna sytuacja. W internacie jedna z siostr zakonnych kontrolowała szafki dziewczynek i stwierdziła, że Jadzia nie oddała potrzebnych dokumentów. Zapowiedziała, że nie wszystkie dziewczynki oddały dokumenty, a następnego dnia imiennie zwróciła uwagę Jadzi i powiedziała: „Ty, Jadwisiu, nie oddałaś metryki”. Wtedy wyszło na jaw, że siostra codziennie sprawdzała szafki dziewczynek; widziała dokumenty, ale nie zrozumiała, że dotyczą lalek. Zakonnica nie mogła zrozumieć, że to są fikcyjne dokumenty, „bo przecież tam są podpisy i pieczętki”...

Na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc Jadzia wracała do domu do Warszawy. Dla grupy dziewcząt jadących do Warszawy starano się o zarezerwowany przedział. W 1933 r. Jadzia, mając 18 lat, zdała maturę.



Pogodny wieczór w Carlsbergu, 1988 r.

Po maturze

Zdawszy maturę, była zdecydowana wstąpić do klasztoru. Uważała, że powinna to powiedzieć rodzinie, gdyż pełnoletniość osiągała się wówczas w wieku 21 lat, a Jadwiga miała dopiero osiemnaście. Nastąpił sprzeciw rodziny, istna burza. Jadwiga udała, że przestała o tym myśleć i żyła spokojnie własnym życiem, nie wspominając na razie o zakonie. Ojciec dał wybór: albo będzie studiowała i on wszystko opłaci albo podejmie pracę. Jadwiga wybrała pracę; nie chciała iść na studia, bo czuła, że jak jeszcze będzie w trakcie studiów, a będzie chciała wstąpić do zakonu, to usłyszy, że najpierw musi skończyć studia. Odbiła roczny kurs Czerwonego Krzyża i praktykę w szpitalu wojskowym. Później pracowała w biurze swego ojca. Wynajęła pokój niedaleko rodziny, aby być niezależna. Była bardzo zajęta. Zaangażowała się w działalność w ruchu „Odrodzenie”, należała też do Sodalicii Mariańskiej. Utrzymywała żywe kontakty z rodziną i przyjaciółmi, prowadziła życie towarzyskie.

Wakacje spędziła w jakimś majątku wiejskim; tam spotkała wujka Władysława. Pewnego dnia przyjechali jacyś goście, a wujek był zrozpaczony, że nie ma nic do poczęstowania. Jadwiga, nic nie mówiąc, wsiadła na rower i pojechała do sklepu. Choć ten był już zamknięty, jednak właściciel, Żyd, otworzył go i sprzedał jej wódkę. Wujek nic na to nie powiedział, ale dwa lata później (mieszkał wtedy w Warszawie i pracował w firmie u inż. Antoniego)

wybrał się z Jadzią do filharmonii, a potem do „Ziemiańskiej” potańczyć. Mając już dobrze „w czubie” powiedział do Jadwigi: „Dziewczynko ja ci nigdy nie zapomnę, że ty dla mnie wtedy pojechałaś po wódkę, ja wszystko dla ciebie zrobię”. Jadwiga poprosiła, aby przyrzekł, że nigdy nie położy się spać bez odmówienia „Zdrowaś Mario”. Po pół roku napisał: „O twoich Zdrowaśkach zawsze pamiętam”. Zginął w Oświęcimiu.

Zaraz po maturze Jadwiga bardzo się rozchorowała; przyszło zapalenie płuc, oskrzeli, opłucnej. Po wyzdrowieniu otrzymała zaproszenie od zakonnic ze Zbylitowskiej Góry, żeby była instruktorką dla młodszych klas. W Zbylitowskiej Górze spędziła kilka miesięcy i było jej tam dobrze. Później dano znać, że ojciec jest ciężko chory po ataku wyrostka robaczkowego; za późno go rozpoznano, stan chorego był bardzo ciężki. Jadwiga wróciła do domu i opiekowała się zajmowała się ojcem.

Z utęsknieniem czekała aż ukończy 21 lat. Gdy nadszedł ten moment, zgłosiła się do siostry odpowiedzialnej za domy zakonne Zgromadzenia Sióstr Sacré Coeur w Polsce. Razem uzgodniły, że Święta Bożego Narodzenia spędzi jeszcze w domu, a zaraz potem wstąpi do klasztoru we Lwowie. Gdy powiedziała o tym w domu, wywołała ogromne przerażenie, bo wszyscy myśleli, że już o tym zapomnieli. Członkowie rodziny wybrali się zatem do sióstr, aby odwrócić tę sprawę. Argumentowali, że Jadzia jest słabego zdrowia, że się jeszcze za mało bawiła,

że miała ciężkie życie, że za mało zna życie, że za dużo pracowała, a za mało zaznała przyjemności... Przełożona uznała, że trzeba rodzinie zrobić jakieś ustępstwo i zaczęła tłumaczyć Jadwidze, że tak będzie lepiej. Spytała ją, na ilu balach była do tej pory. Okazało się, że na niewielu. Jadwiga chodziła na prywatki, ale na bale nie. Siostra przełożona zaproponowała więc, by została jeszcze na karnawał w domu i zabawiła się dobrze, potem zaś pojechała na narty, odpoczęła, i wreszcie - przyjechała do Lwowa i wtedy się zdecyduje. Jadwiga wróciła do domu

23-ciej Jadwiga zaczynała kręcić nosem na bal; pod wpływem jej „niezadowolenia” w końcu zapadała decyzja „Idziemy na bal medyków” - i o trzeciej nad ranem towarzystwo przenosiło się na drugi bal. Ostatecznie Jadwiga zdążyła do końca karnawału zaliczyć około szesnastu balów. Następnie pojechała na narty do Krynicy; tam odpoczęła i opaliła się. Prosto z Krynicy pojechała do Lwowa. Na siostrach zrobiła wspaniałe wrażenie, że świetnie wygląda, tyle że przełożona w ogóle nie spytała się o bale. Jadwiga czekała na to pytanie i nic...

*Jubileusz 50-lecia ślubów zakonnych,
Warszawa 1997 r.*



i przeplątała trzy dni i trzy noce. Pomyślała przy tym, że kiedy po nartach zjawi się we Lwowie, to pierwszą rzeczą, o którą spyta przełożona, będzie ilość balów. Wobec tego postanowiła „zaliczyć” ich jak najwięcej. Gdy przychodziły zaproszenia, wybierała się z paczką znajomych na rozmaite bale: chemików, biologów, medyków, prawników, rolników itp. Wieczorem jechali na bal, wracali około szóstej. Jadwiga uważała, że „jak się bawić, to się bawić”. Doszła jednak do wniosku, że tych balów będzie jeszcze za mało, wobec czego przeprowadziła inną kombinację. Zdarzało się, że na dany wieczór przychodziły dwa zaproszenia: np. na bal medyków i prawników. Kompania decydowała, że pójdą do prawników. Około godziny

W zakonie

Siostra Jadwiga zaczęła postulat we Lwowie 25 maja 1936 r., a po otrzymaniu paszportu, co trwało około trzech miesięcy, pojechała do domu nowicjackiego w Belgii. Jej pobyt tam trwał od września 1936 r. do marca 1939 r.

Potem Siostra trafiła do Lwowa. Zajmowała się dziećmi; w tym celu ukończyła kurs pedagogiczny. Uczennice zaczęły już zjeżdżać się na nowy rok szkolny, gdy wybuchła wojna. Już 1 września Niemcy zbombardowali Lwów. Dom Sióstr został przeznaczony dla pielęgniarek, które miały jechać na front; zamieszkało w nim również wielu uciekinierów z zachodniej części Polski.

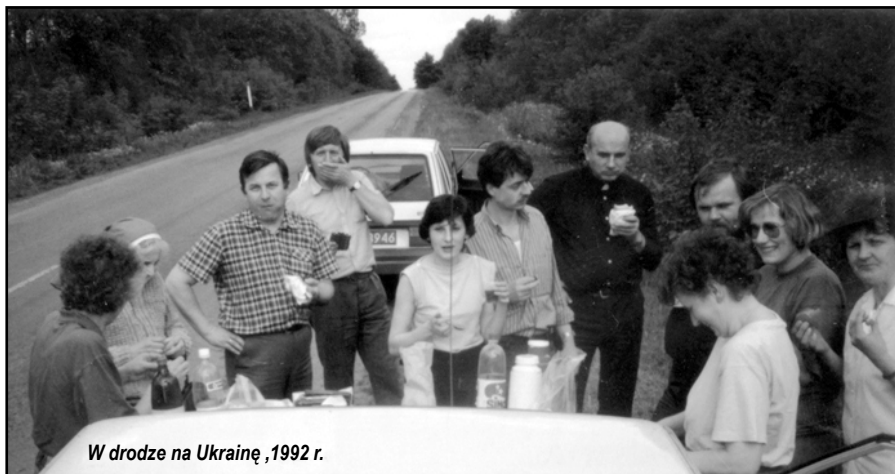


Chocianów 2004 r.

Po wkroczeniu Rosjan siostram od razu zabrano jedno skrzydło domu; szkoła dalej funkcjonowała, chociaż na jej czele stanął dyrektor sprowadzony z Kijowa. W zabranym skrzydle domu, gdzie uprzednio mieścił się internat dla studentek, urządzono internat dla aktorów ukraińskich i ich rodzin. Siostra Jadwiga została przydzielona do pracy w tej właśnie części budynku. Z produktów, które dostarczali aktorzy, siostry gotowały im posiłki. Siostra Jadwiga pośredniczyła w kontaktach między aktorami a kuchnią i jednocześnie była kelnerką. Aktorzy często wracali z teatru w nocy i trzeba było im usługiwać do późna, niekiedy nawet do pierwszej w nocy. Siostra wspominała, że stosunki z nimi były bardzo miłe i poprawne. Pracowała w stroju świeckim. Podawała im śniadanie, obiady i kolacje. Stan ten utrzymywał się przez pół roku.

Z Lwowa do Warszawy

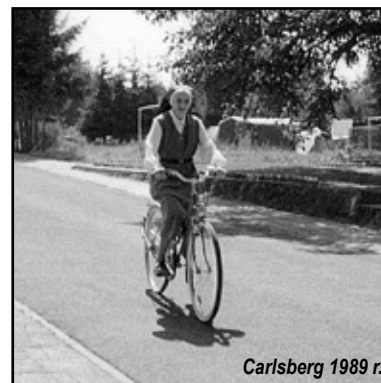
Antoni Skudro, ojciec Siostry, który przebywał w Warszawie, był bardzo niespokojny, bo wiele już przeszedł w Rosji i wiedział, że córce grozi wywózka na Sybir. Koniecznie chciał sprowadzić ją do Warszawy. W Warszawie powstał właśnie nowy dom Zgromadzenia Sacré Coeur. Antoni uzgodnił z siostrami przyjęcie Jadwigi, gdyby udało się ją sprowadzić ze Lwowa. Okazała nadarzyć się w osobie znajomego, który pomagał przechodzić przez „zieloną granicę” i właśnie jechał w tamte strony...



W drodze na Ukrainę, 1992 r.

Ze znajomym tym pojechała też sekretarka ojca. Najpierw udali się w okolice Augustowa, by dowiedzieć się, co się dzieje z jej rodzicami. Okazało się, że wszyscy są już wywiezieni na Sybir. Wówczas pojechali do Lwowa po siostrę Jadwigę. Ze Lwowa oprócz niej zabrali też siostrę Helenę, jakiegoś majora, pewne małżeństwo i kuzynkę gen. Sikorskiego - razem wyprawę podjęło siedem osób. Wyruszyli wieczorem, w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. Reszta grupy była w świetnych humorach; zabawiano się grą w karty. Bilety kolejowe mieli wykupione do Białegostoku, ale wysiedli w Brześciu nad Bugiem, aby w nocy przejść przez granicę. Obie zakonice oraz sekretarka ojca trzymały się razem, raczej w ponurych nastrojach. W Brześciu Siostra pojechała z przewodnikiem oraz z sekretarką wynajmując pokój na jeden dzień; reszta czekała na dworcu. Sekretarka pozostała w pokoju, a siostra z przewodnikiem wróciły na dworzec. Tam całą grupę aresztowano. Koło każdej osoby stanął milicjant. Zaczęło się przesłuchanie, na które każdy trafiał w pojedynkę. Siostra była ubrana na „młodzieżowo”: w spodnie, kurteczkę i czapkę, miała plecak z jedną zmianą bielizny. Podczas przesłuchania powiedziała, że jedzie na wakacje wielkanocne do Białegostoku. Przesłuchujący wyjęli wszystko z plecaka, potem ze złością kazali Siostrze wszystko pozierać i wyrzucili ją drugimi drzwiami. Po jakimś czasie z przesłuchania została wypuszczona druga siostra. Okazało się, że Sowiet

poszukiwali kobiet, których mężowie byli uwięzieni. W ten sposób wyjaśniło się, dlaczego podczas przesłuchania nieustannie padało pytanie: „Gdzie



Carlsberg 1989 r.

jest twój mąż?”. Siostry nie doczekały się towarzyszy planowanej przeprawy, gdyż reszta grupy została wtrącona do twierdzy brzeskiej. Nie wiadomo, co się z nimi później stało. Siostram nie pozostało im nic innego, jak samodzielnie spróbować przeprawy do Generalnej Guberni.

„Dał nam Bóg przejść przez Bug” ...

Żaden przewodnik nie chciał się podjąć przeprowadzenia przez zieloną granicę. Lody na Bugu już puściły, rzeką płynęły kry, ziemię pokrywał śnieg. Strażnicy chodzili z psami, a złapanych zbiegów wywożono na Sybir. Siostry zatrzymały się u Żyda - bardzo poczciwego, dobrego. Postanowiły wyruszyć same. Żyd skierował je do kogoś, kto powiedział im, jak dalej iść. Siostry wyszły o dziewiątej wieczorem. Nic nie niosły poza tym, co miały w kieszeni. Od napotkanej kobiety usłyszały: „Nie idźcie dalej - idziecie na śmierć”. Siostry jednak czuły, że nie mają odwrotu; nie posiadały nawet pieniędzy na powrót do Lwowa. Kobieta dała im długi kij, aby mogły mierzyć głębokość Bugu. Co chwila rakiety świetlne oświecały teren - uciekinierki kładły się wtedy na śniegu. Siostra nie bała się wody, bo dobrze pływała, natomiast bała się psów. Siostra Helena natomiast strasznie bała się wody. W ciszy powoli ruszyły. Nasłuchując, zanurzyły się po łokcie w wodzie i badając kijem śli-

skie dno, przeszły na drugi brzeg. Tu jednak okazało się, że przeszły dopiero odnogę rzeki, a właściwie koryto jest dopiero przed nimi. Okazało się ono jednak łatwiejsze do przejścia niż odnoga i po chwili siostry stanęły po „niemieckiej” stronie Bugu.

Siostra Helena miała w kieszeni małą buteleczkę wina. Ociekające wodą uciekinierki napiły się go na czczo, więc odzyskały humor i zaczęły tańczyć w kapitalnych humorach. Po strasliwym napięciu przyszło odreagowanie. Siostry szczęśliwie oddaliły się od granicy (później Jadwiga dowiedziała się od wuja, który pracował w melioracji, że szły przez moczary, na szczęście wówczas jeszcze zamrażnięte). Po dwóch godzinach wędrówki usłyszały szczekanie psa i kierując się tym doszły na skraj jakiejś wioski, gdzie stały dwa domostwa. Przez chwilę wahaly się, do którego zaskukać, w końcu wybrały to bliższe. Zapukały w okno. Po chwili wyjrzała jakaś kobieta. Zapytały ją, czy mogłaby je przenocować, bo właśnie przeszły Bug, a nazajutrz chcą iść dalej. A ona na to: „To wy same, kobiety, przeszłyście Bug? To wy nie kobiety, to wy huzary! Musi Pan Bóg jeszcze potrzebować waszego życia... A tu po drugiej stronie jest posterunek niemiecki...”

Gospodarze wrócili do łóżek, a one, mokre, położyły się na klepsku i przetrzymały do piątej rano. Wtedy gospodarze wstali i kazali im wejść do ciepłego jeszcze łóżka, sami zaś zabrali się za suszenie odzieży siostr. Rano gospodyni poczęstowała je zupą.

Okazało się, że siostry są 30 km od Białej Podlaskiej. Siostra się ucieszyła, ponieważ miała tam stryjka, adwokata. Syn gospodarzy odwiózł je tam furmanką. Stryj przejął się bardzo przejęty ich przybyciem, ale poradził, aby nie wchodziły do jego domu, gdyż jego córka przechodziła właśnie niezwykle niebezpieczną dla dorosłych szkarłatną. Radził szybko jechać do Warszawy. Nakarmił je, zaopatrzył w odzież, umożliwił umycie się, a wieczorem wsadził do pociągu. Miesiąc później Niemcy zabrali go do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł.

Siostry dojechały wczesnym rankiem do Warszawy i szczęśliwie dotarły do klasztoru. O siódmej rano były już przebrane w habity. Trwająca od niedzieli wieczór do czwartku rana ryzykowna przeprawa zakończyła się sukcesem. Siostry nie dostały nawet kataru...

W Generalnej Guberni

Siostra Jadwiga weszła w rytm życia klasztoru. Robiła zakupy dla wspólnoty (dostawała w sklepie 10% rabatu), następnie zaś zaczęła jeździć codziennie z Ochoty na Grabów do pracy w ogrodzie. Gdy ekonomka wspólnoty zamieszkała z siostrami na Dworcu Południowym, poprosiła siostrę Jadwigę o przejęcie jej zadań. Później Siostra pielęgnowała inną siostrę chorą na gruźlicę - być może wtedy właśnie sama się zaraziła tą chorobą.

Po pewnym czasie wyjechała do Zbylitowskiej Góry; Niemcy pozwolili siostrze otworzyć tam kurs gospodarczy dla dziewcząt, które po wyuczeniu miały trafić do pracy w Niemczech. Ale siostry przechrztyły Niemców. W pobliżu znajdował się niemiecki szpital, w którym niektóre siostry pracowały. Udało im się uzyskać zatrudnienie w tym szpitalu dla swoich uczennic. Dziewczęta więc szyły, cerowały i prały bieliznę w tym szpitalu, ale w zamian uzyskały „ar-

Po wojnie

Po wojnie Siostra uczyła najpierw w szkole gminnej, a od początku roku szkolnego 1945/46 została opiekunką internatu i nauczycielką w Szkole Gospodarczej. We wrześniu 1946 r. wyjechała do Rzymu na probację, czyli przygotowanie do ślubów wieczystych, które złożyła w 1947 r. Następnie wróciła do Polski i nadal pracowała jako nauczycielka i wychowawczyni w Zbylitowskiej Górze: najpierw w Liceum Gospodarczym, a potem w Liceum Wiejskie go Gospodarstwa Kobiecego, Liceum Ogólnokształcącym, wreszcie – w szkole podstawowej. Pracy było bardzo dużo. Uczennice zaliczały po dwie klasy w ciągu roku szkolnego, ucząc się nawet w czasie wakacji. Po drugim roku takiej intensywnej pracy Siostra zapadła na zdrowiu, ale pracowała tam aż do 1949 r., kiedy władze komunistyczne nakazały zamknięcie prowadzonych przez Zgromadzenie szkół. W 1950 r. Siostra wyjechała do Poznania i tam się rozchorowała. Matka

przełożona, która знаła Jadwigę jeszcze z czasów jej młodości (w latach 20-tych była jej wychowawczynią w Zbylitowskiej Górze) uważała, że Siostra jest chora, bo jest zbyt spokojna jak na jej temperament. Seria badań lekarskich wykazała, że Siostra ma gruźlicę płuc (prosówkę). Rozpoczęło się leczenie: najpierw w szpitalu w Poznaniu, następnie w domach Zgromadzenia w Poznaniu i w Pobiedziskach, po czym Siostra znowu trafiła do szpitala. Chciano zrobić jej odmě, ale okazało się, że po przebytych chorobach jest to niemożliwe. Poddano zatem

Siostrę zabiegowi torakoplastyki (usunięcie żebra) - operował ją doc. Krokowicz. To również niewiele pomogło. Na dalsze, trzymiesięczne leczenie, Siostra pojechała do Smukaj k. Bydgoszczy. Zastosowano nowe leki, które stopniowo przyczyniły się do wyzdrowienia.

Po wyleczeniu siostra Jadwiga była wychowawczynią w internacie dla studentek w Poznaniu przy ul. Mielżyńskiego. W 1954 r. władze zamknęły internat i od września siostra Jadwiga zaczęła pracować

jako katecheta w Szkole Baletowej i w Technikum Krawieckim w Poznaniu, a oprócz tego również w Kurii Arcybiskupiej.

Wypadek

W 1957 r. władze zakonne ponownie przeniosły Siostrę do Zbylitowskiej Góry, gdzie na nowo została otwarta szkoła. Siostra zajmowała się internatem oraz uczyła religii i innych przedmiotów. 12 listopada 1957 r. uległa ciężkiemu wypadkowi.

Po południu wyszła z dziewczętami na spacer aleją jaworowo-klonową. Siostra szła na końcu grupy. W pewnym momencie ujrzała spadający duży konar. Popchnęła dziewczęta do przodu, ale sama nie zdążyła już uciec. Konar uderzył ją w głowę, pozbawił przytomności. Wezwany lekarz był przekonany, że Siostra umrze, zanim uda się ją dowieźć do szpitala, jednak kiedy karetka dojechała do Tarnowa, Siostra jeszcze żyła. Kapelan szpitalny powiedział siostrze przełożonej: „Niech siostra nie modli żeby żyła, bo albo będzie nienormalna albo będzie kaleką”...

Badania wykazały, że nastąpiło pęknięcie podstawy czaszki, wstrząs mózgu, uszkodzona została kość ciemieniowa oraz kręgosłup. Siostra Jadwiga odzyskała przytomność, ale najwyraźniej nie zda-

wała sobie sprawy z powagi sytuacji. Leżąc z głową obłożoną lodem, powiedziała do siostry przełożonej: „Dzisiaj nie pójde na Mszę św., bo źle się czuję”... Zastanawiała się też, która z siostr mogłaby za nią wziąć tego dnia lekcje.

Siostry w Zbylitowskiej Górze, przekonane, że siostra Jadwiga już nie żyje, odprawiły w jej intencji Drogę Krzyżową. Siostra jednak nie umarła i z dnia na dzień jej stan się poprawiał. Przeleżała – najpierw w tarnowskim szpitalu, a potem w Zbylitowskiej Górze - sześć miesięcy, a jedynym trwałym skutkiem tego groźnego wypadku okazało się uszkodzenie nerwu wzrokowego – Siostra straciła widzenie w jednym oku. W tej tragicznej sytuacji nie zabrakło też elementów komicznych. Przez pewien czas przy łóżku Siostry nieustannie czuwała któraś z zakonnicek. Wszystkie starały się pocieszać chorą jak umiały, a jedna z nich czyniła to tak: Niech siostra nie myśli teraz o tym, co będzie robić, czy będzie chodzić. Wie siostra, jak to było z siostrą Kierzkowską. Martwiła się biedaczka - co ja teraz będę robiła, nic poza nauczaniem nie umiem robić, chyba będę teraz musiała do końca życia siedzieć w kuchni i obierać ziemniaki. I po co się tak martwiła, kiedy po trzech miesiącach już nie żyła...



Spotkanie opłatkowe Domowego Kościoła w Częstochowie, 19 stycznia 2008 r.

beitskarty”, przez co Arbeitsamt nie mógł już ich wysłać do pracy w Niemczech. Siostra Jadwiga uczyła dziewczęta poprawnego zachowywania się przy stole oraz przyrządzania „wojennych” potraw, np. dżemu z brzoskwini bez brzoskwini lub bitej śmietany z chudego mleka...



Odwiedziny kręgu centralnego w warszawskim szpitalu, 1 maja 2008 r.

Powrót do zdrowia i pracy

Na przekór tym ponurym perspektywom, siostra Jadwiga powróciła do zdrowia i w 1962 r., gdy komuniści ponownie zamknęli szkołę w Zbylitowskiej Górze, została w klasztorze ekonomką. Z okresem tym wiąże się pewna zabawna historia.

W Zbylitowskiej Górze siostry wyrabiały na sprzedaż dekoracyjne jajka do czekoladek. Siostra Jadwiga zbierała zamówienia. W związku z tym pewnego razu wyjechała do Katowic i szła ulicą, niosąc dwa pudła tych jajek. Wówczas siostry nosiły jeszcze bardzo długie welony (prostokąt materiału o wymiarach 2 metry na metr, zaczepiało się go o czepek, a w dół opadały dwa dłuższe, złożone końce i dwa krótsze luźne). Wiał silny wiatr, z naprzeciwka szedł mężczyzna. W pewnym momencie wiatr poderwał welon i nadział go złożonym końcem na

Wreszcie Siostrze udało się jakoś zdjąć welon z głowy owego pana i przeprosić go, a on natychmiast uciekł. Gdy potem Siostra opowiedziała o tym zdarzeniu w klasztorze, jedna z siostrzyszek narysowała ilustrującą tę przygodę obrazek i podpisała go: „Odtąd ludzi łowić będziesz”. Były to prorocze słowa, bo Siostra wkrótce zaczęła łowić ludzi, i to nie w pojedynkę, lecz małżeństwa. Żartowano, że Siostra ma w całej Polsce tysiące mężów...

W 1968 r. Siostra została ekonomką w klasztorze przy ul. Tanecznej w Warszawie. Rok później przeniesiono ją do Polskiej Wsi (Pobiedziska) koło Poznania, przydzielając ten sam urząd. Równocześnie – za zgodą biskupa – studiowała w Studium Rodzinnym w Poznaniu, będąc tam pierwszą kobietą. Tuż po ukończeniu przez nią Studium, w lipcu 1972 r. zmarł jej ojciec, Antoni. Miał 90 lat.



Samochód ofiarowany przez END, 1989 r.

głowę owego przechodnia, tak że znalazł się w pętli. Wokół zaczęli gromadzić się ludzie. Mężczyzna stał, oszołomiony, a Siostra, mając ręce zajęte kartonami, nie mogła go uwolnić z tej niespodziewanej niewoli. Przez dłuższą chwilę stali tak, nie wiedząc co robić.

Pierwszy kontakt z Equipes Notre Dame

W sierpniu 1972 r. siostra Jadwiga wyjechała na trzy miesiące do Włoch, Francji i Belgii. Wiązało się to z planami, by po powrocie pracowała w poradnictwie rodzinnym w jednej z poznańskich parafii. Ks. Rogaliński poprosił ją, aby dowiedziała się jak działa za granicą duszpasterstwo rodzin. W Rzymie

Siostra uczęszczała na miesięczny kurs duchowości posoborowej. W Paryżu, w przeddzień wyjazdu, mając już bilet powrotny do Polski (po drodze miała jeszcze odwiedzić Belgię), przypomniała sobie o prośbie ks. Rogalińskiego. Zapytała siostry, gdzie można się czegoś dowiedzieć o parafialnym duszpasterstwie rodzin i jedna z niech przypomniała sobie, że „coś” znajduje się przy ulicy „de la Glacière 49”, ale nie bardzo wiedziała co. Siostra tam poszła; ujrzała ogromną kamienicę, napis „Equipes Notre Dame”. Zadzwoniła. Okazało się, że to nie jest parafialne duszpasterstwo rodzin...

Siostra wyjaśniła, w czym rzecz: że jest z Polski, że wyjeżdża i chciałaby zasięgnąć informacji o tym, w jaki sposób pomaga się rodzinom, i że może skorzystać z tych doświadczeń. Reakcja słuchaczy była dla Siostry zdumiewająca. Poproszono ją do gabinetu dyrektora (prezesa), który ofiarował jej całą walizkę dokumentacji END. Wyrażając żal, że Siostra już odjeżdża i nie będzie mogła nawiązać kontaktów z francuskimi rodzinami, zadzwonił do pary odpowiedzialnej za Ruch w Belgii, z poleceniem, aby zrobili wszystko, co tylko możliwe, by zapoznać Siostrę z END. Oprócz tego dał Siostrze 100 franków na wygodniejszą podróż do Brukseli (Siostra kupiła za te pieniądze tranzystrowe radio).

W Brukseli, ledwie Siostra zamieszkała w klasztorze, zaczęły się telefony zapraszające ją na spotkania miesięczne ekip END. Na szczęście Pan Bóg wlał w serce siostry przełożonej zaufanie, więc dała Siostrze klucz od furty, żeby nikogo nie budziła w nocy. Co wieczór, około godziny dwudziestej, przyjeżdżali samochodem członkowie END i zabierali Siostrę na spotkanie, zazwyczaj trwające do północy. Dzięki

temu Siostra poznała END nie tyle ze słyszenia czy lektury, ale spotykając się z ludźmi, którzy żyli ideą Ruchu.

Po dziesięciu dniach Siostra wróciła do Polski, a tu okazało się, że plany się zmieniły. Walizka poszła na strych, a Siostra podjęła pracę jako sekretarka u bp. Kazimierza Majdańskiego we Włocławku.

Spotkanie z ks. Franciszkiem Blachnickim

W tym czasie ks. Blachnicki, który zdążył już w 1973 r. zorganizować pierwszą oazę rodzin, dowiedział się o istnieniu END. Powiedziano mu też, że jest w Polsce taka siostra, która miała jakieś powiązania z END. Uzyskawszy adres Siostry poprosił ją, by w ramach urlopu przyjechała do Krościenka na dwa tygodnie oazy i podzieliła się wiadomościami.



Jagiellońska, COM 2007 r. - ostatni pobyt Siostry w Krościenku

Pod koniec czerwca 1974 r. doszło do pierwszego spotkania ks. Blachnickiego z Siostrą, która szybko zrozumiała wizję Założyciela odnośnie nowej, małżeńsko-rodzinnej gałęzi Ruchu Żywego Kościoła. Ks. Blachnicki poprosił wówczas Zgromadzenie Sacré Coeur o odelegowanie Siostry do tej pracy (konstytucje Zgromadzenia uwzględniają takie potrzeby Kościoła) - i zyskał zgodę.

Pierwsza oaza

Po przyjeździe Siostry do Krościenka, ks. Blachnicki przedstawił odpowiedzialnym siostrę Jadwigę jako osobę „do pomocy” - nie wyjaśniając, o jaką pomoc chodzi. Wobec tego skierowano Siostrę do pracy kuchni, a Siostra pokornie to przyjęła, choć nie była w tym kierunku specjalnie „uzdolniona”. Pozwolono jednak Siostrze chodzić na „Szkołę Apostolską”. Ponieważ Siostra niedawno ukończyła Instytut Rodzinny i napisała pracę opartą na dokumentach Soboru, zwłaszcza dotyczących małżeństwa, więc -

mając dużą wiedzę na ten temat - często zabierała głos. Zajęcia prowadził ks. Józef Dąbrowski, którego cechowało to, że stawiał dużo pytań. Wkrótce doszło do komicznej sytuacji. Dwa małżeństwa poszły do ks. Blachnickiego mówiąc: „Ta siostra, co jest w kuchni, nie jest wcale taka głupia i mogłaby nam pomóc”. Ks. Blachnicki spytał, co ta ona robi w kuchni, a gdy się dowiedział, że gotuje, to już nazajutrz siostra „wyleciała” z kuchni i zaczęła prowadzić pogadanki, spotkania ze słowem Bożym itp. W drugim turnusie Siostra została animatorką grupy. Po zakończeniu oazy wróciła do Włocławka, zostawiając ks. Blachnickiemu walizkę z materiałami END.

Zakładanie kręgów w całej Polsce

16 października 1974 r. w klasztorze sióstr karmelitanek w Częstochowie odbyło się spotkanie podsumowujące oazy rodzin. Przyjechały osoby, które prowadziły poszczególne turnusy i goście specjaliści, mogący udzielić dalszych rad w zakresie formacji rodzinnej. Obecni byli: bp Kazimierz Majdański, ks. Franciszek Blachnicki, Hanna Świąćicka - pisarka, pedagog, Kazimierz Adamski - pisarz, socjolog, dr Wójcik - lekarka, siostra Jadwiga Skudro, Krystyna Kegel, Maria Sławomirska, dwa małżeństwa, które uczestniczyły w oazach i inni. Po przeczytaniu sprawozdań

z oaz, zapoznaniu się ze świadectwami uczestników i z ankietami, ks. Blachnicki poprosił zebranych gości o podzielenie się swymi spostrzeżeniami dotyczącymi zapoczątkowanego ruchu rodzin. Dyskusja była żywa i bardzo ciekawa. Siostra Jadwiga zapamiętała dwa ważne momenty. Najpierw Kazimierz Adamski, po podkreśleniu niektórych pozytywów, zaproponował, aby wśród uczestników przeprowadzić pewną selekcję, zależną od stopnia wykształcenia. Odpowiedź zebranych była jednoznaczna: nie. Drugą ważną decyzję zrodziła bardzo prozaiczna sytuacja: Krystyna Kegel, przerzucając kartki swojego zeszytu, odczytywała głośno miejscowości, z których pochodzili uczestnicy rekolekcji oazowych w 1973 i 1974 r. (łącznie 5 turnusów). Były to rodziny z Krakowa, Przemysła, Lublina, Częstochowy, Łodzi, Warszawy, Białegostoku, Łomży, Gdyni, Olsztyna, Gorzowa, Poznania, Bydgoszczy i Wrocławia. Nastąpiła chwila ciszy. Nagle ks. Blachnickiego olśniło. Odezwał się donośnym, uroczystym i zdecydowanym głosem: „W takim razie zaraz zwalnim ks. Piotra Zabielskiego z samochodem, niech obwiezie Krysię Kegel i siostrę Jadwigę po wszystkich miastach, skąd były rodziny na rekolekcjach w Krościenku. Niech znajdą odpowiednich moderatorów i niech zakładają kręgi. Ja doślę im materiały formacyjne do pracy rocznej jeszcze przed wyjazdem”.



Podsumowanie pracy rocznej - Radom, 18 września 2004 r.

Siostra wróciła do Włocławka z przekonaniem, że zanim ks. Blachnicki przygotuje materiały do spotkań dla kręgów, minie dłuższy czas. Bp Majdański wyjechał do Zakopanego, zostawiając Siostrze sporo tekstów do przepisania na maszynie. Nie minęło kilka dni, a już zadzwonił do niej ks. Blachnicki z wieścią: „Pojutrze wyjazd z Krościenka w Polskę”. Nie mogąc zapytać bp. Majdańskiego o zgodę, Siostra napisała do niego list, w którym wyraziła przekonanie, że zgodziłby się na jej wyjazd.

Obiecany samochód z kierowcą ks. Blachnicki odwołał już po tygodniu do innych pilnych spraw. Resztę podróży po Polsce przyszło Siostrze i Krystynie Kegel odbyć w rozlekatych autobusach lub przepełnionych pociągach. Krystyna pełniła funkcję administratora: planowała trasę podróży, miała adresy rodzin, organizowała miejsca spotkań, szukała moderatorów. Siostra przygotowywała i przeprowadzała pogadanki, instruowała, odpowiadała na pytania. W każdej miejscowości odbywały długie rozmowy z poszczególnymi małżeństwami i kapłanami. Zainteresowanie kręgami było ogromne.

Podczas spotkania w jednym z miast miał miejsce zabawny incydent. Niespodziewanie zjawił się tam ks. Blachnicki. Przyszło sporo osób: oazowicze z rekolekcji wakacyjnych oraz księża zainteresowani pracą duszpasterską z rodzinami. W skupieniu, z zainteresowaniem wysłuchali wykładu siostry - aż do momentu, w którym powiedziała, że spotkania miesięczne kręgów odbywają się w domach rodzinnych. Wywołało to oburzenie, protesty, argumenty, że to odciąganie ludzi od Kościoła, że zagrazi odstępstwami. Ks. Blachnicki zabrał wówczas głos i wytłumaczył powody takiej organizacji kręgów miesięcznych. Mimo to jeden z panów na koniec wyraził swój lęk: „Co na to powiedzą władze? Jakie konsekwencje dla przyszłych kręgów, dla poszczególnych obywateli?”. Ks. Blachnicki spokojnie odpowiedział: „Proszę pana, byłem kiedyś w szkole oficerskiej i tam tłumaczyli nam, że nigdy nie wolno porzucać placówki, która jeszcze nie była atakowana. Czego się bać, jeśli nic jeszcze się nie dzieje?”.

Po przeszło miesięcznym wędrowaniu poprzez dwanaście ówczesnych diecezji zostało założonych trzydzieści sześć kręgów; oprócz tego pięć kręgów założył na Śląsku ks. Anzelm Skrobol. Każdy krąg otrzymał teczkę pracy rocznej. W końcu listopada



Na Kopie Górze pod koniec lat 80.

1974 r. siostra Jadwiga wraz z Krystyną Kegel odwiedziły ks. Blachnickiego w Krakowie. Opowiedziały mu o cudach działających przez Pana, a Ojciec Blachnicki słuchał i cieszył się. Powiedział, że przypominają mu uczniów, którzy wrócili z pierwszej wyprawy ewangelizacyjnej. Następnie Siostra wróciła do pracy u bp. Majdańskiego.

Stałe zaangażowanie w Ruchu

Na początku grudnia 1974 r. Siostra dowiedziała się, że w dniach 15 i 16 grudnia w Lublinie na Sławniku odbędzie się narada moderatorów i animatorów rodzin. Choć tak jak poprzednim razem nie mogła zapytać o zgodę bp. Majdańskiego, zdecydowała się

uczestniczyć w tym spotkaniu. Udział w nim wzięli: ks. Blachnicki, ks. Grygotowicz z Białegostoku, siostra Jadwiga, p. Jadwiga (doc. chemii z Gliwic), Krystyna Kegel, Maria Sławomirska oraz Izabela i Jerzy Bartmińscy.



Wręczenie medalu podczas Światowego Kongresu Rodzin w Warszawie - maj 2007 r.

Po powrocie bp Majdański wyraził Siostrze swoje niezadowolenie, a ta napisała do przełożonych zakonnych prośbę o przeniesienie. Reguła Zgromadzenia przewidywała, że siostry mogą pracować dla Kościoła poza klasztorem na czas nieograniczony, jeżeli to dotyczy prac apostołskich; inne prace, np. prowadzenie sekretariatu, mogą wykonywać przez rok. Bp Majdański nie zamierzał złożyć stosownego wniosku – i w ten sposób Siostra powróciła do Warszawy. Tu okazało się, że ks. Blachnicki już wcześniej uzyskał u przełożonych zgodę na to, aby Siostra została oddelegowana od 1 stycznia 1975 r. do pracy w apostołstwie rodzin – i tak rozpoczęła się ich stała współpraca.

Siostra na razie nadal mieszkała w warszawskim klasztorze przy ul. Tanecznej, pisząc programy rekolekcyjne dla rodzin i techki pracy rocznej dla kręgów. Latem 1975 r. wzięła udział we wszystkich trzech turnusach oazy rodzin w Krościenku. Moderatorami poszczególnych turnusów byli: ks. Bogdan Przysłucha, ks. Józef Dąbrowski i ks. Wróblewski. Po tych rekolekcjach Siostra już nie wróciła do Warszawy; przenieśli się do Lublina, gdzie zamieszkała w dawnym mieszkaniu ks. Blachnickiego przy ul. Armii Ludowej 7. W dniach 14 i 15 września 1975 r. Siostra wzięła udział w II podsumowaniu oaz rodzin w Częstochowie. Obecni byli: ks. Franciszek Blachnicki, Krystyna Kegel, Maria Sławomirska, Eleonora i Roman Gwardzikowie i inni.

W 1975 r. nastąpił gwałtowny rozwój kręgów. Można powiedzieć, że w stosunku do możliwości, powstawały one zbyt szybko. Wzywano Siostrę do różnych diecezji, parafii, czy wręcz poszczególnych kręgów, a niekiedy ks. Blachnicki wysyłał Siostrę tam, gdzie działo się coś niezgodnego z wytyczonym przez niego planem. Siostra zawsze zdawała mu relacje z pracy kręgów, z problemów. Kiedyś, gdy natarczywie ubiegała się o chwilę czasu u ks. Franciszka dla omówienia spraw związanych z Domowym Kościołem, ten niecierpliwie odpowiedział: „Choć jeden dział, o który jestem spokojny, a Siostra zwraca mi głowę”. Ks. Franciszek i Siostra często omawiali wspólnie różne sprawy, próbowali coś zmienić, wycofywali się z niektórych zmian, coś ulepszali, pytali innych o zdanie. Doszli do przekonania, że materiały formacyjne rozdane pierwszym kręgom nie są odpowiednie. Schowana niegdyś walizka z dokumentami END stała się teraz nieocenioną pomocą.

W listopadzie 1975 r. ks. Franciszek podjął nowe dzieło. Rozpoczął wydawanie pierwszego pisma w Ruchu: „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych. Sam stanął na czele redakcji, natomiast zadaniem Siostry było dostarczanie do każdego numeru, przetłumaczonych z języka francuskiego, z materiałów END, miesięcznych spotkań formacyjnych oraz informowanie o tym, co dzieje się lub co się będzie działo w Domowym Kościele. Ks. Franciszek pisał artykuły dotyczące liturgii, spraw rodzinnych, wychowania dzieci. Korzystał też z pracy innych. Zarówno Ojciec jak i Siostra nie mieli zbyt dużo czasu na redagowanie „Listu”, dlatego sprawy

redakcyjne często stawały się „kością niezgody”, co zresztą później Siostra mile wspominała. Rozmowa zaczynała się zwykle tak: Czy Siostra ma już wszystko przetłumaczone do następnego numeru? Siostra odpowiadała: „Jeszcze nie skończyłam, ponieważ wczoraj wróciłam z Przemyśla, Gdyni, Łodzi i Białegostoku. Postaram się dokończyć w ciągu dwóch dni”. Na co Ojciec, głosem nieco podniesionym: „Tak, ale ja to potrzebuję zaraz. Dlaczego Siostra nie zrobiła tego wcześniej? To jest przecież najważniejsze! Numer nie wyjdzie na czas”. Wkrótce Ojciec reflektował się, że Siostrze „dostało się” niesłusznie i chciał to jakoś zatuszować. I jak był zawsze dobry i uczynny, tak teraz robił się „przedobry” i „przeuczynny”. Siostra wiedziała, że gdy go w takim czasie o coś poprosi (a chodziło zawsze o wspólną sprawę...), to na pewno to otrzyma. Siostra korzystała więc z okazji i pytała np. tak: „Czy Ojciec mógłby porozmawiać z księdzem X, czy też z urzędnikiem Y? Sprawa na pewno przybrałaby inny bieg”. I Siostra wiedziała, że Ojciec na pewno to zrobi. Albo: „Gdyby Ojciec mógł napisać do Listu artykuł o tym i o tym, to by się wszystko wyjaśniło. I artykuł był w następnym numerze. W 1976 r. ukazało się sześć numerów „Listu Domowego Kościoła”, które zastąpiły „Apostoła Rodzinny” i wprowadziły nową tematykę spotkań miesięcznych kręgu.

W dniach 28-29 lutego 1976 r. Siostra wzięła udział w I Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Żywego Kościoła w Krościenku, podczas której m.in. jednogłośnie zapadła decyzja o wprowadzeniu nazwy Ruch Światło-Życie. Kilka miesięcy później Sio-

stra współorganizowała pierwsze Oazy Rekolekcyjne Animatorów Rodzin (w Krościenku w dniach 20-24 kwietnia i w Zakroczymiu w dniach 30 kwietnia - 4 maja). Latem 1976 r. Siostra organizowała i brała udział w trzech kolejnych turnusach oazy rodzin w Krościenku, tym razem już przy ul. Jagiellońskiej 100.

W tym samym czasie Maria Sarnawska pojechała do Francji, aby nawiązać kontakt z END. Otrzymała nowe materiały formacyjne oraz zaproszenie dla piętnastoosobowej delegacji Ruchu na V Kongres END w Rzymie i w Asyżu. Spotkanie to odbyło się w dniach od 19 do 25 września 1976 r. Oprócz Siostry uczestniczyli w nim Jerzy i Izabela Bartmińscy z Lublina, Eleonora i Roman Gwardzikowie z Bydgoszczy, państwo Rosłaniczowie z Płocka, Bogumiła i Kazik Rydlowie z Olsztyna i inni. Prosto z Włoch Siostra pojechała na trzy tygodnie do Paryża, gdzie wzięła udział w spotkaniach miesięcznych kilku ekip END i zaznałomiła się z ruchem charyzmatycznym. W centrum Paryża, w kościele St. Gaervais, brała udział w modlitwie codziennej wspólnoty kontemplacyjnej. Wraz z małżeństwem z END spędziła jedną niedzielę w klasztorze Sióstr z Betlejem, odległym 100 km od Paryża – klasztorze kontemplacyjnym otwartym dla wszystkich pragnących modlitwy. Ostatni tydzień spędziła Siostra w Domu Modlitwy w Troussure koło Bauvais, gdzie ks. Caffarel, założyciel END, przeprowadzał tzw. „Tygodnie Modlitwy”. Wróciwszy do Polski, Siostra trafiła na pierwszą oazę modlitwy w Lublinie (5-7 listopada 1976 r.).



Podsumowanie pracy rodnej - Wrocław, 16 września 2007 r.

Szkoła modlitwy

Siostra Jadwiga będąc w 1972 r. w Rzymie, spotkała się z byłą matką generalną Zgromadzenia Sacré Coeur, która niegdyś była sekretarką ks. Caffarela przy organizowaniu „szkoły modlitwy”. Tę „szkołę” można było przeżyć albo w Domu Modlitwy w Troussure pod Paryżem albo korespondencyjnie. Była matka generalna namówiła siostrę Jadwigę na taki kurs i w ten sposób Siostra przez trzy lata otrzymywała listownie częściowo teologiczne, a częściowo praktyczne lekcje „Szkoły modlitwy”. Do każdej przesyłki były dołączone pytania, na które trzeba było pisemnie odpowiedzieć, a było to możliwe tylko wówczas, jeśli wprowadziło się w życie temat modlitwy przynajmniej przez jeden miesiąc. Siostra w ciągu trzech lat otrzymała 24 lekcje i wysłała tyleż odpowiedzi na pytania. Równocześnie ks. Caffarel odpowiadał też na pytania, które kierowała do niego Siostra. Po ukończeniu kursu korespondencyjnego Siostra wzięła udział w rekolekcjach o modlitwie kontemplacyjnej w Troussure (październik 1976 r.).

Podczas wspomnianej wyżej pierwszej oazy modlitwy w Lublinie ks. Franciszek poprosił Siostrę, aby podzieliła się wrażeniami z pobytu we Francji, więc opowiedziała o „Szkołę Modlitwy” ks. Caffarela. Kilka miesięcy później ks. Blachnicki zebrał diakonów stałą w Krościenku (kilkanaście osób), aby uzyskać pomoc w tworzeniu programu nowego rodzaju formacji tzw. KODA (Kurs Oazowy Dla Animatorów – był on przeznaczony dla tych, którzy przeżyli już oazę II stopnia). Miał on trwać jedenaście dni. Mówiono dużo o psychologii i liturgii. Wówczas ks. Blachnicki rzucił myśl, aby siostra Jadwiga codziennie poprowadziła na rekolekcjach szkołę modlitwy. Siostra przygotowała dziesięć 10 prelekcji, które wygłaszała w kaplicy Chrystusa Sługi na Kopie Górze; po prelekcji następowała półgodzinna modlitwa związana z tematem. Po zakończeniu rekolekcji ks. Franciszek przeprowadził ankietę, w której uczest-



Spotkanie opłatkowe Domowego Kościoła
- styczeń 2005 r.

nicy mieli przedstawić swoje życzenia i świadectwa o przeżytych rekolekcjach. I oto wszyscy napisali, że najczęściej skorzystali ze szkoły modlitwy. W efekcie ks. Blachnicki poprosił, aby Siostra jak najszybciej przetłumaczyła otrzymane skrypty i wybrał z tłumaczeń te tematy, które potem weszły w codzienny program oaz letnich.

W Krakowie

W 1976 r. siostra Jadwiga w ślad za diakonem centralną Domowego Kościoła przeniosła się z Lublina do Krakowa i zamieszkała przy ul. Kazimierza Wielkiego 42/48 m 25. Jako że w Krakowie nie było domu jej zgromadzenia, musiała na to uzyskać zgodę kardynała Wojtyły. Mieszkanie zostało kupione za sprzedane w Warszawie mieszkanie siostry Jadwigi, które otrzymała jako spadek po swoim ojcu Antonim, ale stanowiło własność zgromadzenia. W 1981 r. ks. Blachnicki odkupił to mieszkanie i zamienił na mieszkanie przy ul. Królowej Jadwigi 146. Ponieważ zakonnice nie mogły mieć ubezpieczenia, ówczesna para diecezjalna krakowska zatrudniła Siostrę fikcyjnie jako pomoc domową. „Praca” Siostry polegała głównie na wyprowadzaniu na spacer psa...

Na podsumowaniu w Zakroczymiu w dniach 17-18 września 1977 r. wprowadzono zmiany w programie oaz dla rodzin, dodając „szkołę modlitwy” oraz „rozmowy ewangeliczne”. Wybrano też piętnaście pierwszych par diecezjalnych. Ilość kręgów gwałtownie rosła; oazy letnie i ORAR zaczęto organizować także poza Krościenkiem. Siostra Jadwiga nie mogła już wszędzie być osobiście, trzeba było jej pomóc. Przypadek sprawił, że podczas jednego z ORAR Siostra straciła głos i szepnęła Elżbiecie Ogrodnik, aby ją zastąpiła. Ta wywiązała się świetnie z tego zadania i odtąd wraz z mężem Stefanem zaczęła prowadzić ORAR. Później do tego grona dołączyli Krystyna i Tomasz Jaśniewscy i inni.

Podczas podsumowania w 1978 r., po stwierdzeniu, że w całej Polsce istnieje już około 180 kręgów, wybrano kolejne pary diecezjalne i postanowiono, że siostra Jadwiga nie będzie już utrzymywać kontaktów z poszczególnymi kręgami ani ich organizować. Zadanie to przejęły pary diecezjalne. W tym samym roku Siostra wzięła też udział (w ramach kilkuosobowej delegacji z Polski) w sesji END, która odbywała się w klasztorze Blanche Lande nad Kanalem La Manche. Siostra występowała tam w roli tłumaczki. Rok później wraz z szesnastoma rodzinami wzięła udział w oazie III stopnia w Rzymie. W jej trakcie zorganizowała spotkanie z parą odpowiedzialną za END, Ludwikiem i Marią d Amonville.



Podsumowanie pracy rodzinnej - Licheń, 18 września 2005 r.

Domowy Kościół

Na kolejne podsumowanie, które odbyło się w Krościenku w dniach 15-16 września 1979 r., przyjechało około 90 osób z Domowego Kościoła. To właśnie wtedy ks. Blachnicki stwierdził, że oaza rodzin to osobna i najbardziej dynamiczna gałąź Ruchu. Wskazał przy tym na konieczność mianowania krajowego moderatora rodzin i krajowej pary moderatorskiej oraz utworzenia stałej siedziby, która byłaby centralą oraz sekretariatem Domowego Kościoła, a zarazem redakcją „Listu”.

Siostra Jadwiga napisała w tym czasie wiele materiałów formacyjnych, m.in. podręczniki pierwszego i drugiego roku pracy dla rodzin. W sierpniu 1981 r.,

po podsumowaniu oaz rodzin, wraz z ks. Blachnickim i kilkoma małżeństwami została przyjęta w Warszawie na audyencji przez Prymasa Józefa Glempa. Delegacja opowiedziała Księdzu Prymasowi o osiągnięciach i problemach Domowego Kościoła, wskazując na konieczność mianowania moderatora krajowego.

Znowu w Rzymie

We wrześniu 1981 r. Siostra wzięła udział w Sympozjum Ruchów Odnowy w Rzymie, zorganizowanym przez ruch Comunione e Liberazione oraz Ruch Światło-Życie. Z Rzymu udała się do Francji. Zatrzymała się trzy dni w Lyonie, a następnie wybrała się do Taizé, Cluny i Ars.

Po wyjeździe ks. Blachnickiego z Polski (10 grudnia 1981 r.), który z uwagi na wprowadzenie stanu wojennego (13 grudnia) przerodził się w trwałą emigrację, na Siostrę spadła główna troska o Domowy Kościół. Kontakty z Założycielem, do których dochodziło przy okazji podróży zagranicznych Siostry, z konieczności miały charakter doraźny. Łącznie do lutego 1987 r., czyli do śmierci ks. Franciszka, Siostra spotkała się z nim czterokrotnie w Carlsbergu (Niemcy), radząc się Ojca w różnych kwestiach dotyczących Ruchu...

W 1982 Siostra wzięła udział w Kongresie END w Rzymie. Po Kongresie została w Wiecznym Mieście na czterodniowej sesji dla par animatorskich, prowadzonej przez o. Tanndonet Rogera SJ, głównego doradcę duchowego END.

Przywiozła do Polski skrypty wykładów i po przetłumaczeniu na ich podstawie opracowała ORAR II stopnia dla rodzin.

Dalszy rozwój Ruchu

W następnych latach Siostra prowadziła co roku trzy turnusy oaz i liczne ORAR-y. Brała udział w podsumowaniach pracy Domowego Kościoła i Krajowych Kongregacjach Odpowiedzialnych. Odwiedzała też kręgi pracujące poza granicami Polski. Pod koniec 1986 r. wyjechała do Carlsbergu na spotkanie – ostatnie, jak się wkrótce okazało – z ks. Franciszkiem

Blachnickim, który prosił ją, aby strzegła charyzmatu Domowego Kościoła. W 1988 r. wzięła udział w kolejnym Kongresie END w Lourdes.

We wrześniu 1989 r. Siostra uległa wypadkowi; wysiadając z samochodu złamała szyję kości udowej. Odwieziono ją do szpitala kolejowego w Krakowie, wykonano zespolenia przy pomocy gwoździowania. Po pięciu tygodniach Siostra opuściła szpital na własne żądanie, potem leżała jeszcze dwa miesiące w domu zakonnym w Warszawie. Dopelnieniem rekonwalescencji była sześciotygodniowa rehabilitacja w klinice w Poznaniu (początek 1990 r.).

Okazała się ona skuteczna, gdyż Siostra powróciła do niezwykle czynnego trybu życia. Nadal prowadziła piętnastodniowe oazy i krótsze rekolekcje, uczestniczyła w kolejnych podsumowaniach Domowego Kościoła, kongregacjach Ruchu Światło-Życie, zapraszała do Polski małżeństwa odpowiedzialne za END, by prowadziły sesje o duchowości małżeńskiej i wyjeżdżała za granicę (wyjazd z Elżbietą i Stefanem Ogrodnikami do Moskwy i odwiedziny u tamtejszych kręgów w 1991 r., wyjazd na kongres END w Fatimie w 1994 r., wyjazd do Stanów Zjednoczonych i Kanady w 1999 r.).

Siostra wzięła bardzo czynny udział w Międzynarodowym Kongresie Rodzin w Warszawie (14-17 kwietnia 1994 r.). Na tym kongresie poprowadziła seminarium pt. „Ruchy rodzinne w Polsce”, wykazując głęboką wiedzę w tej dziedzinie.

Podczas ogólnopolskiego spotkania opłatkowego Domowego Kościoła w styczniu 1995 r. urządzono obchody osiemdziesiątych urodzin Siostry. Wśród serdecznych życzeń znalazły się i wierszowane:

**Już ósmy krzyżyk na grzbiecie dźwiga
nasza kochana Siostra Jadwiga.**

**A tyle u Niej młodzińskiej werwy
do Bożej służby staje bez przerwy.**

**Tyle w swym życiu wspomogła ludzi,
gdzie się pojawia, szacunek budzi.**

Uczy nadziei przekroczyć próg,

by zawsze pierwszy był w życiu Bóg!

Była podporą Księdza Franciszka,

dzięki Niej wielu nie zna kieliszka.

Pomogła w życiu wprowadzić ład,

aby mniej było intryg i zdrad.

Zawsze otwarta na ludzkie biedy,

nawet gdy pada - tak, nawet wtedy,

Nigdy nie powie: „Jestem zmęczona”

gdy jakaś sprawa niedokończona.

Ile u Siostry pogody ducha,

jest taka silna, choć taka krucha

Umie przyciągnąć, utulić w bólu,

bo moc swą czerpie z Tabernakulum.

Chwile wytnienia są u niej rzadkie,

Więc Ci życzymy stojąc z opłatkami,

By Ci miłością odpłacał Świat,

byś w zdrowiu żyła, Siostro, sto lat!

W lipcu 1995 r. Siostra brała udział w oazie rekolekcyjnej rodzin w Dowspuździe. W czasie rekolekcji nastąpił u niej wylew; zabrano ją do szpitala w Suwałkach, a następnie przewieziono do szpitala w Warszawie. Już we wrześniu wzięła jednak udział w podsumowaniu roku pracy Domowego Kościoła w Częstochowie.

Liczne wyjazdy zagraniczne

W 1999 r. Siostra pojechała do Kanady i Stanów Zjednoczonych. W Kanadzie przebywała ponad dwadzieścia dni prowadząc rekolekcje; w Stanach - dwa tygodnie. Przeprowadziła krótkie rekolekcje i wzięła udział w dniach wspólnoty.

We wrześniu 2000 r. uczestniczyła w Kongresie END w Santiago de Compostela. W październiku była także w Hanowerze, w Niemczech. Pod koniec roku trafiła do szpitala w Warszawie z podejrzeniem zawału i niedotlenienia wieńcowego. Wyszła ze szpitala w styczniu 2001 r.



Pielgrzymka do Kalisza, 2001 r.

OD REDAKCJI: Publikujemy historyczne wspomnienia o Ruchu śp. Siostry Jadwigi Skudro RSCJ. Były one spisane przez Siostrę na wyraźną prośbę ówczesnego Kręgu Centralnego DK i ukazywały się w odcinkach w siedmiu kolejnych Listach DK (numery 69-75 w latach 1996-1998). Ostatni, ósmy fragment wspomnień, poświęcony kapłanowi posługującemu w Ruchu, został zamieszczony w 81. numerze Listu DK, jesienią 1999 r. Siedem odcinków wspomnień przytaczamy w całości, natomiast część ósma została nieco skrócona (zaznaczamy to w tekście) o te fragmenty, które dotyczyły tworzenia pierwszych kręgów rodzin w Polsce, o czym Siostra opowiadała już szczegółowo we wcześniejszych odcinkach. Dodaliśmy też śródtytuły, aby ułatwić odbiór tekstu.

Zachęcamy do lektury wspomnień Siostry, w których Autorka z wielkim talentem, pasją i właściwym sobie humorem, przedstawia początki powstawania i rozwoju Domowego Kościoła. Niech to historyczne przypomnienie będzie połączone z naszą dzisiejszą refleksją na temat charyzmatu Ruchu, naszego zaangażowania i odpowiedzialności za ten wielki Boży Dar, jakim jest Domowy Kościół, gałąź rodzinna Ruchu Światło-Życie.

Niech tej lekturze towarzyszy również modlitewna wdzięczność Panu Bogu za wieloletnią, ofiarną, pełną miłości posługę Siostry Jadwigi małżeństwom i rodzinom w Polsce i poza jej granicami.

Elżbieta i Witold Kowalczykowie

Siostra Jadwiga

świadek początków Domowego Kościoła



Powstawanie i rozwój oaz w Polsce

W Polsce, z rokiem 1969 rozpoczął się okres wyjątkowo szybkiego rozwoju oaz młodzieżowych, które pod niewątpliwym wpływem soborowej Konstytucji Lumen Gentium zaczynają nazywać się oazami żywego Kościoła. Pragnienie zaś kontynuowania przeżycia, doświadczenia Kościoła w spotkaniu osobowym z Chrystusem i we wspólnocie braterskiej, również poza oazą rekolekcyjną w małych grupach parafialnych, dało początek Ruchowi Żywego Kościoła. Ruch ten od 1976 r. nazywa siebie Ruchem Światło-Życie, wyrażając w ten sposób swój podstawowy charyzmat. Metoda rekolekcyjna tzw. oazy została wypracowana w drugiej połowie lat 50. i była stosowana najpierw do grup dziecięcych w wieku lat 11-14. W latach 60. podejmowane były próby zastosowania tej metody do grup młodzieżowych w wieku lat 14-18, najpierw dziewcząt, potem chłopców. Grupy młodzieżowe wracające z oaz tworzyły w parafiach wspólnoty służby liturgicznej. Na początku lat 70. powstawały również grupy kapłanów, alumnów, studentów i młodzieży pracującej, wywodzące się z oaz rekolekcyjnych dla nich organizowanych.

Konieczność specjalnej formacji małżonków

Po roku 1970 zrodził się w sercu ks. Franciszka Blachnickiego nowy pomysł – ileż On ich miał! Do świadomości Jego mocno dotarła ta prawda, że rodzina to podstawa w wychowaniu młodego pokolenia. W tym celu konieczną okazała się specjalna formacja rodziców. Do już istniejących typów oaz dołączył **oazy rodzin**, z których później rozwinął się ruch wspólnoty rodzinnej, nazywany od 1978 r. Ruchem Domowy Kościół. Od początku jasne było dla Niego, że metody, program i cała **formacja małżeńska** musi być inna, niż w ruchu młodzieżowym. Chodzi przecież o autentyczne, dojrzałe chrześcijaństwo pary małżeńskiej, nie pojedynczej osoby – chłopca czy dziewczyny, osoby żyjącej samotnie, chodzi o prawdziwie ewangeliczne życie małżonków, które uzdolni ich do wychowania dzieci.



Ks. Franciszek Blachnicki i s. Jadwiga Skudro w oazie rodzin w Krościenku w centrum przy ul. Jagiellońskiej

Dlaczego duchowość małżeńska od Equipes Notre-Dame (END)?

Właśnie wtedy, gdy zastanawiał się nad koniecznością wypracowania programu formacyjnego właściwego dla małżeństw, ktoś dostarczył Mu kilka pism zawierających zasadnicze informacje o międzynarodowym ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre-Dame, powstałym we Francji w 1938 r., którego założycielem jest ks. Henri Caffarel wraz z

czterema młodymi małżeństwami. Napisał wtedy Ojciec: „Po co mam wybijać nowe drzwi, gdy ktoś to już zrobił, a to co zrobił, zdało egzamin!” Ten zdany egzamin to zjednoczenie, uszczęśliwienie i doprowadzenie do głębokiego uczestnictwa w życiu chrześcijańskim par małżeńskich – doprowadzenie ich do Boga, prowadzenie do świętości. Specyficzną cechą ruchu Equipes Notre-Dame jest **duchowość małżeńska**, czyli wzajemne pomaganie sobie małżonków w dążeniu do celu, głęboka ich jedność między sobą i z Bogiem. Duchowość małżeńską osiągają stopniowo, dzięki stosowaniu w ich życiu specjalnych metod (zobowiązania), które oparte przede wszystkim na łasce sakramentu małżeństwa, a także na psychologii, przemieniają ich życie. Ks. Franciszek Blachnicki zdecydował wówczas połączyć charyzmaty, cele, metody ruchu Equipes Notre-Dame i Ruchu Światło-Życie. Śledząc dokładnie zapiski Ojca z tamtych czasów, możemy zauważyć, jak stopniowo i coraz wyraźniej ukazywała się mu Jego wizja Ruchu, który początkowo nazywał Wspólnotami Rodzinnymi Ruchu Światło-Życie, a potem Ruchem Domowego Kościoła. W swoich zapisach w wielu miejscach zaznaczał, iż w tworzeniu tej nowej gałęzi korzystał z trzech źródeł inspiracji. Były to:

1. Sobór Watykański II (13 z 16 dokumentów soborowych mówi o małżeństwie i rodzinie);

2. Karta END (charyzmat, cele, formacja, metody, struktury);

3. Ruch Światło-Życie

(zwany wcześniej Ruchem Żywego Kościoła).

Zapiski te, tak dla nas cenne, przekazał mi, gdy objęłam Sekretariat Domowego Kościoła.

Pierwsze oazy rodzin w Krościenku

Pierwsze rodziny przyjechały na oazę do Krościenka już w czerwcu 1973 r. Odbyły się wtedy dwa turnusy oaz rodzinnych, w których uczestniczyło około 150 osób. Od razu przydzielono im osobne

pomieszczenia, osobnego moderatora – był nim ks. **Stefan Patryas**, osobną organizatorkę – **Krystynę Kegel**. Ustalono osobne zajęcia, osobny regulamin. Nie było jeszcze ustalonego programu. Podobno ksiądz moderator otrzymywał od Ojca na każdy dzień nowe pomoce. Pomagała Ojcu pani docent Jelinowska, która będąc we Francji zapoznała się swego czasu z END. Po rekolekcjach ks. Blachnicki zabrał się do tworzenia pierwszej teczki formacyjnej. Był to program bardzo dokładnie opracowany na 15 dni oazy. Zawierał ponad 400 stron. Miał więc wszystko: szkołę apostołską, ewangeliczne rewizje życia, modlitwy, wiele cytatów z dokumentów soborowych, materiały formacyjne ruchu END. Według tej teczki prowadzono przez kilka lat oazy rodzin w Krościenku, a potem i w innych ośrodkach. Teczka ta ukończona została na przełomie 1973/74 roku.



Z Elą Kozyrą - sesja z END w Topolnie, marzec 1985 r.

Zaproszenie do Krościenka i obiad z ks. Blachnickim

W czerwcu 1974 roku otrzymałam pierwszą kartkę od ks. Blachnickiego. Nie wiem, jak się o mnie dowiedział, kto mu dał adres. Treść była krótka: **Czy siostra może przyjechać do Krościenka na dwa tygodnie w lipcu, aby podzielić się wiadomościami o END?** Odpisałam: *Mogę, gdyż urlop mam w lipcu. Ale czy lepsze są dla Księdza dwa tygodnie początkowe, czy końcowe lipca?* Odpowiedź była natychmiastowa: *Proszę przyjechać od 1 do 31 lipca*. Typowy Ojciec. Adieu, mój urlopie! Przed samym wyjazdem otrzymałam tę ponad 400. stronicową teczkę, aby się przygotować przed pierwszym turnusem. Zdążyłam przeczytać 10 stron. Więcej nic nie wiedziałam. Do Krościenka przyjechałam w końcu czerwca 1974 r., w porze poobiedniej. Ponieważ ks. Blachnicki też się spóźnił na obiad, więc spożyliśmy go razem. Opowiedziałam o moich spotkaniach z END. Powiedziałam wówczas: *Tak, chyba wiele moglibyśmy skorzystać z ich formacji i duchowości, no i ewentualnie z nie-*

których struktur. Na co Ojciec zareplikował spontanicznie: *Dlaczego z niektórych, a nie ze wszystkich?*

Diakonia w kuchni i „awans” na animatorkę

Potem Ojciec przedstawił mnie księdzu moderatorowi i głównej organizatorce oazy rodzin – Krysii Kegel, jako pomoc dla oazy rodzin. Ale nie powiedział o jaką pomoc tu chodziło, po co przyjechałam. Krysia, myśląc o siostrach zakonnych, które przyjeżdżały nieraz gotować na oazach młodzieżowych,

uznała, że taka leciwa osoba jak ja będzie dobrą pomocnicą kuchenną u rodzin. Cała trudność była jednak w tym, że nie posiadałam właściwych dla tej funkcji uzdolnień, a nowy piec kuchenny był nieraz powodem łez wywoływanych dymem. Krysia dawała mi codziennie godzinę „urlopu”, bym mogła uczestniczyć w szkole apostołskiej. Ks. Dąbrowski

– moderator oazy, zamiast męczyć uczestników akademickimi wykładami, świetnie umiał naprowadzić pytaniami na problem, tak że sami uczestnicy dochodzili do właściwych wniosków. Brałam aktywny udział w tych dyskusjach, często cytując dokumenty soborowe, jako że miałam za sobą niedawno zdany egzamin w Instytucie Rodziny. Zwróciło to uwagę zaprzyjaźnionego z ks. Blachnickim małżeństwa z Lublina. Wspomnieli Mu, że siostra z kuchni mogłaby im pomóc w omawianiu niektórych problemów. **A co ona robi w kuchni? – zapytał Ojciec. Pali, sprząta, gotuje – padła odpowiedź. Z miejsca straciłam posadę i na drugi dzień uczyłam już poszczególne grupy dzielenia się Ewangelią.** Na następny turnus zostałam jako animatorka. Pamiętam, jak podczas jednego z następnych turnusów, z powodu niezrównoważenia niektórych osób z diakonii, były nieprzyjemne zgrzyty, nie licujące z normalną oazową atmosferą. Ojciec miał swoją metodę „porządkowania” spraw. Nie było gromów, uwag, tylko zaproszenie



Kongres END w Fatimie, 1994 r.

na kawę (a kawa była wtedy bardzo droga i trudno było ją kupić). Zapytał nas kiedyś: Czy wiecie, co to jest kawa? To taki napój, który pija oaza ustami swej diakonii. Gdy po kilku latach wspominałam Ojcu, że chyba już zapomniał o oazie rodzin, bo nas na kawę nie zaprasza, odpowiedział: Nie ma potrzeby, bo przecież życie zgodnie i łagodnie. Ale potem oczywiście zaprosił.

Doświadczenia z Paryża i Brukseli. Tajemnicza waliza

Chciałabym w kilku słowach opowiedzieć o mojej drodze, która, jak się potem okazało, miała mnie uzdolnić do pomocy, jakiej oczekiwał ode mnie ks. Franciszek Blachnicki. W 1972 r. po ukończeniu Instytutu Rodzin (zupełnie nie wiem, dlaczego chciałam go ukończyć) wyjechałam na trzy miesiące za granicę. Najpierw odbyłam miesięczny kurs duchowości posoborowej, potem zwiedzałam Rzym, Paryż. Do Polski zamierzałam wrócić przez Belgię, gdzie byłam kiedyś w nowicjacie. Jeden z moich profesorów z Instytutu poprosił mnie, abym zorientowała się, jak na Zachodzie prowadzi się parafialne duszpasterstwo i poradnictwo dla rodzin. Przypominałam sobie jednak o tej sprawie w przeddzień wyjazdu z Paryża, mając już bilet powrotny do Polski przez Belgię. Dopytywałam się moich siostr z Paryża, gdzie mogłabym zasięgnąć wiadomości potrzebnych mojemu profesorowi. Nic nie wiedziały. Ktoś przypominała sobie jednak, że na ulicy de la Glaciere pod numerem 49 jest coś, co mogłoby mnie zainteresować. W przekonaniu, że

czegoś się tam dowiem, pojechałam pod wskazany adres. Zdziwiła mnie tabliczka: **Equipes Notre-Dame**. Panu, który otworzył mi drzwi wytłumaczyłam, że jestem z Polski i tam wracam, i że chciałabym zasięgnąć wiadomości o tym, w jaki sposób pomaga się tu rodzinom, i jak można skorzystać z ich doświadczenia. Reakcja była niespodziewana. Przyjęto mnie jak „angielską królową”. Prezes zaprosił mnie do swego gabinetu. **Otrzymałam ogromną walizę z dokumentacją END**. Zastanawiałam się, jak ją przewiozę przez granicę. Wtedy było to zabronione, a jednak się udało. Potem te materiały

okazały się nieocenione. Dostałam nawet pieniądze na wygodniejszą podróż, ale one przydały się na rzeczy potrzebniejsze. Kiedy prezes dowiedział się, że wyjeżdżam już z Francji, ale po drodze zatrzymam się kilka dni w Belgii, – przy mnie, od razu zatelefonował do tamtejszej pary krajowej i powiedział, że przyjedzie do Brukseli siostra Polka, że mają zrobić wszystko, aby zapoznała się jak najlepiej z ruchem END. W Belgii zaskoczyłam moje siostry. Wiele z nich nie знаła, a poza klasztorem nie miałam żadnych znajomych. A tu telefon za telefonem. Przyjeżdżają po mnie samochodem przed godz. 20.00, odwożą po 24.00. Pan Bóg wlał w serca moich sióstr zaufanie i dały mi klucze od wejścia, bym nikogo po nocy nie budziła. Dzięki temu codziennie brałam udział w innym spotkaniu miesięcznym jakiejś ekipy. Poznałam więc END nie tyle ze słyszenia i z lektury, ale poznałam ludzi, którzy żyli ideą ruchu. To była najlepsza nauka. Po powrocie do Polski zajęłam się całkiem czymś innym. Walizka z dokumentacją poszła w ką, a ja przez prawie dwa lata zastanawiałam się, po co zmarnowałam tyle czasu. Ale KTOŚ inny wszystko przewidział, wszystko wiedział

Częstochowa – pierwsze Podsumowanie oaz dla rodzin

Po dwóch latach wakacji oazowych (1973 i 1974), tzn. po pięciu turnusach, Ojciec po raz pierwszy zwołał historyczne Podsumowanie dla rodzin. Przyjechały do Częstochowy osoby, które prowadziły ubiegłe turnusy oraz osoby specjalnie zaproszo-

ne, orientujące się w sprawach formacji rodzinnej, mogące udzielić dalszych rad. Był więc obecny **ks. bp Kazimierz Majdański**, ówczesny wiceprzewodniczący Komisji Episkopatu do spraw Rodzin, pani Hanna Święcicka – pisarz i pedagog, pan Adamski – socjolog, i inni goście. Po przeczytaniu sprawozdań dotyczących tego zapoczątkowanego ruchu rodzin, po zapoznaniu się ze świadectwami uczestników i z ankietami, ks. Blachnicki prosił gości o podzielenie się swymi spostrzeżeniami. Pamiętam dwa ważne wydarzenia, które miały wówczas miejsce. Najpierw pan Adamski, po podkreśleniu niektórych pozytywnych, proponował, czy nie byłoby wskazane, aby wśród uczestników przeprowadzić pewną selekcję, zależną od stopnia wykształcenia. Wśród spokojnej dyskusji nagle wybuchło ogólne „NIE!”. Ci, co przeżyli oazy, zdawali już sobie sprawę, że atmosfera, jaka panowała na wszystkich pięciu turnusach była wynikiem nie poziomu intelektualnego uczestników, ale obecności Chrystusa, który jedyny potrafi łączyć, niwelować różnice; tylko On może stworzyć między nami atmosferę ewangeliczną.

Klamka zapadła! Misyjne wojaże po Polsce

Drugi moment prawdziwie historyczny miał niezrozumiałe wówczas dla nas konsekwencje. Kryśa Kegel, tak jakoś od niechcenia, przerzucała kartki swojego zeszytu, odczytując miejscowości, z których przyjeżdżali uczestnicy tych pierwszych pięciu turnusów oazowych. Byli to ludzie z Krakowa i Przemyśla, Lublina i Częstochowy, Łodzi i Warszawy, Białegostoku, Łomży, Gdyni, Olsztyna, Gorzowa, Poznania, Bydgoszczy, Wrocławia i może jeszcze skądinąd. Zaległa cisza. Ojciec nagle ołsnął! Podjął decyzję: *W takim razie zwalnim zaraz ks. Zabielskiego z samochodu. Niech obwiezie Kryśę Kegel i Siostrę Jadwigę po wszystkich miastach, skąd były rodziny na rekolekcjach w Krościenku. Niech znajdą odpowiednich moderatorów i niech zakładają kręgi. Ja doślę im materiały formacyjne do pracy rocznej jeszcze przed wyjazdem.* „Roma locuta, causa finta”. Klamka zapadła. Pracowałam wówczas u ks. bpa Majdańskiego. Ks. biskup wyjechał przed zakończeniem naszego spotkania w Częstochowie i o decyzji nagle podjętej przez ks. Blachnickiego nic nie wiedział. Gdy wróciłam do Włocławka, gdzie pracowałam u ks. biskupa, okazało się, że wyjeżdża on na dłuższy czas. Nie



wspominałam mu jednak o projekcie wyjazdu w Polskę, ufając, że wróci, zanim Ojciec przygotuje obiecane materiały. Ale nie znałam Ojca! Ledwie ks. biskup odjechał, przyszedł telegram: *Wszystko gotowe, jutro wyjazd w Polskę z Krościenka. Co robić? Obowiązywał mnie przecież stosunek pracy. Powiedziałam Ojcu w Krościenku, że ks. biskup chyba mnie wyrzuci. A Ojciec na to: Niechaj tylko siostrę wyrzuci, to ja zaraz przyjmę. Nie wyrzucił. Wszystko zostało dobrze załatwione i uzgodnione z moimi przełożonymi. Wyruszyliśmy w pierwszą podróż misyjną (tak nazwał ją Ojciec), a wkrótce potem zostałam oddelegowana przez Zgromadzenie do pracy w oazach rodzin.*

Jeszcze raz o podróżach misyjnych i zakładaniu kręgów

Na pierwszym Podsumowaniu dla rodzin, we wrześniu 1974 r., ks. Blachnicki podał propozycję wyjazdu w Polskę i zakładania kręgów wśród tych małżeństw, które przeżyły oazy dla rodzin w Krościenku. Wyruszyliśmy więc pełni zapału. Ojciec dał nam dobry samochód, kierowcę. W drodze doszkalciliśmy się, czytając głośno lekturę teologiczno-mażeńską. W miejscowościach, w których żyły rodziny będące latem na oazie w Krościenku, organizowaliśmy spot-

kania. Przychodzili również inni ludzie. Zawsze szukałmy księdza. Potem przeprowadzaliśmy pogadanki, instruowaliśmy, czytaliśmy świadectwa, odpowiadaliśmy na pytania. Było duże zainteresowanie kręgami. Luksusowa podróż jednak szybko się skończyła. Ojciec odwołał samochód. Dalsze dwie trzecie podróży odbywaliśmy rozklekotanymi autobusami lub przepelnionymi pociągami. To było bardziej po oazowemu.

W jednej z miejscowości zdarzył się zabawny incydent. Podobnie jak w innych miastach, zorganizowaliśmy spotkanie dla zainteresowanych kręgami rodzin. Niespodziewanie zjawił się tam ks. Blachnicki. Był obecny na moim wykładzie. Przyszło sporo ludzi: księża zainteresowani pracą duszpasterską z rodzinami, oazowicze z rekolekcji wakacyjnych. Słuchali wykładu z zainteresowaniem, w skupieniu, aż do chwili, w której powiedziałam, że spotkania miesięczne kręgów odbywają się w domach rodzinnych. Oburzenie, protest, że to odciąganie ludzi od Kościoła, odstępowanie itd. Dzięki Bogu, Ojciec Blachnicki zabrał głos i sam wytłumaczył powody takiej organizacji kręgów miesięcznych. Mimo to jeden z panów na koniec wyraził swój lęk: *Co na to powiedzą władze? Jakie konsekwencje dla przyszłych kręgów, dla poszczególnych obywateli!* Ks. Blachnicki spokojnie odpowiedział: *Proszę pana, byłem kiedyś w szkole oficerskiej i tam tłumaczyli nam, że nigdy nie wolno porzucać placówki, która jeszcze nie była atakowana. Czego się bać, jeśli jeszcze nic się nie dzieje?*

W końcu listopada odwiedziliśmy z Krysią ks. Blachnickiego w jego mieszkaniu, w seminarium katowickim, które wówczas mieściło się w Krakowie. Usta nam się nie zamykały, gdy opowiadałyśmy o wszystkich cudach zdziałanych przez Pana. 36 kręgów rozpoczęło swoją pracę formacyjną. **Ojciec pełen radości (nie zapomnę tego wyrazu twarzy) przyrównał nas do uczniów, którzy wracali ze swojej pierwszej podróży misyjnej:** „Wróciło sie-

demdziesięciu dwóch (nas tylko dwie), z radością mówiąc: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają”. Wtedy rzekł do nich: „... Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk 10, 17-20).

Chciałabym tu dodać, że w tym samym czasie, co Krysia i ja, **ks. Anzelm Skrobol** zakładał takie same kręgi w Jastrzębiu, w diecezji katowickiej. Gdy wprowadziliśmy do Ruchu Domowego Kościoła tzw. ORAR (oaza rekolekcyjna animatorów rodzin), 4-dniowe rekolekcje, ks. Skrobol był tym, który naj-



Krościenko, lata 70. W domu przy Jagiellońskiej

częściej posyłał na nie swoich uczestników. Wkrótce potem sam corocznie organizował u siebie ORAR-y, na które przyjeżdżali również uczestnicy z innych diecezji. **Krysia Kegel, która poświęciła się sprawie w pierwszych latach powstawania tej nowej gałęzi Ruchu, potem pracowała w Domu Samotnej Matki i wkrótce zmarła. Ruch dużo jej zawdzięcza.**

Kolejne Podsumowania dla rodzin

W roku 1975 normalnie przebiegają trzy turnusy oazy rodzin w Krościenku, a także w kilku innych miejscowościach Polski. Tradycyjnie we wrześniu Ojciec zwołał drugie Podsumowanie dla rodzin. Księża moderatorzy oaz i kręgów, pary animatorskie kręgów lub pary prowadzące rekolekcje są już liczniej reprezentowani. Ostatnio jeden z księży, który od począt-

ku pracował z ks. Blachnickim, zwrócił mi uwagę na pewną specyfikę jego postępowania. **Ojciec był Założycielem, On jeden miał dany od Boga charyzmat, a jednak wszystko, co się tworzyło, decydowało, ugruntowywało, dokonywało się oddolnie.** Wybitnym tego przykładem było właśnie doroczne Podsumowanie Rodzin. Ks. Blachnicki był Założycielem, Jego zdanie było najważniejsze; **On decydował, ale liczył się zawsze z opinią innych, starał się ich wysłuchać i zrozumieć.** Coraz wyraźniej opinie, decyzje były podejmowane wspólnie. Ciekawy jest zestaw fotografii z kolejnych podsumowań. Najpierw przy stole prezydialnym oprócz Ojca byli moderatorzy rodzin i ja. Potem coraz zaszczytniejsze miejsca zaczęły zajmować odpowiedzialne małżeństwa. Takie było założenie ks. Blachnickiego. **Ruch miał być ruchem laikatu, ale zawsze pozostawać pod ochroną i duchowym przewodnictwem władzy Kościelnej.**

Przez wiele lat podsumowaniom przewodniczył Ojciec, potem **ks. Wojciech Danielski**, ks. Stefan Patryas. Następnie przewodniczenie objęła para krajowa wspomagana przez moderatora krajowego rodzin. Pamiętam jeden piękny moment, kiedy wszystkie pary przyjeżdżające na Podsumowanie, poprosiły o połączenie tego zebrania z dniem skupienia i modlitwy. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek ks. Blachnicki wspominał o łączeniu Podsumowania oaz młodzieżowych z Podsumowaniem dla rodzin. Od samego początku Podsumowanie Rodzin było specjalne i miało inny charakter. Wypowiadały się głównie rodziny. Były i są inne problemy.



Z ks. Wojciechem Danielskim - 1985 r.

Potrzeba ciągłych konsultacji, zmian, ulepszeń

Rok akademicki 1975/76 był rokiem bardzo gwałtownego rozwoju kręgów. Powstawały one zbyt szybko. Wzywano mnie do diecezji, parafii, poszczególnych kręgów, lub sam Ojciec wysyłał mnie tam, gdzie działo się coś niezgodnego z planem, który wytoczył. Zawsze zdawałam mu relację z pracy kręgów, z problemów. Często wspólnie omawialiśmy różne sprawy, próbowaliśmy coś zmieniać, wycofywaliśmy się z niektórych zmian, coś ulepszaaliśmy, pytaliśmy innych o zdanie. Doszliśmy do przekonania, że materiały formacyjne rozdane pierwszym kręgom nie są odpowiednie. Dawno schowana walizka z dokumentami END stała się nieocenionym ratunkiem. Omawialiśmy też program powstałych czterodniowych ORAR, odbywających się w ciągu roku szkolnego. Niektórzy twierdzili, że na takie rekolekcje rodziny nie będą przyjeżdżały, bo nie mają urlopów, bo nie mają co zrobić z dziećmi itd. „Prorocstwo” nie sprawdziło się. Kręgi powstawały bardzo szybko. Nie było jeszcze małżeństw odpowiedzialnych do prowadzenia kręgów. Sama musiałam decydować o różnych sprawach. Kiedyś, gdy natarczywie ubiegałam się o chwilę czasu u Ojca dla omówienia spraw związanych z Domowym Kościołem, Ojciec niecierpliwie odpowiedział: **Choć jeden dział, o który jestem spokojny, a siostra zawraca mi głowę.** To, co powiedział, było dla mnie bardzo cenne, a jak powiedział – nieważne.

Nowe dzieło Ojca: List „Domowy Kościół”. Redakcyjne rozmowy

W listopadzie 1975 r. Ojciec podjął nowe dzieło. Zostało wydane pierwsze **pismo w Ruchu: List „Domowy Kościół”** – naturalnie bez niczyjego pozwolenia. **Redaktorem był Ojciec.** Moim zadaniem było dostarczanie do każdego numeru przetłumaczonych z języka francuskiego z materiałów END, miesięcznych spotkań formacyjnych, oraz informowanie czytelników o tym, co się dzieje lub będzie działo w Domowym Kościele.

W zależności od potrzeb, Ojciec sam pisał artykuły dotyczące liturgii, spraw rodziny, wychowania dzieci itp., lub korzystał z pomocy innych. Ani Ojciec, ani ja, nie mieliśmy czasu na redagowanie Listu, dlatego często sprawy redakcyjne stawały się naszą „kością niezgody”, co zresztą bardzo miłe wspominałam. Rozmowa zaczynała się najczęściej tak: *Czy siostra ma już wszystko przetłumaczone do następnego numeru?* Odpowiadałam: *Jeszcze nie skończyłam, ponieważ wczoraj wróciłam z Przemyśla, Gdyni, Łodzi i Białegostoku. Postaram się dokończyć w ciągu dwóch dni.* Ojciec (głosem nieco podniesionym): *Tak, ale ja tego już potrzebuję. Dlaczego siostra nie zrobiła tego wcześniej? To jest przecież najważ-*



Rekolekcje w Topolnie - jesień 1984 r.

niejsze. Numer nie wyjdzie na czas. Wkrótce potem Ojciec reflektował się, że dostało mi się niesłusznie i chciał to jakoś zatuszować. I tak, jak zawsze był dobry i uczynny, robił się wówczas przedobry i przeuczynny. Wiedziałałam, że gdy Go w tym czasie o coś poproszę (chodziło zawsze o wspólną sprawę), to na pewno otrzymam. Korzystałam z okazji. Np.: *Czy Ojciec mógłby porozmawiać z księdzem X, czy też z urzędnikiem Y? Sprawa na pewno przybrałaby inny bieg.* Wiedziałałam, że Ojciec na pewno to zrobi. Albo: *Gdyby Ojciec mógł napisać do „Domowego Kościoła” artykuł o tym i o tym, to wszystko by się wyjaśniło.* Artykuł był w następnym numerze.

Pamiętam podobny przypadek z Krościenka. Przyjechałam po Bożym Narodzeniu. Chciałam wziąć udział w ORD, a Ojciec na powitanie: *Ma siostra przetłumaczone artykuły? – Proszę Ojca, właśnie miałam to zrobić zaraz po ORD. – Kiedy one są mi potrzebne zaraz. Właśnie teraz miałbym czas na to. A tak - nie wiadomo kiedy go znajdę.* Nie zawsze się poddawałam: *Dobrze, od razu zabiorę się do tłumaczenia i nie będę uczestniczyła w ORD, a potem i tak moje tłumaczenia będą leżały na biurku Ojca dwa miesiące.* Tego wieczoru dostałam wysokiej gorączki z powodu najzwyklejszej grypy. Więc ani tłumaczenie, ani ORD nie wchodziły w rachubę. Jeden z kleryków powiedział Ojcu: *Ojciec tak nakrzyczał na siostrę Jadwigę (rozmowa była przy wszystkich), że aż się pochorowała.* I Ojciec uwierzył! Był dla mnie przedobry, gdy wracałam do zdrowia. A ile potrzebnych rzeczy zrobił wtedy dla Domowego Kościoła na moją prośbę! **Nigdy Ojciec nie wyrządził mi najmniejszej przykrości, czy to jakąś uwagą, czy tonem. Byłam zawsze pewna Jego życzliwości i zaufania. A przyznam się, że nawet pragnęłam czasem „oberwać”, bo korzystał później na tym Domowy Kościół.**

Ekumeniczne kontakty z ruchem Agape

W 1974 r. pod wpływem międzynarodowego ruchu Agape uległy zmianie niektóre punkty programu oazowego. Ekumeniczne kontakty Ojca w tamtym czasie napotykały na trudności. Ojciec wykorzystał pewne formy ruchu Agape, które ułatwiały dążenie do celów, jakie wyznaczył dla całego Ruchu. Dla rodzin bardzo pożyteczne okazały się rozmowy ewangeliczne, rekolekcje ewangelizacyjne, cztery prawa życia duchowego itd. Ks. Blachnicki opracował wówczas, częściowo nowy, program oazy I stopnia i dalszą formację tzw. deuterokatechumenalną. Ojciec miał jednak swój plan, jeśli chodzi o dalszą formację rodzin. Ja początkowo nie zorientowałam się w tych planach. Niech zaświadczą o tym następujące wydarzenia.

Nabożeństwo Rozesłania dla rodzin

Wydarzenie pierwsze. Do tej pory (przed 1977 r.) piętnastego dnia oazy było tzw. rozesłanie. Zbierały się wszystkie oazy krościenkie I stopnia w kaplicy Dobrego Pasterza. Było nabożeństwo, w czasie którego delegaci poszczególnych oaz mówili krótkie świadectwa, składali deklaracje. W 14. dniu oazy omawiałam i przygotowywałam z animatorami udział oazy rodzin w tym nabożeństwie. Ale tego samego dnia, podczas ранego spotkania moderatorów, ks. Blachnicki zwrócił się do mnie: *Wie siostra, pomyślałem sobie, że z rodzinami zrobimy inne Rozesłanie. Niech rodziny nie przychodzą na nabożeństwo do Dobrego Pasterza. Ja potem przyjdę do was na Jagiellońską i inaczej to przeprowadzimy.* Jęknęłam: *Ojcie, ja już wszystko przygotowałam, wyćwiczyłam, wszystko gotowe, a teraz znowu zaczynać wszystko od początku?* Ojciec uśmiechnął się figlarnie – *Jak siostra woli, ja ustąpię, przecież wszyscy wiedzą, że nie jestem uparty.* Księża się głośno roześmiali, Ojciec również. Ostatecznie to ja ustąpiłam. I dobrze, że się tak stało. Jasno ukazało się, że mimo podobnego programu oazowego, rodziny przez inne nabożeństwo wchodziły w inny rodzaj deuterokatechumenatu i podążają innymi drogami. W ośrodku rekolekcyjnym na Jagiellońskiej ustawiliśmy ołtarz przed werandą, świece, kwiaty. Ojciec przewodniczył nabożeństwu. Była liturgia Słowa, naturalnie homilia, a po niej małżeństwa, które zdecydowały się na pójście ukazaną im w czasie oazy drogą, ze świecą zapaloną od paschału, deklarowały założenie nowego kręgu lub włączenie się do już istniejącego. Wraz ze specjalnym uroczystym błogosławieństwem otrzymywały egzemplarz Nowego Testamentu.

Co z programem 10 Kroków ku dojrzałości chrześcijańskiej?

Wydarzenie drugie. Na kolejnym podsumowaniu (1977 r.) miała miejsce długa i zasadnicza dyskusja: czy po oazie I stopnia, w ciągu roku realizować, tak jak w poprzednich latach, program duchowości małżeńskiej, czy też zacząć od 10 Kroków ku dojrzałości chrześcijańskiej, które stanowią program formacji deuterokatechumenalnej dla młodzieży. Gdyby rodziny pracowały na swoich miesięcznych spotkaniach kręgu według programu 10 Kroków, to trwałoby to kilka lat. Jednomyślnie, i tak jak sugero-

wał ks. Blachnicki, zdecydowano, że najważniejszą w tej chwili i pierwszą sprawą jest podjęcie formacji duchowości małżeńskiej. Sugerowano natomiast, aby ci, którzy idą drogą duchowości małżeńskiej, jeśli tylko mają czas i tego pragną, zbierali się na dodatkowe spotkania i przerabiali 10 Kroków, np. małżeństwa mieszkające blisko siebie. Proponowano również, że program 10 Kroków może być inspiracją do modlitwy rodzinnej. Wkrótce jednak projekt ten okazał się nie-realny. Formacja duchowości małżeńskiej jest trudna, wymagająca, i jeśli dobrze jest przeprowadzana, zagarnia całe życie duchowe małżonków, tak że nie ma już możliwości na dodatkowy wysiłek. **Przekonano się też później, że rozpoczęcie 10 Kroków po dobrym przeżyciu duchowości małżeńskiej przestaje być atrakcyjne, gdyż te same zagadnienia, choć w innej kolejności i w inny sposób, są omawiane w obydwu formacjach.**

Wydarzenie trzecie. Miało miejsce w Carlsbergu, w sierpniu 1986 r. Chociaż w chorobie Ojca nie było objawów, które mogłyby budzić obawy, raz po raz wzywał poszczególne osoby z Ruchu na rozmowę, jakby chciał im przekazać poszczególne dziedziny Ruchu, którymi do tej pory sam kierował. W czasie jednej z takich rozmów powiedziałam Mu: *Zauważyłam ostatnio w jednym czy drugim rejonie Polski tendencję kilku księży, którzy uważają, że program młodzieżowy (chodziło o 10 Kroków) jest tak wspaniały, że rodziny oazowe ogromnie dużo tracą, podejmując jakąś małżeńską formację. Czy wobec takiego nastawienia nie byłoby dobrze zrezygnować ze wskazówek przejętych od END i włączyć się w formację młodzieżową?* Odpowiedź Ojca była wybuchowa, krótka, kategoryczna – **NIE.** Potem dodał: **To, co udało się nam dokonać: połączyć dwa charyzmaty w jednym Ruchu, to fakt nieznan w historii. I tego mamy się trzymać.** A co do duchowości małżeńskiej, u nas w Polsce to dno! W tym kierunku mamy działać. Nie miałam wtedy magnetofonu. Nie było świadków przy tej rozmowie. Ale jestem pewna, o co Ojcu chodziło, i jakie byłoby dziś Jego zdanie. Nie ma powodu, aby cokolwiek zmieniać. Ojciec obiecał mi wtedy, że swoją myśl prześle na taśmie na następne doroczne Podsumowanie Rodzin. Niestety, po kilku dniach przewieziono Go do szpitala.

Nowa Szkoła apostołska dla rodzin

Ks. Blachnicki w zasadzie był bardzo otwarty na pomysły, doświadczenia, rady innych ludzi i często z nich korzystał. Jednocześnie miał swoją wizję, swoją koncepcję Domowego Kościoła i w tym nie godził się na ustępstwa. Przed 1970 r. miał już w zarysach ogólny program Ruchu Żywego Kościoła, choć niektóre ukierunkowania, struktury, ciągle ulepszał. **W roku 1973 zdecydowanie łączy charyzmaty, cele, programy dwóch ruchów: Equipes Notre-Dame i Ruchu Światło-Życie, tworząc nowy polski ruch nazwany wkrótce (1978 r.) Ruchem Domowy Kościół.** Na przełomie 1973/74 r. ks. Blachnicki pisze teczkę formacyjną, bardzo dokładną, przedstawiając program 15 dni oazy rodzin. Będzie ona służyć do 1979 r. I choć niektóre elementy zajęć oazowych (dzielenie się Ewangelią, szkoła modlitwy itp.) będą się częściowo zmieniać, podstawowa Szkoła życia (apostołska) pozostawała bez zmian. Ale stopniowo coraz bardziej stawało się jasne, że i tu trzeba coś zmienić, uaktualnić. Przez dwa lata dosłownie męczyłam Ojca, aby się tym zajął. Wyraźnie było widać, że Ojciec sam chciał przygotować uzupełnioną nową Szkołę apostołską. Miał swój plan i nie chciał zastępcy. Ale co było robić? Zbliżał się przyjazd Ojca Świętego, powstawała Krucjata Wyzwolenia Człowieka – Ojciec nie miał czasu na opracowywanie tej szkoły. Wakacje już się zaczynały, a księża moderatorzy nie mieli żadnej Szkoły apostołskiej dla rodzin. Z jednym z kapłanów diecezji łódzkiej przepisałam program formacyjny z materiałów wydanych przez tamtejszą Kurię. Uważaliśmy, że ten program może się przydać. Oczywiście, „uozowiliśmy” go. Z energiczną decyzją i z duszą na ramieniu posłałam do Ojca, tłumacząc: Ojcie, już nic w tym roku Ojciec nie zdąży przygotować. Turnus się zaczyna za kilka dni, a moderatorzy nie mają żadnych materiałów. Proszę na ten rok, wyjątkowo, pozwolić nam zaraz przepisać ten oto tekst dla wszystkich oaz. A na przyszły rok już coś innego Ojciec przygotowuje. Ojciec przeczytał tekst. Nie było to to, o co mu chodziło, czego chciał, ale cóż mógł zrobić. Z konieczności zaaprobował na jeden rok. Natychmiast zaczęliśmy przepisywać tę Szkołę apostołską i rozesłaliśmy do coraz liczniej powstających oaz rodzin.

Pan pokornym łaskę dając

W związku z tym „niewypałem”, jakim była wspomniana wyżej Szkoła apostołska, uczyniłam pewną obserwację. Miała ona służyć w Krościenku trzem kolejnym księżom moderatorom. Jeden z nich był wybitnie uzdolniony, świetny mówca, „porywający”. Teczkę oazy (głównie Szkołę apostołską) skrytykował. Wyczułam, że realizuje swój własny program, choć na jego konferencjach nie bywałam z powodu braku czasu. Gdy przyszła godzina świadectw, nikt nawet nie wspominał o „porywających” wykładach. Tak samo w ankietach. Nawet zrobiono kilka uwag, że ksiądz mówił za długo. Było nam przykro. Jemu chyba też. Natomiast na innym z turnusów był ksiądz o wiele mniej błyskotliwy. **Przyjął treść Szkoły życia jako swój obowiązek, który narzuca mu obecny program. Efekt był znamieny – wdzięczność uczestników i stwierdzenia w świadectwach i w ankietach, że konferencje księdza bardzo dużo im dały. Widocznie tak to już bywa, że Pan pokornym łaskę dając.**

Na jesieni Ojciec zabrał się do redagowania nowej Szkoły życia. Wtedy zrozumiałam, dlaczego chciał to zrobić sam. Bo sam to chyba najlepiej rozumiał. Teczka najpierw zawierała konferencje, trochę unowocześnione, dotyczące duchowości małżeńskiej. Po nich był cykl konferencji na temat „Rodzina katechumenatem” (opracowanie wyłącznie autorstwa Ojca). Dlaczego w takiej kolejności? Bo dopiero, gdy małżonkowie żyją duchowością małżeńską, rodzina może stać się katechumenatem. Ostatnie dwie konferencje wyjaśniały zbieżność i odrębność programów Ruchu Światło-Życie i Domowego Kościoła. Jednak i ta nowa teczka (zwłaszcza Szkoła życia) nie była wieczna. Przyszła adhortacja „Familiaris consortio” i inne dokumenty Kościoła. Ojciec już był w Niemczech. Przeróbki podjęli się **Krystyna i Tomasz Jaśniewscy**. Sprawy zasadnicze pozostały bez zmian. Uzupełnili je i podali w inny sposób. Zawiozłam Ojcu do aprobaty. Ojciec zdążył przeczytać jedynie pierwsze rozdziały, gdyż już wyjeżdżałam. Wyraził dla tej szkoły jak najlepszą opinię, zaaprobował. Wniosek: spraw zasadniczych nie wolno zmieniać; poprawki, uzupełnienia, pomysły innych kompetentnych ludzi i znających sprawę – jak najbardziej można uwzględniać.

Jak powstawała pierwsza teczka - podręcznik dla oaz rodzinnych?

Wiosną 1973 r. ks. Blachnicki prowadził zebranie w Puławach z grupą laikatu zaangażowanego w życie parafialne. Przedstawił wówczas słuchaczom założenia pracy duszpasterskiej, którą zamierzał zainicjować w formie rekolekcji dla rodzin w ramach ruchu oazowego (zob. „Człowiek wiary konsekwentnej”, Światło-Życie, Lublin 1977, s. 69). Przypomnijmy sobie: latem 1973 r. miały miejsce, po raz pierwszy, takie właśnie rekolekcje w Krościenku n. Dunajcem. W dwóch turnusach uczestniczyło ok. 160 osób. Pierwszy turnus prowadził ks. Stefan Patryas z Poznania. Co wieczór otrzymywał on od ks. Blachnickiego materiał programowy na następny dzień oazy. Materiał ten był zaczerpnięty z programu Oazy Żywego Kościoła, z ruchu Equipes Notre-Dame oraz innych czasopism zagranicznych, poruszających sprawy rodzinne i małżeńskie (zob. List do wspólnot rodzinnych „Domowy Kościół” nr 48, s. 29). Animatorami tej oazy byli **państwo Jelinowscy**, którzy zetknęli się już wcześniej z ruchem Equipes Notre-Dame. Drugi turnus 1973 r. dla rodzin odbył się podobnie. Przewodniczył mu śp. ks. Anzelm Skrobol. Po tych dwóch udanych próbach (lipiec/sierpień 1973 r.) ks. Blachnicki począł opracowywać pierwsze wydanie oficjalnego dokumentu, który ukończył na Boże Narodzenie 1973/74 r. Nadał mu tytuł: **„Wspólnoty rodzinne w Kościele. Program Ruchu Wspólnoty Rodzinnej w ramach Ruchu Żywego Kościoła”**. W następnych miesiącach ks. Blachnicki uznał, że potrzebne są pewne uzupełnienia. Kompletny, zasadniczy dokument dla prowadzących oazy rodzinne był gotowy na oazy 1974 r.

Co zawiera teczka?

Teczkę tę dostałam w czerwcu 1974 r. Przesłał mi ją do Warszawy z Krościenka z myślą, bym się z niej przygotowała do pomocy w prowadzeniu oazy pierwszego turnusu 1974 r. Wyżej wspomniana teczka składa się z dwóch części. Część A wprowadza w ogólną koncepcję, program i metody oazy rodzin. Część B przynosi pomoce do każdego punktu programu poszczególnych dni rekolekcyjnych. Część A teczki zawiera 6 rozdziałów. A-1 zawiera wspomniany poprzednio zasadniczy dokument „Wspólnoty rodzinne w Kościele. Program Ruchu Wspólnoty Rodzinnej w ramach Ruchu Żywego Kościoła”. Jak mówił ks. Blachnicki, „jest to tekst podstawowy; przedstawia on całą ideę wspólnoty rodzinnej – małego Kościoła, której przekazanie i zaszczerpiecie jest głównym celem oazy rodzin”. W dokumencie tym (rozdział 1 p. 3) ks. Blachnicki podaje, że program Ruchu Wspólnoty Rodzinnej sięga do trzech źródeł inspiracji: do Soboru Watykańskiego II, do dorobku i doświadczeń END oraz do idei, metod, doświadczeń Ruchu Żywego Kościoła.

Część A-2 ukazuje strukturę osobową i organizację życia oazy rodzin. Część A-3 ukazuje uwarunkowania terenowe i lokalne rekolekcji. Część A-4 przynosi wskazania metodyczne do elementów programu dnia w oazie rodzin. Część A-5 podaje metody i program Szkoły Apostołskiej (później nazwanej Szkołą Życia) oraz Ewangelicznej Rewizji Życia. Część A-6 podaje wskazania i obowiązki pary małżeńskiej animatorów w oazie rodzin. Część B teczki podzielona została na tzw. podteczki, odpowiadające poszczególnym dniom oazy rekolekcyjnej.

Teczka, o której mowa, była wyłącznie wizją, koncepcją samego Założyciela, przez Niego samego skonstruowana i opracowana. W sposób nie przyjmujący sprzeciwu podaje jasno wizję Założyciela, który chce połączenia charyzmatów dwóch ruchów w jednym programie: Ruchu Żywego Kościoła i międzynarodowego ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre-Dame.



Oaza I stopnia. Krościenko 1975 r.

Konieczność zmian i uzupełnień w materiałach Ruchu

W następnych latach, nie naruszając zasadniczych elementów, a kierując się potrzebą czasu czy okolicznościami, ks. Blachnicki sam dokonał pewnych zmian, czy uzupełnień, dotyczących poszczególnych punktów programu lub nazewnictwa. I tak np. w programie zmieniono Ewangeliczną Rewizję Życia na dzielenie się Ewangelią, a potem na rozmowy ewangeliczne (program ewangelizacyjny); zmieniono nabożeństwa wieczorne na szkołę modlitwy; zmieniono niektóre tematy Szkoły życia. W nazewnictwie zmieniono: zamiast Ruch Żywego Kościoła – Ruch Światło-Życie (1976 r.), zamiast Ruch Wspólnot Rodzinnych – Ruch Domowego Kościoła (1978 r.). W każdym razie, w nowym wydaniu teczki z 1980 r., w części A czytamy po raz pierwszy: „Ruch Domowego Kościoła rozwija się w ramach Ruchu Światło-Życie i równoległe do niego” (ks. Blachnicki). Wszystko, co zostało zmienione w pierwszej tecce wydanej 14 czerwca 1974 r., spowodowało ukazanie się drugiego wydania teczki. Ukończył je ks. Blachnicki 14 czerwca 1980 r. w Dzień Niepokalanego Serca Maryi. Tytuł wydania: „Podręcznik Oazy Nowego Życia I stopnia dla rodzin. Część A, B, C”.

W latach 1984 lub 1985 konieczne okazało się uzupełnienie ostatniego wydania Szkoły życia, czyli dawnej Szkoły apostołskiej, o nauczanie Papieża zawarte w niedawno wówczas wydanej **adhortacji „Familiaris consortio”**. Ks. Blachnicki polecił (naturalnie nie zmieniając treści) dokonać tych uzupełnień Tomkowi i Krysi Jaśniewskim. Osobiście pracę tę przywo-

złam do

Ostatni raz w Kaliszu - 31 marca 2007 r.



Carlsbergu. Ks. Blachnicki po przeglądnięciu jej, wyraził zadowolenie i zaaprobował.

To, co podstawowe i zasadnicze – nie ulega zmianie

Taki jest obecnie stan materiałów – dokumentów podstawowych Ruchu Domowego Kościoła dla I stopnia oazy. Ponieważ jednak zarówno ludzie, jak i okoliczności zmieniają się w szybkim tempie, jest ciągła konieczność dokonywania zmian i ulepszeń. Czyni to wciąż ruch END. W materiałach, które nam przysyłają, widzimy wyraźnie, że **to, co jest zasadnicze i istotne, nie podlega zmianom; sposób podawania treści, nazewnictwo – zmieniają się**. Ponieważ ks. Blachnicki chciał zdecydowanie (tu nie może być wątpliwości), aby Domowy Kościół szedł programem END, to wszystkie zmiany dotyczące formacji duchowości małżeńskiej są dla nas aktualne i obowiązujące. **Od dwóch lat podaję w inny sposób np. naukę o dialogu małżeńskim. Wartość, znaczenie i zrozumienie tej praktyki życia duchowego małżonków zmienia się, pogłębia. Słuchający odkrywają w dialogu bardziej pomoc dla swojego życia, niż ciężar, który należy wypełniać**. Myślę, że nowo przysłane materiały END, po przetłumaczeniu, dostarczą nam nowych inspiracji. Zaznaczam jednak: to, co podstawowe i zasadnicze nie ulega zmianie, sposób podawania – tak, ponieważ ma ułatwić dążenie do właściwego celu. Myślę, że decyzje o wszelkich zmianach, dla jedności, zależeć będą od Centrali Domowego Kościoła, a nie od pomysłów poszczególnych osób.

Jeśli ktoś uważnie i obiektywnie przestudiował: Teczke wydaną 14 czerwca 1974 r., List do wspólnot rodzinnych „Domowy Kościół” nr 17, „Podręcznik Oazy Nowego Życia I stopnia dla rodzin. Część A, B, C” z 14 czerwca 1980 r., nie będzie miał trudności, jakie niektórzy obecnie wysuwają w związku z Ruchem Domowy Kościół.

Kapłani w Domowym Kościele

Chciałabym tutaj powiedzieć, jak wiele Ruch zawdzięcza kapłanom w okresie jego powstawania i rozwoju. W tym celu potrzebny jest jednak dłuższy wstęp, aby niektóre rzeczy właściwie naświetlić. Mamy niezachwianą wiarę, że Domowy Kościół jest dziełem Ducha Świętego, który

posłużył się ks. Franciszkiem Blachnickim. Wspominając powstanie i początki Ruchu, patrzę na nie przez pryzmat wydarzenia, które miało miejsce w więzieniu gestapowskim, w którym ks. Blachnicki oczekiwał na wykonanie kary śmierci przez ścięcie. Pisał o tym przeżyciu sam wiele lat później wyznając, że przeżył wtedy swoje nawrócenie. „Siedząc na krzeselku w kącie swej celi i czytając książkę, przy jednym zdaniu przeżyłem coś takiego – jakby w mej duszy ktoś przekreślił kontakt elektryczny, tak iż załąło ją światło. Światło to od razu rozpoznałem i nazwałem po imieniu, gdy powstałem i zacząłem chodzić po celi powtarzając w duszy: **wierzę, wierzę**. To światło od tej chwili nie przestało ani na moment świecić w mej duszy, nie przestało ani na chwilę mną kierować, zwracając moje życie ku Bogu”. („Spojrzenia w światło łaski”, Światło-Życie, Lublin 1996, s. 84). Biorąc pod uwagę tylko to jedno zdanie: „To światło od tej chwili ... nie przestało ani na chwilę mną kierować...”, widzimy całe dzieło Oazy: powstanie, rozwój, działalność itd. W powstaniu Domowego Kościoła wyróżniam dwa momenty działania owego światła. Najpierw było ono tylko w myśli i sercu ks. Blachnickiego (lata 1970-73).

Moment pierwszy. Już dobrze działały i rozwijały się oazy młodzieżowe, gdy poczęła się nowa myśl i stopniowo zaczęła nabierać u ks. Blachnickiego właściwego kształtu. Dotyczyła ona tym razem małżeństw, rodzin. Również rodziny chciał on prowadzić do dojrzałego chrześcijaństwa, do duchowej dojrzałości, do świętości. Powstaje nowy program, inne struktury, ks. Blachnicki wytycza rodzinom nową drogę, właściwą dla nich. Opracował i opisał dokładną wizję przyszłego ruchu, dokładny program zajęć rekolekcyjnych. Pierwsze rekolekcje dla rodzin odbyły się w Krośniku w 1973 r.

Moment drugi. Działo w Nim wyraźnie owo światło. Ono Nim kierowało. W 1974 r. w październiku ks. Blachnicki zwołał pierwsze Podsumowanie wakacyjnych oaz rodzinnych. Chciał usłyszeć opinię, rady, wskazówki zaproszonych osób. (...) I znów owo światło pokierowało ks. Blachnickim, kiedy odezwał się donośnym, uroczystym i zdecydowanym głosem, nakazującym mnie i Krysi Kegeł wyruszyć w podróż po Polsce i zakładać kręgi rodzinne w miastach, w których mieszkają oazowe rodziny. (...)

Rola kapłanów moderatorów w pierwszych latach istnienia kręgów rodzin

Jaki był los założonych wówczas kręgów? Każdy krąg liczył od 4 do 7 małżeństw, z których jedno było parą animatorską, oraz kapłana. Kto mógł „kierować” takim kręgiem? Para animatorska ledwo zapoznała się z programem Ruchu, nie była jeszcze zdolna, by innych prowadzić tą drogą, chociaż ruch z założenia był ruchem świeckich. Cała odpowiedzialność za prowadzenie, za tworzenie nowych kręgów spoczywała wtedy na kapłanach moderatorach. Moderator miał wiedzę teologiczną, a przede wszystkim łaskę sakramentu kapłaństwa, a nadto jeśli rozumiał, czym jest rodzina, znał jej potrzeby. Jeśli znał oazę i przeżył oazę kapłańską – mógł bardzo dobrze wypełniać swoją misję.

Pomocą w pracy kapłanów w Domowym Kościele były ich częste przyjazdy (w roli zwykłych uczestników) na oazy lub na ORAR II stopnia dla rodzin. Zapoznawali się wtedy z Ruchem Domowego Kościoła, z pracą formacyjną, pracą par animatorskich oraz z obecnymi tam rodzinami, ich problemami itp. Już w pierwszym etapie rozwoju Ruchu moderatorzy diecezjalni organizowali nieraz spotkania dla księży – doradców duchowych kręgów, aby omówić wspólnie interesujące ich problemy. Ks. Blachnicki sam wyszukiwał kapłanów na moderatorów diecezjalnych, znając wcześniej osobiście niektórych z nich, lub wskazanych przez małżeństwa, a potem starał się u biskupów ordynariuszy, aby ewentualnie zatwierdzili ten wybór. Moderator diecezjalny miał za zadanie czuwać nad rozwojem Domowego Kościoła w diecezji, a przede wszystkim miał być pomocny dla doradców duchowych kręgów. W pierwszym etapie rozwoju Ruchu kręgami rodzinnymi kierowali kapłani. Ruch wiele im zawdzięcza. **Myślę, że Ruch nigdy by tak nie wzrastał, gdyby nie głębokie zrozumienie charyzmatu Ruchu i ofiarna pomoc właśnie kapłanów. Ale czasy stopniowo się zmieniały. Pary animatorskie dojrzały do podjęcia swoich funkcji. Wkrótce odpowiedzialność za organizację kręgów, za sprawy administracyjne, za wierność charyzmatowi Ruchu przeszła w gestię par odpowiedzialnych. Posługa moderatora wkrótce nabrała innego znaczenia, lecz wcale się nie umniejszała.**

Zadania kapłana moderatora i doradcy duchowego dzisiaj

Posługa kapłana moderatora i doradcy duchowego jest dzisiaj równie ważna, ale bardziej dyskretna. Zgodnie z wolą Założyciela i zgodnie z nauką Soboru Watykańskiego II o zaangażowaniu w życie Kościoła ludzi świeckich – Domowy Kościół jest ruchem świeckich, w którym pary małżeńskie biorą za niego pełną odpowiedzialność. Ale każdy krąg powinien mieć swego doradcę duchowego. Wskazane jest, aby jeden kapłan był doradcą najwyższej dwóch kręgów. **Najlepiej, aby był obecny na każdym i całym miesięcznym spotkaniu kręgu. Reprezentuje na nim bowiem Chrystusa, Kościół. Jego obecność jest zabezpieczeniem dla kręgu, że idzie on dobrą, właściwą drogą.**

Kapłan jest nieodzowną pomocą dla pary animatorskiej, która potrzebuje różnorodnej jego pomocy, a zwłaszcza obecności. Kapłan nie wygłasza w czasie miesięcznych spotkań konferencji i nie referuje tematów. Doradca duchowy „trzyma rękę na pulsie”, czuwa nad prawidłowym przebiegiem spotkania, gdy potrzeba, zachęca do dzielenia się, wycisza mówiących bez przerwy, naprowadza na właściwe ścieżki myślenia i dyskusji, uczestniczy aktywnie w modlitwie kręgu. Jest odpowiedzialny za wzrost duchowy małżeństw w kręgu. Jakże ciężko jest w kręgach, które czasowo nie mają swych doradców duchowych! A jakże bardzo pomaga wszystkim obecność kapłana, który rozumie ważność i specyfikę swojej obecności i posługi, który zna duchowość Ruchu, rozumie i kocha rodziny!

W 1976 r. byliśmy jako grupa z Domowego Kościoła na Kongresie END w Rzymie. Ojciec Święty Paweł VI zwrócił się do doradców duchowych tymi słowami: „Nie wahajcie się poświęcić waszej wiedzy teologicznej, waszych sił, waszego zapału duszpasterskiego tej uprzywilejowanej dziedziny pracy apostolskiej. **Nie dajcie się pokusie sądenia, że wasza praca ograniczona zostaje do małej grupki chrześcijan.** Wasza działalność będzie pomnażana przez promieniowanie par małżeńskich, którymi się opiekujecie. Wy zaś, pomagając w pogłębianiu ich życia chrześcijańskiego, w tej samej proporcji będziecie pogłębiać swoje życie duchowe”.

Siostra Jadwiga Skudro RSCJ, Warszawa



W środę 30 września 2009 r. dziękowaliśmy Bogu za dar, jakim siostra Jadwiga była dla nas, dla Domowego Kościoła. Od godz. 10.00 trwalismy na modlitwie przy trumnie. Kościół św. Tomasza Apostoła stopniowo się wypełniał. Przybywali przyjaciele siostry Jadwigi z najdalszych stron Polski i z zagranicy. Trudno powiedzieć, ilu nas było razem - być może około tysiąca osób. Tych, którzy nie mogli wziąć urlopu, by przyjechać do Warszawy, też zapewne trzeba liczyć w tysiącach...

„Obiecuję,
że nie dam Wam spokoju...”

relacja z pogrzebu siostry Jadwigi



W samo południe rozpoczęła się Eucharystia. Przewodził jej bp Stanisław Budzik - sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski. Wraz z nim Najświętszą Ofiarę sprawowało kilkudziesięciu kapłanów, którzy współpracowali z siostrą Jadwigą i czerpali z jej bogactwa duchowego.

Na początku Eucharystii moderator krajowy Domowego Kościoła, ks. Andrzej Wachowicz przy-

pomniął życie i posługę siostry Jadwigi, która w latach siedemdziesiątych podjęła z wielkim zapałem współpracę z ks. Blachnickim i do końca życia służyła rodzinom, pomagając w przemienianiu ich w Kościół domowy.

W homilii moderator generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Adam Wodarczyk podkreślił, że w życiu siostry Jadwigi nie było nic przypadkowego. Jej serce



Słowo ks. Andrzeja Wachowicza, moderatora krajowego DK, wygłoszone na początku Eucharystii

przepelniało ogromne pragnienie służby na rzecz odnowy wewnętrznej człowieka. - Siostra Jadwiga zebrała nas dzisiaj na Dniu Wspólnoty – powiedział Moderator Generalny. - Ona czyniła w kolejnych pokoleniach małżonków uczniów Pańskich. Takie było jej życie. Dziękujemy ci, siostrze Jadwigo, za to, co pozostawiłaś w naszych sercach przez swój entuzjazm, radość życia i świadectwo wiary.

Wezwania modlitwy powszechnej czytali przyjaciele Siostry Jadwigi: małżonkowie z Domowego Kościoła, przedstawiciele Equipes Notre-Dame Polska oraz siostra ze Zgromadzenia Sacré Coeur.

Na zakończenie Eucharystii słowo pożegnalne wypowiedziała para krajowa - Jolanta i Mirosław Słobodowie. Odczytali między innymi pożegnalny „bilecik”, który siostra Jadwiga napisała do Domowego Kościoła podczas zeszłorocznych wakacji. Obiecała w nim, że nawet po śmierci nie da nam spokoju! Liczymy na to: na jej wstawiennictwo i pomoc.

Słowa pożegnania wypowiedział bp Stanisław Budzik, zaś siostra przełożona Domu Zgromadzenia, w którym w ostatnich latach mieszkała s. Jadwiga, podziękowała wszystkim za przybycie i zaprosiła na poczęstunek.

Ciało s. Jadwigi zostało złożone na cmentarzu na Grabowie w kwatrze Sióstr Sacré Coeur. Trudno nam było opuścić to miejsce. Połączyliśmy nasze ręce wokół grobu siostry Jadwigi i z naszych ust i serc popłynęła pieśń „Zjednoczeni w Duchu”...

Elżbieta Wrotek

Dziś smutek miesza się z radością. Smutek, ludzki smutek, że nie ma wśród nas siostry Jadwigi Skudro - zakonniczki ze Zgromadzenia Sacré Coeur, która uczestniczyła w zakładaniu wraz z ks. Franciszkiem Blachnickim Domowego Kościoła - gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. I radość - owoc Ducha Świętego, bo jak wierzymy Siostra weszła już do nieba i mamy nową Orędowniczkę przed Bogiem.

W imieniu Sióstr ze Zgromadzenia Sacré Coeur i kręgu centralnego DK witam wszystkich zgromadzonych na tej Eucharystii, a więc ks. bp. Stanisława Budzika, wieloletniego delegata Konferencji Episkopatu Polski do spraw Ruchu Światło-Życie, a dziś sekretarza generalnego KEP, który będzie przewodniczył tym uroczystościom pogrzebowym. Wraz z parą krajową Domowego Kościoła, Jolantą i Mirosławem Słobodami oraz moderatorem generalnym Ruchu Światło-Życie, ks. Adamem Wodarczykiem, witamy was wszystkich: księży moderatorów, siostry zakonne, panie z Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, małżeństwa z Domowego Kościoła, młodzież z Ruchu Światło-Życie, rodzinę, wszystkich obecnych.

Jako moderatorowi krajowemu Domowego Kościoła było mi dane poznać siostrę Jadwigę - Jej troskę i zaangażowanie w sprawy małżeństw i rodzin Domowego Kościoła. Wiele razy mieliśmy okazję rozmawiać. Od dziś będziemy rozmawiać w tajemnicy świętych obcowania.

Siostra Jadwiga nie umarła - ona weszła do życia. Wierzymy, że nas nie opuści.

Wystąpienie Jolanty i Mirosława Słobodów, pary krajowej Domowego Kościoła

Droga nam siostra Jadwiga Skudro, siostra ze Zgromadzenia sióstr Sacré Coeur, odeszła do domu Ojca. Przeżywamy wielki żal, a jednocześnie wysławiamy Boga za wielki duchowy dar, za przeogromny skarb, jakim było życie i posługa naszej ukochanej siostry Jadwigi, osoby mądrej, stanowczej, konsekwentnej, wymagającej; obdarzonej wybitnymi zdolnościami organizacyjnymi i dydaktycznymi; dysponującej nigdy nie słabnącą energią i wytrwałością, promieniającą przy tym osobistym wdziękiem, pełnej poczucia humoru a przede wszystkim kierującej się w życiu wielką miłością do Boga i do ludzi.

Siostra Jadwiga z radością odpowiedziała na wezwanie Ducha Świętego skierowane do niej przez Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego i podjęła wielkie zadanie współpracy oraz współtworzenia z nim ruchu Domowy Kościół - gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Na polecenie ks. Blachnickiego zakładała pierwsze kręgi rodzin w Polsce, prowadziła przez długi okres 15-dniowe rekolekcje oazowe dla rodzin w Krościenku i redagowała z Założycielem „List do wspólnot rodzinnych „Domowy Kościół”.

Dzięki niespożytej energii, Siostra nie tylko współpracowała z ks. Blachnickim w przygotowaniu materiałów formacyjnych, w których opracowywaniu korzystano z materiałów Equipes Notre Dame, i które sama tłumaczyła na język polski, ale także w praktyce realizowała wizję Założyciela dotyczącą Ruchu, nieustannie uzgadniając z nim wszelkie poczynania. Jest autorką bardzo cennego dla rodzin podręcznika „Szkoła modlitwy” i wielu dokumentów służących pogłębianiu duchowości małżeńskiej.

W początkowych latach współpracy z ks. Franciszkiem w szybkim tempie powstawały kręgi Domowego Kościoła, a nie było jeszcze małżonków przygotowanych do ich prowadzenia. Siostra jeździła więc do diecezji, do parafii, do poszczególnych kręgów, niestrudzenie służąc radą i pomocą. Przemierzała nasz kraj, podróżowała do Kanady, na Ukrainę, do Moskwy, Niemiec i Austrii, by w różnych miejscach prowadzić rekolekcje. Całym sercem służyła małżeństwu i rodzinom, pomagała im w budowaniu jedności i w ich drodze do świętości. Tysiące małżeństw

odnalazło właściwą drogę, przyjmując Chrystusa do swojego życia jako Pana i Zbawiciela.

Siostra przez cały czas cicho i skromnie, ale wiernie i z oddaniem wypełniała wolę Założyciela, z którym była w ścisłym kontakcie aż do końca Jego dni. Ks. Blachnicki mówił o niej: „Siostra Jadwiga ma to wycucie charyzmatu i ona pilnuje wierności wobec form, wobec programu”.

Wraz z odpowiedzialnymi za Domowy Kościół siostra Jadwiga brała czynny udział w tworzeniu „Zasad Domowego Kościoła”. Wiele bardzo cennych uwag z jej strony pomogło we właściwym sformułowaniu tego ważnego dokumentu, zatwierdzonego przez Konferencję Episkopatu Polski w 2006 r. Zawsze pozostawała niekwestionowanym autorytetem dla wszystkich zaangażowanych w rozwój naszego ruchu. Jej radosna, pełna pokoju i pokory służba rodzinom została m.in. uhonorowana uroczystym nadaniem Medalu IV Międzynarodowego Kongresu Rodzin, który odbył się w Warszawie w 2007 r.

W ostatnim okresie, kiedy stan zdrowia nie pozwalał siostrze Jadwidze na czynne uczestnictwo w spotkaniach Domowego Kościoła, nadal bardzo interesowała się wszystkim, co się w nim dzieje, ciesząc się z odwiedzin i obfitej korespondencji, przesyłanej jej przez uczestników rekolekcji i spotkań wspólnotowych naszego ruchu.

Kochana Siostrze!

Przyjechalibyśmy tutaj z różnych stron Polski i spoza jej granic, gdyż bardzo pragnęliśmy być przy Tobie w tym szczególnym dniu. Przez ponad trzydzieści lat byłaś obecna wśród nas, także na wszystkich spotkaniach krajowych Domowego Kościoła. Kiedy po raz pierwszy, w 2008 roku, nie mogłaś przyjechać na Pielgrzymkę Rodzin do Kalisza, byliśmy bardzo zasmuceni; łączyliśmy się z Tobą w modlitwie. Później spotykaliśmy się z Tobą tu w Warszawie. Kiedy rozmawialiśmy, zawsze ciekawa byłaś wszelkich wieści o naszej wspólnotie, doradzałaś w różnych sprawach związanych z naszą posługą. Często trzymałaś nasze ręce w swoich dłoniach i mówiłaś: „Bóg z wami, a będzie bardzo dobrze”.

Aż nadszedł dzień w sierpniu 2008 roku, gdy napisałaś do całej wspólnoty „Pożegnalny bilecik”...

Pożegnalny bilecik

W tym ostatnim słowie zamieszczam moje ostatnie życzenie. Cisną mi się przy tym słowa wielkiej, wielkiej wdzięczności za wszystko co Pan Bóg daje nam dla Ruchu Światło Życie Domowy Kościoł. Ile task – nie zasłużonych a tak obfitych. Bóg zapłać, a tyle się dobrego dzieje – a to wszystko nasi z nieba i nasi z ziemi. Krzyże mamy krajowi, moderatorzy, animatorzy, diecezjalni, filialni – wszyscy, wszyscy no i dalsi przybywają!!!!

Cieszymy się radujemy – i obiecuję Wam dalszą pomoc gdy Bóg mnie weźmie do siebie.

Obiecuję, że nie dam Wam spokoju.

Ta która była od początku Waszego istnienia

S. Jadwiga Skudro ZNSJ

Siostro, Kochana, czuwasz już nad nami w tej niekończącej się modlitwie przed Jezusem, Matką Najświętszą, Matką kręgów rozsiansych po świecie. Jesteś i będziesz na zawsze obecna w naszych ser-

cach! Nie dawaj nam nigdy spokoju! Bądź nadal w Domowym Kościele! I strzeż jego charyzmatu! A my obiecujemy być wiernymi uczniami, bo „nam nie wolno w miejscu stać”!



Homilia Moderadora Generalnego Ruchu Światło-Życie ks. Adama Wodarczyka



Siostry i bracia!

Oto stajemy dzisiaj w celebrze tajemnicy paschalnej męki, śmierci i zmartwychwstania naszego Pana Jezusa Chrystusa po to, aby kolejny raz odkrywać, że, tak jak życie naszego Pana i Mistrza Jezusa Chrystusa było paschą, było przejściem ze śmierci do życia, że taka jest droga tych wszystkich, którzy uwierzyli w Jego imię, stali się Jego uczniami. Eucharystia jest również dziękczynieniem. Dzisiaj, w szczególny sposób, w to dziękczynienie które składamy Bogu żywemu za tajemnicę nowego życia, która stała się naszym udziałem dzięki paszce Chrystusa, stajemy wobec Boga Żywego aby dziękować za dar życia i dar śmierci naszej Siostry Jadwigi. Zgromadziła nas tu miłość Chrystusa, zgromadziła nas tu również miłość do Jej osoby, poczucie wdzięczności za różne dary Boże, które stały się naszym udziałem przez Jej życie i posługiwanie.

Przez to właśnie pokorne składanie ofiary paschalnej z własnego życia mówi dzisiaj do nas Pan Jezus Chrystus: „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli ziarno wpadłszy w ziemię nie obumrze zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”. Można powiedzieć, że życie każdego chrześcijanina jest taką drogą obumierania, które prowadzi ku tajemnicy życia. Bo każdy dzień, który przeżywamy, ma być składaniem siebie w ofierze, aby ta ofiara zaowocowała nowym życiem. Nowym życiem, które będzie się obficie rozlewało także na serca innych ludzi przez nasze świadectwo, naszą modlitwę, nasze cierpienie, trud codziennego życia.

Oto dzisiaj gromadzimy się wokół doczesnych szczątków naszej Siostry Jadwigi, która odeszła do Pana po długim, pięknym życiu. Oto zaczęła żyć pełnią życia przed obliczem Bożym. Patrzymy na jej życie z poczuciem wielkiej zadumy nad tajemnicą

Bożych planów, Bożego Miłosierdzia, które działa w sercu człowieka rozpalając go pragnieniem służby, pragnieniem dzielenia się z innymi ludźmi. Oto nasza Siostra Jadwiga, która urodziła się w 1914 roku, daleko na wschodzie, w Kijowie, przeżywała kilka wymiarów formacji w swoim życiu. Formacji, która zaowocowała dojrzałym, pięknym życiem, które sprawia, że zgromadzeni w tej świątyni reprezentanci wielu wspólnot Domowego Kościoła rozsiadają się po całej naszej ojczyźnie, a także w wielu innych krajach, w sposób szczególny myślą z wdzięcznością o tym wszystkim co stało się ich udziałem za sprawą życia i posługiwania Siostry.

Nic w życiu człowieka nie dzieje się przypadkowo, i zapewne fakt, że jako młoda dziewczyna siostra Jadwiga znalazła się w szkole prowadzonej przez siostry ze zgromadzenia Sacre Coeur - Najświętszego Serca Jezusa, ukształtował jej młode, wrażliwe serce w tym czasie kiedy człowiek dokonuje wyborów życiowych, kiedy zastanawia się jaki projekt życia przyjmie, co zrobić, aby to życie przeżyć pięknie, owocnie i zostawić po sobie trwałe ślady. I zapewne świadectwo tych sióstr, które pracowały z nią, gdy była uczennicą, wychowanką w tej właśnie szkole, miało wpływ na to, że i w jej sercu zrodziło się pragnienie, aby oddać się całkowicie na służbę Jezusa, na służbę ukazywania Miłości, która została rozlana w jej sercu mocą Ducha Świętego. I dlatego, po ukończeniu szkoły, zapewne po czasie rozważania w 1936 roku, siostra Jadwiga wstępuje do zgromadzenia. Rozpoczyna czas postulatów, formacji, która kończy się złożeniem ślubów zakonnych. 70 lat temu słała Bogu to właśnie pragnienie, aby żyć w ubóstwie, czystości, posłuszeństwie, jakimś szczególnym oddaniu się Najświętszemu Sercu Jezusa. Siostry ze zgromadzenia Sacre Coeur piszą, że rozumieją kult Najświętszego Serca Jezusa jako rzeczywistość, która wyraża się nie tyle w praktykach zewnętrznych, na przykład w odmawianiu formuł modlitewnych, ile wyraża się przede wszystkim w dążeniu do przemiany własnego serca na wzór Serca Jezusowego. Gdzieś u początku tej drogi, którą Siostra zaczęła przeżywać w swoim zgromadzeniu, ten ideał został postawiony przed jej oczyma po to, aby rzeczywiście jej serce stało się na wzór serca Jezusowego, oddane całkowicie w miłości Ojcu Niebieskiemu i ludziom, do których Siostra była posyłana w przeróżnych zadaniach swojego życia

zakonnego, misjach, bo pracowała też przecież jako wychowawczyni i pedagog w szkołach prowadzonych przez zgromadzenie sióstr Sacre Coeur. I to był pewien poważny etap jej życia zakonnego.

Kolejny etap życia Siostry Jadwigi związany jest z Ruchem Światło Życie, a w szczególności sposob z gałęzią rodzinną tego Ruchu, z Domowym Kościołem. Stało się to w momencie kiedy Siostra miała 60 lat życia. Nieraz, kiedy człowiek jest w takim właśnie wieku, nawet jeżeli prowadzi życie konsekrowane, życie w jakiejś szczególnej służbie zakonnej jest już połączone z myślami o tym, żeby powoli myśleć o emeryturze, o spoczynku, o tym, aby cieszyć się już owocami wielu lat życia, które się poświęciło na służbę Bożą. Tymczasem, można, myślę, z całą śmiałością i pewnością wypowiedzieć, że właśnie w 1974 roku rozpoczyna się najbardziej dynamiczny etap życia Siostry Jadwigi, kiedy zaczyna się jej przygoda również z innym Bożym szaleńcem, Sługą Bożym księdzem Franciszkiem Blachnickim. Jak Siostra sama wspominała w swojej wypowiedzi dotyczącej osoby i życia Sługi Bożego księdza Blachnickiego – ponieważ ksiądz Blachnicki dowiedział się, że zetknęła się z francuskim Ruchem Equipes Notre Dame i ma dość dużą wiedzę dotyczącą pracy formacyjnej właśnie tego Ruchu – została przez księdza Blachnickiego zaproszona do Krościenka, aby wziąć udział w Oazie Rodzin. To był drugi rok od momentu, kiedy to dzieło się zaczynało powoli rozwijać w Krościenku. Siostra, z właściwym sobie humorem, wspomina ten moment w korespondencji ze Sługą Bożym, kiedy napisała do Księdza Blachnickiego, że ma urlop od 1 do 31 lipca, i że w tym czasie może przybyć do Krościenka na jakiś czas, aby wziąć udział w Oazach Rodzin. Otrzymała krótką odpowiedź od księdza Blachnickiego: To proszę w takim razie przyjechać na okres od 1 do 31 lipca. I ta wizyta musiała być owocna. Rozmowy, które prowadziła ze Sługą Bożym, zapewne uświadomiły zarówno jej, jak i księdzu Blachnickiemu, że mają podobną wizję, że są połączeni jakimś szczególnym pragnieniem, aby służyć odnowie wewnętrznej człowieka, i aby podejmować dynamiczny apostolat wśród rodzin. Niedługo potem ksiądz Blachnicki zwraca się do władz zgromadzenia Sacre Coeur prosząc o oddelegowanie Siostry do pracy wówczas jeszcze w Ruchu Żywego Kościoła, później w Ruchu Światło Życie. Spotyka się z przychylną odpowiedzią

przełożonych Siostry Jadwigi, którzy od 1 stycznia 1975 roku delegują Siostrę do pracy w naszym Ruchu. I można powiedzieć, że od tej pory w całkowity i bezgraniczny sposób Siostra Jadwiga stała się Apostołem rodzin dla Kościoła w Polsce, dla Kościoła także poza jej granicami. Można też powiedzieć, że przez swoją mądrość, roztropność, wrażliwość stanowiła znakomite uzupełnienie dla charyzmatu i wizji, którą nosił w sobie Założyciel Ruchu Światło Życie i gałęzi rodzinnej tego Ruchu – Domowego Kościoła, Sługa Boży ksiądz Blachnicki. Nieraz również, ze swoją roztropnością, pewnym sprytem, potrafiła korygować różne dalekosiężne plany Sługi Bożego księdza Blachnickiego, pokazując jak w ich wspólnej pracy realizuje się dopełnianie charyzmatów i darów Bożych, które są potrzebne dla rodzin. Oto u początków tego właśnie doświadczenia Domowego Kościoła stanęła żywa i dynamiczna praca mężczyzny i kobiety, choć osób konsekrowanych, to jednak noszących w sobie to doświadczenie, które jest doświadczeniem każdej pary żyjącej w sakramencie małżeństwa, gdzie dokonuje się spotkanie i mężczyzny i kobiety w miłości. Owoce tej pracy, służby Siostry Jadwigi, wytrwałego posługiwania w poszczególnych relokacjach, różnego rodzaju sesjach, spotkaniach na przestrzeni wielu, wielu lat wszyscy dobrze znamy. Pamiętamy jej mądrość, roztropność oraz to wszystko co wnosiła dla naszego Ruchu poprzez charyzmat swojego zgromadzenia zakonnego, które z jednej strony przez swoją założycielkę świętą Zofię Barat było ukierunkowane na kontemplację Serca Jezusowego, a przez tą kontemplację również na wpatrywanie się w ludzkie serce po to, aby w nim odnajdywać wszystkie te przestrzenie, które mają zostać przemienione łaską Bożą, a także poprzez głęboki apostolat, który jest również podstawowym powołaniem tego zgromadzenia. Święta Zofia Barat dla swoich sióstr widziała posługę wśród dziewcząt poprzez pracę wychowawczą w szkołach, w różnego rodzaju formach wychowawczych. Zaś Siostra Jadwiga w jakiś szczególny sposób przez pracę i służbę w Domowym Kościele jakby rozszerzała to posłanie, tę misję którą złożyła w jej charyzmat także Święta założycielka Święta Zofia, poprzez tworzenie świętych miejsc, w których mają wzrastać młodzi ludzie, dziewczęta i chłopcy, przygotowani do dojrzałego życia w rodzinach, które stają się Domowym Kościołem. Siostry piszą o swojej

drodze jako o charyzmacie towarzyszenia w drodze wiary. I myślę, że Siostra Jadwiga dla wszystkich tu obecnych, a także dla tych dziesiątek, może nawet setek tysięcy rodzin tu dzisiaj nieobecnych, których jesteście znakiem i reprezentantami, była właśnie takim towarzyszem w drodze. Doskonale rozumiejąc, pomimo swojej odrębności jaką był dar życia zakonnego, które prowadziła, problemy, z którymi zmagają się rodziny, codzienne zmagania, które im towarzyszą, dając często dobrą, roztropną radę, wskazując też jak rozwijać duchową małżeńską poprzez głębokie zanurzenie w Bogu. Bo przecież to właśnie Siostra Jadwiga przyswoiła dla naszego Ruchu przepiękne katechezy Henri Caffarella, zawarte w jego listach o modlitwie, które na trwałe zagościły w programie formacyjnym I stopnia naszego Ruchu jako Szkoła Modlitwy.

Wpatrujemy się dzisiaj w trumnę, która okrywa doczesne szczątki naszej Siostry. Ale pamiętamy o tym, co słyszeliśmy dzisiaj w słowach wypowiedzianych przez autora natchnionego w Księdze Mądrości. „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga. Zdało się oczom głupich, że pomarli, a oni trwają w pokoju”. Oto dzisiaj nasze zgromadzenie jest wielkim świętem. Siostra Jadwiga swoim umiarem zaprosiła nas na Dzień Wspólnoty, abyśmy uwielbili Boga żywego w jej życiu, w jej posługiwaniu, a także w darze jej śmierci. Bo śmierć jest również darem, bo nam tu wszystkim obecnym przypomina, że wszyscy jesteśmy w drodze. Nasza Siostra Jadwiga zakończyła już ziemską wędrówkę. Poprzez zmagania, trudy, modlitwy doszła przed Oblicze Tego, któremu całe życie starała się gorliwie służyć. Jest dla nas dzisiaj Siostra Jadwiga znakiem, abyśmy nie ustali w drodze, abyśmy nie ustali w zapale i gorliwości charyzmatów, które z sobą nosimy, czy to zgromadzenia sióstr Sacre Coeur, czy to wszystkich przebiterów tutaj obecnych, czy też przede wszystkim w największej liczbie tutaj dzisiaj zgromadzonych małżonków, reprezentujących Domowy Kościół. Siostra Jadwiga przypomina nam i wskazuje, że to miejsce, do którego Ona powędrowała, dom Naszego Ojca, jest celem także naszej wędrówki, naszej pielgrzymki. Swoim gorliwym świadectwem życia jeszcze bardziej zachęca nas, aby również każdy z nas pozostawił po sobie piękny ślad, który pozostanie w sercach wielu ludzi.

W Ruchu Światło Życie w tym roku przeżywamy jako wezwanie, hasło formacyjne słowa z Ewangelii św. Mateusza: „Czyńcie uczniów ze wszystkich narodów”. Myślę, że takim było życie Siostry Jadwigi. Jest tutaj wielu jej uczniów i Ona żyje także w was, w waszych sercach. Nie tylko poprzez świadectwo, które pozostawiła, ale także poprzez ten konkretny znak Miłości Bożej, który zagościł w waszych sercach. Wielu z was stało się dzięki temu również mistrzami dla innych jako odpowiedzialni za kręgi, za wspólnoty, czasami nawet w skali diecezji, czy w szerszym wymiarze. W tej posłudze stanowiąc kolejną sztafetę pokoleń. Siostra Jadwiga zakończyła już swoją posługę. Ale rozpoczyna ją równocześnie w nowy sposób. Bo przecież dotacza do naszych wielkich Za-

łożycieli, do ojca Franciszka, do księdza Wojciecha, do tych wielu już rzesz świeckich ludzi, którzy odeszli na drugą stronę, do Domu Ojca. Siostra Jadwiga, wierzę w to głęboko, będzie dalej z nami, poprzez diakonię modlitwy, którą teraz podejmie, abyśmy teraz jeszcze prężniej, jeszcze wierniej żyli naszym charyzmatem, służyli Bogu i dawali świadectwo, że Jezus jest naszym Panem.

Dziękujemy Ci, Siostrze Jadwigo, za dar Twojego życia, za to wszystko, co pozostawiłaś w naszych sercach poprzez swój entuzjazm i radość życia i świadectwo wiary. Wstawiaj się za nami przed Obliczem Ojca w niebie, abyśmy także i my godnie kontynuowali Twoją posługę.



Trzydziestego dnia po śmierci siostry Jadwigi Skudro dotarł do nas list napisany przez Ludwika i Marię d'Amonville – dawnych głównych odpowiedzialnych za Equipes Notre-Dame. Oto jego treść:

Siostra bieg ukończyła...

List dawnych odpowiedzialnych za END

Dnia 20 października 2009 r.

Droży Przyjaciele,

Jak to wyrazić, aby Wam ukazywać naszą jedność z Wami...

Nasza kochana mała Siostra Jadwiga spotkała się z Tym, którego tak bardzo ukochała... Oddała całe swoje życie, aby Bóg Miłości był czczony w każdym „Domowym Kościele”.

Wiemy, jak mówi św. Paweł, że Siostra „bieg ukończyła”. Wypełniła misję, którą Jej powierzył nasz Pan. Teraz doświadcza ona radości przebywania twarzą w twarz: jest na spotkaniu, które było Jej przygotowywane.

Jesteśmy pewni, że teraz poprzez tajemnicę świętych obcowania możemy przebywać blisko Niej.

Jeśli chodzi o Wasze rodziny, z którymi ona tak wiele współpracowała: doświadczenie tej jedności duchowej z Nią, pomoże Wam wypętnić żal i smutek, do którego macie przecież prawo.

Jeśli chodzi o nas, to mogliśmy śledzić poprzez Internet ceremonię pogrzebu, na którą tak licznie przybyliście, by oddać jej hołd i pomodlić się za Nią i z Nią...

Dzięki Jej apostołstwu, które przekroczyło granice Polski, wielu Francuzów było z Wami zjednoczonych w modlitwie i nadal w niej pozostaną... Czy nasze Ruchy nie były siostrzanymi od 1974 roku?

Bardzo Wam dziękujemy, za pośrednictwem Andrzeja, iż pozwoliliście nam uczestniczyć w tym wydarzeniu.

W duchu wielkiego zjednoczenia, pozdrawiamy was serdecznie.

Ludwik i Maria d'Amonville

Tłumaczenie z języka francuskiego: ks. Andrzej Wachowicz

Wypowiedzi siostry i o Siostrze

Ratować polską rodzinę

Konferencja wygłoszona przez s. Jadwigę Skudro podczas spotkania opłatkowego par centralnych i diecezjalnych oraz moderatorów DK 21 stycznia 1995 r. w Krakowie. Tytuł pochodzi od redakcji „Listu”.

Mówiąc o Domowym Kościele, trzeba najpierw powiedzieć coś o Ruchu Światło-Życie. Przypomnę jedno historyczne już zdarzenie, w którym uczestniczyłam. Pierwsza Krajowa Kongregacja Odpowiedzialnych, które teraz co roku odbywają się, miała miejsce w Krościenku w 1976 roku. Do tego momentu Ruch nosił nazwę Ruch Żywego Kościoła.

Na tę Kongregację przyjechało 80 osób. Ksiądz Blachnicki powiedział, że istnieje konieczność zmiany nazwy Ruchu. Niektórzy bowiem obruszyli się i pytali co to znaczy, że my nazywamy siebie „żywym Kościołem”; a oni, którzy nie należą do oaz, czy są martwym Kościołem? Żeby nie było tych nieporozumień, ks. Blachnicki zaproponował zmianę nazwy Ruchu. Mieliśmy spotkać się w 10 grupach i przedyskutować i wymyślić nazwę, która oddawałaby cel, duchowość, metody i istotę Ruchu. Po pewnym czasie spotkaliśmy się w jadalni na Kopiejskiej Górze i każda grupa przyniosła kartkę z nową nazwą dla Ruchu. Ks. Blachnicki otworzył pierwszą kartkę: *Światło-Życie*, otworzył drugą: *Światło-Życie*, trzecią: *Światło-Życie*. Na dziewięciu kartkach było napisane *Światło-Życie*, na dziesiątej coś podobnego, była niewielka różnica. Wystarczyło dobrze zgłębić tę nazwę, aby poznać czym jest Ruch: cel, metody, duchowość ruchu. Istota ruchu jest tu zawarta: światło Chrystusa, światło Ewangelii w życiu każdego członka Ruchu. Stąd wypływa cała pedagogia Ruchu.

Od 1973 roku ks. Blachnicki planuje, żeby do oaz młodzieżowych, dziecięcych, kleryckich, kapłańskich, które już istniały, wprowadzić małżeństwa.



Jest bardzo przejęty tym, co zrobić, żeby rodziny były naprawdę głęboko chrześcijańskie i zjednoczone z sobą. Zastanawia się co zmienić w programie, jak go uzupełnić. Formacja bardzo dobra dla dzieci, młodzieży, kleryków, kapłanów, nie pasuje dla ludzi, którzy żyją razem złączeni sakramentem małżeństwa. Ks. Blachnicki widzi ten sam cel, tę samą duchowość, tę samą pedagogię, ale droga do celu musi być inna. Szuka, modli się. W jakichś broszurkach francuskich, które przetłumaczyła mu pani Starnawska znalazł to, co chciał. Nie potrzeba wybijać nowych drzwi, kiedy już to ktoś zrobił. Postanawia połączyć charyzmat

Ruchu Światło-Życie i charyzmat międzynarodowego ruchu małżeńskiego Equipes Notre Dame, który opisywały owe broszury. Są pisma Ojca z tych czasów, zachowały się do dziś, które pokazują jak ta myśl ewoluowała, zmieniała się, dopełniała. Zmieniały się też nazwy. Jasne było u niego od początku, że łączy te dwie duchowości i pisze o tym w swoich pismach.

Ks. Blachnicki pisze, że program formacyjny dla małżeństw będzie się opierał na trzech źródłach inspiracji, które wymienił: 1. dokumenty Soboru Watykańskiego II, w których jest mowa o małżeństwie i rodzinie (na 16 dokumentów soborowych, 13 mówi o małżeństwie); 2. END, ich formacja, ich struktury; 3. Ruch Żywego Kościoła. Widać, że program dla rodzin „w Jego myśli” będzie inny.

Pierwsza oaza dla rodzin odbyła się w 1973 roku. Mnie jeszcze tam nie było, jeszcze nie znałam ks. Blachnickiego. Ale już wtedy w Szkole Życia były wykłady o duchowości END. W Krościenku była wówczas pani doc. Jelinowska z Puław. Ona spotkała się z END we Francji i dzieliła się swoimi wiadomościami. W roku 1973/74 ks. Blachnicki opracował już pierwszą teczkę rekolekcji oazowych dla ruchu rodzin. Była bardzo gruba. Pierwsze zajęcie, jakie miałam w Sekretariacie, to przepisywanie tej teczki na maszynie. Miała trzysta kilkadziesiąt stron. W tej opracowanej przez niego teczce bardzo dużo jest z dokumentów END, dużo z Soboru i jego własne przemyślenia.

Wtedy właśnie dowiedział się, że jest w Polsce jakaś siostra zakonna, która miała kontakt z END. To byłam ja. Poznałam END przez pomyłkę w adresie. Miałam udać się do duszpasterstwa rodzin, a dano mi adres Sekretariatu END w Paryżu. Ktoś się pomylił. Poszłam tam. W Sekretariacie bardzo się mną zajęli. Niestety, wyjeżdżałam już z Francji do Belgii. Dyrektor przy mnie zatelefonował do kogoś w Belgii, poinformował o moim przyjeździe i polecił zrobić wszystko, aby dobrze zaznajomiła się z ruchem. To podsunął mu chyba Duch Święty. Normalnie w END nie chcą, żeby siostry zakonne się tym zajmowały. I rzeczywiście, przez dwa tygodnie chodziłam na spotkania ekip, myślałam sobie: Boże drogi, to w Polsce się nie uda. Myślę, że by się nie udało, gdyby nie Ruch Światło-Życie. Trzeba najpierw autentycznego chrześcijaństwa jednostki, żeby potem była autentycznie chrześcijańska rodzina.

Dlaczego o tym mówię? Teczka z dokładnym programem dla rodzin została napisana, zanim oboje spotkałam się z ks. Blachnickim. Niektórzy mówią, że END ja wprowadziłam, a to wcale nie tak było, to ks. Blachnicki wprowadził. Mnie zaangażował, żebym tę jego myśl wprowadzała w życie.

Na początku napisał do mnie kartkę, w której prosił, abym przyjechała w lipcu na dwa tygodnie do Krościenka i podzieliła się wiadomościami, które mam o END. Napisałam, że właśnie w lipcu mam urlop i zapytałam na które dwa tygodnie mam przyjechać? Otrzymałam typową odpowiedź ks. Blachnickiego: „Proszę przyjechać od 1 do 31 lipca”. Jestem już 21 lat.

Wtedy już, w 1974 roku, oaza prowadzona była według wspomnianej wcześniej teczki. Wszystko organizował ks. Blachnicki. Oczywiście miał do pomocy ludzi. Ale on wszystkim kierował. Proszę zauważyć! Chociaż w Krościenku było wiele oaz młodzieżowych, on kazał zrobić osobną oazę dla rodzin. Przecież mógł podzielić: kilka rodzin do tej oazy, kilka do tej, żeby wszystko było razem. Nie! Cała organizacja oazy osobno. Spotykaliśmy się codziennie tylko na Eucharystii, nabożeństwie wieczornym i pogodnym wieczorze. Wtedy jeszcze wszyscy mieściliśmy się w Namiocie Świata. Mieliśmy również osobnego księdza moderatora. Inny był regulamin. Przecież rodzina musi mieć czas dla siebie. Rodzice muszą mieć czas dla dzieci, muszą je opierać, położyć spać, być z nimi. Na oazie dla młodzieży tak się ustala program dnia, żeby młodzież miała cały czas zajęty, zorganizowany. To jest niemożliwe na oazie dla rodzin. [...]

Jesteśmy w Polsce jedynym ruchem rodzinnym, który na pierwszym miejscu stawia duchowość małżeńską, stawia rodziców. Nasz Ruch przede wszystkim zajmuje się rodzicami, nie dziećmi. Za granicą są takie ruchy, ale jest ich niewiele. Weźmy na przykład Przymierze Rodzin. To bardzo dobry ruch, ale tam na pierwszym miejscu są dzieci. Rodzice spotykają się, aby omawiać sprawy pedagogiczne, jak postępować z dzieckiem trudnym, z dzieckiem w wieku dojrzewania, jak organizować dzieciom wakacje itp. Rodzice pomagają sobie w wychowywaniu dzieci. W naszym Ruchu chodzi przede wszystkim o to, żeby małżeństwo było zjednoczone z sobą i razem dążyło do zjednoczenia z Bogiem. Tu jest duchowość mał-

żeńską: razem idą do Boga, zjednoczeni z sobą pomagają sobie w drodze do Boga, w drodze do świętości, w drodze do pełnego chrześcijaństwa, poprzez wypełnianie zobowiązań.

We wrześniu 1974 roku ks. Blachnicki zorganizował pierwsze Podsumowanie dla rodzin w Częstochowie. Właśnie osobne dla rodzin.

W 1977 roku wszedł w życie nowy program formacyjny w Ruchu Światło-Życie. To jest ten, który mamy do dziś. Pierwszy był inny. Na Podsumowaniu dla rodzin w 1977 roku w Zakroczymiu ks. Blachnicki pytał, co robimy dalej w formacji? Czy zostawiamy duchowość małżeńską a najpierw przerabiamy *spotkania wg Ewangelii św. Jana i 10 Kroków ku dojrzałości chrześcijańskiej*, czy też najpierw duchowość małżeńską a później *Kroki*. Dyskusja była dość długa. Zastanawialiśmy się. Spotkanie kręgu jest raz w miesiącu. Na każdy *Krok* przewidziane są dwa spotkania i celebracja słowa Bożego. Wobec tego jeden *Krok* omawiałoby się w czasie dwóch lub trzech miesięcy. Ile lat trwałoby przerobienie *10 Kroków*! A kiedy duchowość małżeńską? Jednomyślnie postanowiliśmy, że najpierw musimy się zabrać za duchowość małżeńską.

Później ks. Blachnicki przygotował krótkie spotkania w oparciu o sześć *Kroków*, co można znaleźć w Listach do wspólnot rodzinnych. Miały one być przerabiane w rodzinie podczas modlitwy rodzinnej, lub w grupie kilku mieszkających w pobliżu rodzin, które spotykałyby się w ciągu tygodnia. Wiem, że praktykowano to jakiś czas w Białymstoku. Na szerszą skalę to się jednak nie przyjęło. Teraz Ruch uznał, że to, co my przez zobowiązania wprowadzamy w życie, to jest to samo, o co chodzi w *Krokach*. Jest to deuterokatechumenat realizowany przez naszą duchowość małżeńską. Tak postanowił ks. Blachnicki.

Przez wiele lat, od początku, był redaktorem Listu do rodzin „Domowy Kościół”. Sam pisał artykuły. Ja tłumaczyłam mu niektóre wydawnictwa END. On był za wszystko odpowiedzialny. List był tylko dla rodzin.

Od początku też były osobno organizowane Oazy Rekolekcyjne Animatorów Rodzin (ORAR). Choć pamiętam taki ORAR w Krośnicy, na którym

byli i klerycy, i małżeństwa. To było w czasie zimowej przerwy. Ks. Blachnicki miał kleryków, a ja miałam małżeństwa. Ranek był wspólny, tzn. te cztery katechezy: *Światło-Życie, Nowy Człowiek, Nowa Wspólnota, Nowa Kultura*. Potem po południu ks. Blachnicki miał zajęcia z klerykami, a ja z małżeństwami o duchowości małżeńskiej. Dotąd jest tak na ORAR I stopnia: rano te cztery katechezy, synteza, dzielenie się Ewangelią, a po południu duchowość małżeńska. ORAR II stopnia mamy już według END. Spotkania miesięczne, formacja roczna są wzięte z END. [...]

Przyszła rok 1986 i ostatnie wakacje, kiedy ks. Blachnicki jest jeszcze na tej ziemi. Byłam wtedy w Carlsbergu. Jeździłam tam przez pięć czy sześć lat. Ojciec był chory, siedział w fotelu. Pewnego dnia poszłam do niego na rozmowę i powiedziałam o trudności, jaką mieliśmy wówczas w Polsce. Byli księża, którzy uważali, że program Ruchu Światło-Życie jest tak wspaniały i bogaty, że rodziny nie korzystając z niego dużo tracą. Gotowa posłusznie wypełnić to, co Ojciec powie, zapytałam czy nie zrezygnować w takim razie z programu duchowości małżeńskiej i nie przejść na program ogólny Ruchu Światło-Życie? Ojciec krzyknął: Nie! Myślałam, że wszystko w tym pokoju się wywróci. Powiedział wtedy, że to, co nam się udało zrobić: połączyć dwa charyzmaty (Equipes Notre Dame i Ruchu Światło-Życie), to jest jedyny przypadek w historii i okazuje się to takie owocne. - W Polsce duchowość małżeńska to dno i tylko pracując nad tym możemy ratować rodzinę polską - powiedział Ojciec. Tak to było mocno i zdecydowanie powiedziane! Nie zapomnę tego. Powiedział też, że na ten temat mógłby nam nagrać kasętę. Pytał, czy nie mamy jakiegoś jubileuszu. Podsunęłam myśl, żeby Ojciec przesłał nam kasętę na Podsumowanie. Nie wysłał, bo się rozchorował, pojechał do szpitala. Potem umarł. Ale podczas rekolekcji dla Wspólnoty Niepokalanej, Matki Kościoła w grudniu 1986 roku powiedział, że w jego przekonaniu najsilniejszą i integralną gałęzią Ruchu w tej chwili są rodziny, Ruch Domowego Kościoła. [...]

Ojciec był bardzo zadowolony z Domowego Kościoła. Opowiem jedno zdarzenie. Kiedyś mnie skrzyżował. Mówiłam Ojcu, że są ważne sprawy, o których koniecznie muszę z nim porozmawiać. Powiedział, żebył dała mu spokój, bo Domowy Kościół to jedy-

ny dział, o który jest spokojny. Bardzo się ucieszyłam. Widział, że wszystko co się robi, robi się tak jak on chce. Wszystko, co jest w Ruchu, jest zgodne z myślą ks. Blachnickiego. Chcę to podkreślić. Nic z mego nie ma. Wszystko było podporządkowane zdaniu Ojca. [...]

Jak doszło do wyboru głównej pary odpowiedzialnej w Domowym Kościele? O takiej parze myślało się od dawna. Wybory odbyły się na spotkaniu Kręgu Centralnego w Wesołej podczas Podsumowania. Gienio i Zosia Bednarzowie byli parą diecezjalną w diecezji krakowskiej. Jako para diecezjalna przyjechali do Wesołej, a tam krąg centralny wybrał ich jako parę krajową. Wtedy jeszcze wybory par odpowiedzialnych nie były ustalone tak wyraźnie, jak dziś w „Zasadach RDK”. Najpierw były pary animatorskie kręgu, później były pary diecezjalne, jeszcze później zaczęły pracować pary rejonowe. To kształtowało się stopniowo.

A jak było z moderatorem krajowym Domowego Kościoła? Na początku ja ze wszystkiego zdawałam sprawę ks. Blachnickiemu. On dawał mi wskazówki, co robić. Kiedy w RDK odbywało się coś ważnego, zawsze przyjeżdżał, był obecny. Np. na naszych Podsumowaniach był obecny od początku do końca i przewodniczył, on prowadził te spotkania, dawał wskazówki.

Na jednym Podsumowaniu wyszła sprawa dni wspólnoty. Na początku były one organizowane osobno dla rodzin, osobno dla młodzieży. Później zaczęto organizować dni wspólnoty w rejonach dla wszystkich grup. Na Podsumowaniu była długa dyskusja na ten temat i ks. Blachnicki postanowił, aby przez rok każda diecezja robiła dni wspólnoty według własnego uznania, a za rok po tych doświadczeniach zdecyduje się. Niestety, Ojciec wkrótce wyjechał. Nigdy potem ten temat nie był poruszany.

Ks. Wojciech Danielski, moderator krajowy Ruchu Światło-Życie po Ojcu, który wyjechał za granicę, też był zawsze na całym Podsumowaniu, interesował się rodzinami. W Krośnicy, kiedy był moderatorem oazy wielkiej, zawsze odwiedzał rodziny w ośrodku przy Jagiellońskiej. Miał tę samą myśl, co Ojciec. Ja przy nim nie odczuwałam żadnej różnicy w sposobie kierowania Ruchem. Rzecz jasna, nie miał tylu po-

mysłów, co ks. Blachnicki. Pod koniec życia ks. Wojciecha zaczęły się pewne trudności. Księża zwłaszcza pytali, dlaczego Domowy Kościół jest ruchem w ruchu? Dlaczego rodziny nie robią programu młodzieżowego? [...]

W latach 1974-76 ruch się rozwijał. W całej Polsce powstawały kręgi. Wszyscy widzieli, że są inne, niż grupy młodzieżowe, że są inne oazy, inni księża moderatorzy, moderatorzy diecezjalni. Wszyscy widzieli, że to jest coś innego, ale równocześnie że to jest Ruch Światło-Życie dla małżeństw. Nikt nie miał wątpliwości. Wszyscy się cieszyli, kiedy powstawały nowe kręgi, wszyscy byli życzliwie nastawieni do tego, i nikt się nie dziwił, że jest trochę inaczej. Przy ks. Blachnickim nie było żadnych „ale”, tak samo przy ks. Danielskim. To w ostatnich latach zaczęły pojawiać się wątpliwości: dlaczego oni nie przyjeżdżają tu, dlaczego ich nie ma tam, dlaczego po Kongregacji oni się jeszcze gdzieś zbierają i rozmawiają? Dlaczego podczas Dni Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych (DWDD) rodziny chcą osobnego spotkania?

W 1984 roku (prawdopodobnie), kiedy wyjeżdżałam z Carlsbergu do Polski Ojciec złożył mi na sumieniu dwie sprawy i nakazał zaraz po powrocie do nich się zabrać. Pierwsza dotyczyła kaplicy w domu Ruchu w Krakowie. Chciał, aby w niej znalazł się obraz Matki Bożej z Guadelupe (Meksyk). To jest obraz Matki Bożej w stanie błogosławionym. Wtedy powstawała Diakonia Życia w Ruchu. Druga sprawa dotyczyła statutu. Chciał, aby najpierw powstał statut dla rodzin i by go zatwierdziła Konferencja Episkopatu Polski. Po przyjeździe do Polski zaraz powiedziałam o tym ks. Danielskiemu. On poradził mi jechać do Przemysła do ks. bpa Tadeusza Błaszkiewicza, który był opiekunem Ruchu. Ks. Biskup odesłał mnie z tą sprawą do przewodniczącego Komisji ds. Rodzin w Episkopacie, do ks. bpa Mariana Przykuckiego. Pojechałam razem z Krystyną i Tomaszem Jaśniewskimi, ks. Stefanem Patryasem, który wtedy był moderatorem krajowym rodzin. Ks. Biskup Przykucki dał nam pewne wskazówki i Krystyna z Tomaszem zabrali się do pracy.

S. Jadwiga Skudro

Siostra Jadwiga o roli moderatora Domowego Kościoła

Ma to być ruch laikatu: kierowany przez świeckich zawsze w ścisłym zjednoczeniu z Kościołem (według dokumentów Soboru i Synodu dotyczących laikatu). Ma on więc posiadać swojego moderatora krajowego, który czuwa nad jego eklesjalnością, jest pomocą pary krajowej, towarzyszy jej w zasadniczych decyzjach (tak jak to czyni END), którego zasady przyjęliśmy zgodnie z myślą Założyciela. Każda diecezja ma mieć swojego moderatora diecezjalnego, który czuwa nad wszystkimi kręgami w diecezji i zapewnia łączność z Biskupem, czuwa nad pracą doradców duchowych poszczególnych kręgów. Sam ks. Blachnicki starał się o zatwierdzenie pisemnej nominacji przez ks. Ordynariusza dla moderatorów diecezjalnych DK. Sprawami dotyczącymi DK zajmuje się moderator diecezjalny RDK (dziś DK). Tylko w sprawach dotyczących całego Ruchu moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie powinien porozumiewać się z moderatorem DK. Sam ks. Blachnicki od samego początku szukał i troszczył się z wielką gorliwością o moderatora krajowego dla RDK (DK). Jednak dopiero za czasów ks. Danielskiego zajął się Domowym Kościołem ks. Stefan Patryas.

List z Jaśkowic, dn. 24.08.1999 r.



Poświęcenie ośrodka w Wiśniowej z kard. Franciszkiem Macharskim, 1983 r.

Rodzina Boża, kochająca się, szczęśliwa...

Tekst poniższego wywiadu został zamieszczony dodatku do tygodnika „Niedziela”, wydawanym w diecezji łomżyńskiej (nr 52 z 2000 r.).

Z s. Jadwigą Skudro podczas jednego ze spotkań Domowego Kościoła w Ostrołęce rozmawia Grzegorz Płocha.

GRZEGORZ PŁOCHA: - Mieszka Siostra w Warszawie. Od chwili powstania Ruchu Domowy Kościół związana jest z nim i jego założycielem - ks. Franciszkiem Blachnickim, a od piątku przebywa Siostra w naszej diecezji, jaki jest cel - jeśli tak można nazwać - tej pielgrzymki?

S. JADWIGA SKUDRO: - Już nie pracuję „etadowo” w Ruchu i mając czas (gdyż nie nadaję się do prac bardziej wyczerpujących), jestem na usługi Ruchu, według przyzwolenia moich przełożonych i wtedy, gdy zapraszają mnie różne diecezje - jadę, aby mówić im o Ruchu, jego początkach, Założycielu i pracy formacyjnej. W Łomży odbywały się jedno z krótkich rekolekcji, które można też nazwać sesjo- rekolekcjami przeznaczonymi dla członków Ruchu, dla par animatorskich. Inne poświęcone są modlitwie, „powrotowi do źródeł”, nowej ewangelizacji w Domowym Kościele. Na te tematy mówię do rodzin.

- Rozumiem, że w ubiegły piątek rozpoczęły się takie sesjo-rekolekcje dla małżeństw z naszej diecezji?

- Tak, ponadto przyjechały małżeństwa z Gdyni, Gdańska, Warszawy. Rekolekcje zakończyły się w niedzielę, a w poniedziałek spotkałam się z rodzinami w Ostrołęce, a we wtorek w Ostrowi Mazowieckiej.

- Praca wśród rodzin jest raczej nietypowym zajęciem dla reguły zakonnej Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Serca Jezusowego (franc. *Sacrè Coeur*).

- Owszem, naszym celem apostolskim jest wychowanie. Założycielka Zgromadzenia myślała o wychowaniu młodzieży. Obecnie jednak okazuje



Z moderatorem krajowym DK ks. Franciszkiem Kołaczem

się nagłym wychowanie także i rodziców. Chodzi o to, aby pomóc im żyć autentycznie po chrześcijańsku, aby złączyć duchowo między sobą i dążący do wspólnego coraz głębszego zjednoczenia z Bogiem - tworzyli rodziny prawdziwie Boże, kochające się, szczęśliwe. Wówczas klimat - atmosfera panująca w takiej rodzinie stworzy najlepsze warunki dla wychowania dzieci. Takiej atmosfery domu nie zastąpi im najlepsza szkoła ani katechizacja.

- Mogę stwierdzić, że jest to podejście do wychowania dzieci i młodzieży przez przygotowanie wychowawców rodziny?

- Oczywiście że tak, ponieważ rodziny nic i nikt nie zastąpi.

- Skąd wziął się pomysł pracy Siostry z małżonkami?

- Jeszcze kiedy byłam nauczycielką religii w starszych klasach szkolnych, rozeznałam, że dobrze wychodzi mi prowadzenie tematów o małżeństwie. Wychowałam, że uczennice specjalnie to cenią. I oczywiście mnie też to bardzo interesowało. Potem ukończyłam Instytut Rodziny i tak zostało...

- Uczestniczyłam w spotkaniu Siostry z małżonkami z Ostrołęki i zastanawiam się, skąd taka doskonała znajomość małżeństwa, relacji, więzi i uczuć między małżonkami?

- Pracując w środowisku 28 lat, nabyłam dość dobrej praktyki.

- Wiem, że wykształcenie jest potrzebne i stanowi pewien potencjał wiedzy, ale Siostra jest przecież osobą konsekrowaną, a ma tak doskonałą znajomość problemów małżeństwa...

- Przed wstąpieniem do Zgromadzenia spotkałam się blisko z życiem małżeństw, w których nie było ani miłości, ani Boga. Ileż tam było trudności! Teraz Pan Bóg tak pokierował, że przez to, co robię, staram się wprowadzić Boga do rodzin i rozniecić miłość, której udziela Bóg.

- Jaki jest Ruch w naszej diecezji i rodziny w nim skupione?

- Widzę wśród tych rodzin dobry okres wzrostu. Ostatnie lata są dobrym czasem. Dużo jest tu małżeństw z małym stażem 4-5-letnim. Są też rodziny trwające w Ruchu kilkanaście lat, ale głównie są młodzi trwający 2-3 lata. Mogę powiedzieć, że jest to młody Ruch. Przez cały czas sesjo-rekolekcji, od pierwszej kolacji w piątek wytworzyła się prawdziwa wspólnota. Czuć było atmosferę wzajemnej uczynności, myślenia o drugich. Atmosfera rzeczywiście Boża i radosna.

- Na jakie problemy napotkała Siostra wśród odwiedzanych rodzin?

- Muszę powiedzieć, że nie spotkałam rodziny bez tragedii. Każda rodzina ma coś, przez co cierpi. Są to jakieś osobiste niezrozumienia, niedomówienie się czy inne przyczyny. Naprzeciw tym problemom wychodzi Ruch. Proponuje metody oparte z jednej strony na psychologii, z drugiej na łasce sakramentu małżeństwa. Chcę, by małżonkowie zrozumieli, że łaska, którą otrzymali, jest z nimi stale, a nie tylko w godzinie, kiedy brali ślub. Łaska jest siłą, która poma-ga im przemoć wszystkie trudności.

- Rozmawiając o rodzinach i Ruchu powinniśmy wspomnieć o ściśle związanej z Ruchem posłudze kapłanów. Czy spotkała się Siostra z kapłanami z naszej diecezji?

- Spotkałam się i mam bardzo miłe wrażenia. Widać u nich zapal do pracy. Są kapłani, którzy rozumieją rodziny i pociągają ich apostołstwo wśród rodzin.

- A jakim człowiekiem i kapłanem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki - założyciel Ruchu Światło-Życie i rodzinnej gałęzi Ruch Domowy Kościół i - co warto podkreślić - kolega naszego Ojca Świętego?

- Wiemy, że był przyjacielem Ojca Świętego. Ojciec Blachnicki był osobą szczególną, obdarzoną ogromnym charyzmatem. To wszystko, co zdziałał (pociągał tysiące młodzieży, rodzin, osób dorosłych), zdobycie ludzi dla Boga było w PRL czymś karygodnym, zabronionym. Wiedział, czym to grozi dla niego i dla Ruchu. Mówił, że „trzeba robić, nie to, co można, ale to, co trzeba”. Ciągłe przesłuchania, rewizje, konfiskaty, krótkie areszty, kilkumiesięczne więzienie - było czymś nierzadkim. Bolesne dla niego były fałszowania jego przemówień i oszczerstwa. Starano się skłócić hierarchię kościelną z Ruchem. Władzom państwowym donoszono, że Ruch odciąga ludzi od Kościoła, że Ruch nie jest pożyteczny dla Kościoła itd., itd. A jednak jeden z księży proboszczów obronił kiedyś taki zarzut, mówiąc: „Nie wyobrażam sobie mojej parafii bez pomocy Domowego Kościoła”. Sobór Watykański II mówi, że rodziny żyjące prawdziwie po chrześcijańsku są skarbem dla parafii.

- Mogę wysnuć wniosek, że Ruch przygotowuje małżonków nie tylko dla siebie, ale też przygotowuje do pracy na zewnątrz, dla parafii, dla społeczeństwa. Odnoszę wrażenie, że widział to Założyciel w chwili tworzenia Ruchu...

- Tak, dla parafii na pierwszym miejscu, ale nie tylko. Bardzo się cieszymy, gdy członkowie Ruchu są parlamentarzystami, samorządowcami - wielu sprawom mogą nadać właściwy, chrześcijański charakter.

- W październiku byliśmy w Rzymie na Jubileuszowym Spotkaniu Rodzin z Ojcem Świętym. Papież modlił się m.in.: „Niech Wasze rodziny będą każdego dnia coraz bardziej domowymi Kościołami”. Czy mogłaby Siostra pogłębić znaczenie tych słów?

- Określenie zaczerpnięte zostało od św. Chryzostoma, który w ten

sposób nazwał rodzinę. Domowy Kościół - miejsce, gdzie jest kult Boga, wiara w Boga, modlitwa, miłość i wychowanie.

Wróć jeszcze do całości mojej wypowiedzi i wyjaśnij, co oznacza duchowość małżeńska. Jest to wspólne dążenie do Boga, do autentycznego chrześcijaństwa, czyli do świętości, ale wspólne - męża i żony. Nie każde z osobna - tylko razem. Razem się modlą, omawiają całe swoje życie, swoje problemy, pracę nad sobą, wychowanie dzieci i zaangażowanie w apostołstwo. Dzięki takiej pracy małżonków nad sobą wytwarza się atmosfera rodziny, której nikt dzieciom nie zastąpi - ani najlepsze szkoły katolickie czy zakonne, ani katechizacja. Chcę jeszcze dodać, że ten program, który proponuje Ruch i zachęca małżonków do wprowadzenia go w ich życie, ma na celu uczynić małżeństwo chrześcijańskie i rodzinę autentycznymi. Określam to trzema przymiotnikami: rodzinę Bożą, kochającą się, szczęśliwą. To zresztą już wcześniej podkreślałam.

- Kończąc, serdecznie dziękuję za rozmowę oraz korzystam z okazji, że przeżywamy święta Bożego Narodzenia, i życzę Siostrze, by oczekiwany i narodzony Jezus w Rodzinie z Nazaretu nappełnił Siostrę bogactwem łask jubileuszowych oraz darzył dobrym i długim zdrowiem, ponieważ Siostra jest bardzo potrzebna naszym małżeństwom i rodzinom.

- Dziękuję bardzo.



Z biskupem Stanisławem Stefankiewiczem

Siostra ma to wycucie charyzmatu...

Ks. Franciszek Blachnicki, Rekolekcje Wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła, konferencja trze-cia, 31.12.1986, Carlsberg.

Uważam, że Ruch Światło-Życie nie będzie silnym ruchem i nie dojdzie do takiej świadomości dojrzałej, integralnej zarazem charyzmatu ruchu póki będzie zasadniczo miał charakter ruchu młodzieżowego. W tej chwili gros ruchu to jest młodzież jeszcze w wieku szkoły średniej i to wynika z natury rzeczy, że młodzież w tym okresie nie może jeszcze na ogół mieć dojrzałej jakiejś świadomości ruchu, przynależności do ruchu. To jest płynne i to pojęcie wydaje mi się musimy w sobie jakoś jasno sprecyzować, że Ruch Światło-Życie nie może zostać ruchem młodzieżowym i nie tu jest szczyt jego rozwoju, choćby ilościowo się rozwijały oazy młodzieżowe - to jeśli chodzi o substancję ruchu, o świadomość, to ona nigdy tam nie dojdzie do pełnego rozwoju.

W moim przekonaniu najsilniejszą gałęzią ruchu w tej chwili to są rodziny, to właśnie ruch Domowego Kościoła. Czasem - tak mówi S. Jadwiga - są w ruchu ludzie, którzy nie widzą jakoś wyraźnie Domowego Kościoła jako części ruchu albo nie zdają sobie sprawy z tego, że to jest integralna i najsilniejsza gałąź ruchu, bo mają tę wizję ruchu młodzieżowego przede wszystkim. A tymczasem s. Jadwiga ma to wycucie charyzmatu i ona pilnuje tej wierności wobec form, wobec programu i to jest największa w tej chwili nadzieja dla przyszłości ruchu.

Ale tak przez analogię, porównania i pewne ogólne zasady jak sobie uświadomimy, to punkt ciężkości ruchu, jego proces rozwoju trzeba by już teraz przenieść na płaszczyznę akademicką, na płaszczyznę młodzieży pomaturalnej, a następny etap dopiero to wejście w życie ludzi dorosłych, dojrzałych i przez tych ludzi dopiero ruch będzie wywierał wpływ na Kościół, na społeczeństwo.

Dzieli się skarbem, który odkryła...

Fragменты homilii wygłoszonej przez ks. Romaną Litwińczuką, ówczesnego moderatora generalnego Ruchu Światło-Życie 24 lutego 2007 r. na

nieszporach z błogosławieństwem Diakonii Ruchu podczas XXXII Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie.

„Napominamy was, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej. Mówi bowiem Pismo: «W czasie pomyślnym wysłuchałem cie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą». Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia. Nie dając nikomu sposobności do zgorszenia. aby nie wyszydzono naszej posługi, przez wszystko okazujemy się sługami Boga”.

Podczas tej wieczornej modlitwy Kościoła, która rozpoczyna celebrację niedzieli, dnia Pańskiego, będziemy błogosławić tych, którzy w charyzmacie światło-życie odkryli drogę służby w Kościele. (...)

Kiedy patrzę na Siostrę Jadwigę, to tak sobie myślę, że powinienem to wszystko, co teraz powiedziałem, wziąć w nawias. Biorę to w nawias. No, bo jak godzi się do Siostry mówić, abyście nie przyjmowali łaski Bożej na próżno, gdy ona całe swoje długie życie współpracuje skutecznie z tą łaską, z niej czerpie obficie i z całą mocą posługuje Domowemu Kościołowi, przemierzając całą naszą Ojczyznę i również zagranicę, aby dzielić się tym skarbem, jaki kiedyś odkryła. Nikt już nawet nie wie, jak długo to trwa, bo Siostra gdzieś zgubiła dowód osobisty. I nie dociekajmy tego, życząc aby w pełni sił mogła tę posługę jak najdłużej pełnić. Aby ciągle była dla nas takim niedoścignutym wzorem łaski Bożej, która nie pada na ziemię, ale na serce i uzdalnia do służby.

Odważ się, idąc dalej za św. Pawłem, postaw pytanie: czy Siostra dała kiedyś czymś sposobność do zgorszenia, do wyszydzenia naszej posługi?: Nie! No..., poza jednym może wypadkiem. Tu zdradzę, że kiedy odbywa się opłatek Domowego Kościoła, to jakkolwiek byśmy zaśpiewali kolędę, Siostra zawsze rusza w tany. I to zawsze z tym samym partnerem. Ale zawsze sobie myślę, że to nie jest żadne zgorszenie, to wielka radość i taniec uwielbienia dla małego Jezusa, to jest wychwalanie Pana, który przyszedł na ziemię, stając się człowiekiem. A Siostra, właśnie tak jak dziecko, raduje się tym, że Jezus jest wśród nas.

Siostrze Jadwigo, nasz Ruch na Twoją decyzję znajduje w dzisiejszym czytaniu tylko jedno słowo: oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia. Amen.

Dziękujemy Ci, Siostro!

- świadectwa

Bardzo nas urzekła

*„Za wszystko dziękujcie Bogu, taka jest bowiem wola Boża względem was w Jezusie Chrystusie”
(1 Tes 5, 18)*

Wyrażamy wdzięczność Panu Bogu w modlitwie za szczególnie dar, za dar Siostry Jadwigi Skudro. Nasza znajomość z s. Jadwigą zaczęła się w roku 1996 od przyjęcia posługi pary diecezjalnej. Spotykaliśmy się z Siostrą na oplatku, podsumowaniu oaz i licznych rekolekcjach. Ta mała, skromna postać bardzo nas urzekła. Radość, która emanowała z Siostry, dodawała nam sił do pełnienia posługi w trudnym okresie Ruchu. Siostra Jadwiga bardzo polubiła naszą młodą diecezję rzeszowską i często ją odwiedzała. Pamiętamy rekolekcje „Powrót do źródeł” w Tarnowcu i w Sokołowie Młp., ORAR Ilo w Niechobrzcu, „Modlitwę” w Sokołowie i spotkanie kręgu diecezjalnego w 2004 r.

W sposób szczególnie okazujemy wdzięczność Panu Bogu za to, że mogliśmy gościć Siostrę w naszym domu, w czasie jej podróży na rekolekcje do Krosna. Nasze dzieci często wspominają modlitwę rodzinną odmówioną wspólnie z Siostrą. Zostaliśmy przez Boga stworzeni i On nas podtrzymuje w istnieniu. Należymy do Boga przez śmierć Syna Bożego. Siostra wróciła do Boga, a my jesteśmy w drodze. Wierzymy, że się spotkamy.

Teresa i Zbigniew Rak

Kochała to, co robiła

Siostrę Jadwigę poznałam 36 lat temu, a wspólna posługa wśród rodzin i przyjaciół trwała 35 lat. Sporo czasu upłynęło... W zasadzie powinno cieszyć, że po tak pracowitym i dobrze przeżytym, przemodlonym życiu jest już „w ramionach Ojca”, a jednak po ludzku myśląc, pozostaje pustka i żal. Będzie nam jej brakowało...

Była osobą radosną, pogodną, inteligentną i rozmodloną. Nie będę wspominała okresu, kiedy pełniła różne funkcje w klasztorze – była siostrą zgromadzenia Sacre Cœur – wymienię tylko, że była nauczycielką, wychowawczynią i ekonomką.

W Ruchu była współtwórczynią kręgów rodzin – dobrym człowiekiem, doskonałym organizatorem. Kochała to, co robiła i poświęcała się temu bez reszty. Uczyła jak się modlić, prowadząc Szkołę Modlitwy. Sama uczyła się u ojca Caffarella, który był mistrzem modlitwy i prowadził taką szkołę we Francji pod Paryżem. Nowicjat odbywała w Belgii, toteż doskonale mówiła po francusku. Tłumaczyła materiały Kurii poznańskiej, zetknęła się również z pismami Equipes Notre-Dame. W Polsce w tamtym okresie istniało Duszpasterstwo Rodzin, ale ograniczało się do Mszy św. raz w miesiącu i prelekcji. Specjalnego programu nie było, dlatego też Siostra została wysłana do Paryża po materiały formacyjne.

Kiedy s. Jadwiga spotkała się z Ojcem Franciszkiem Blachnickim, do Krościenka zaczęły ściągać rodziny. Wspólnie opracowali program rekolekcji dla rodzin – i tak to się zaczęło. My z mężem Franciszkiem też tam pojechaliśmy. Dzięki s. Jadwidze uczestniczyliśmy również w dwóch seriach rekolekcji we Francji – w Paryżu i w Strasburgu. Nawiązane zostały kontakty z Equipes Notre-Dame.

Siostra Jadwiga miała duże poczucie humoru. Anegdoty i potknięcia językowe, bądź sytuacyjne

umiała wykorzystać do skeczów czy zabawnych historyjek. Szczyciła się np. tym, że ma aż tylu... mężów – i tu podawała liczbę kręgów istniejących w Polsce. Zawiażywała również kręgi rodzin poza granicami kraju.

Myślę, że cieszy się obecnie Bożą Chwałą i pa-tronuje nam z Domu Ojca. Bogu niech będą dzięki!

Ola Markiewicz

Była dla rodzin z DK

niekwestionowanym autorytetem

Siostrę Jadwigę poznaliśmy latem 1978 r., kiedy to jako jedna z trzech rodzin z Torunia wybraliśmy się wraz z dwojgiem dzieci po raz pierwszy na oazę rodzin do Krościenka. Mieszkaliśmy u gospodarzy, których gnębiły kontrole milicji, i na których często nakładane były kary finansowe, zazwyczaj pod pretekstem niespełnienia standardów Sanepidu i przeciwpożarowych. Po porannej Mszy św. pod przewodnictwem i z homilią ks. Franciszka, na którą z różnych stron ściągały wszystkie stany, oaza rodzin spotykała się na zajęciach przy ul. Jagiellońskiej 100. Tam „królowała” i „rządziła” już niepodzielnie s. Jadwiga, gdyż pary małżeńskie nie były jeszcze przygotowane do prowadzenia oaz. Ta drobna, krucha i pełna pokory, a tak dzielna osoba, obdarzona przez Boga wieloma charyzmatami, promieniowała pokojem i uśmiechem, chociaż potrafiła nas dyscyplinować,



gdy zaczynała prowadzić „szkołę życia” czy „szkołę modlitwy”. W sposób prosty i przekonujący mówiła o konieczności wprowadzania w życie zobowiązań, wzajemnej pomocy we wspólnocie w dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej i świętości. Sama obdarzona wielkim darem modlitwy, ukazywała nam wartość i konieczność modlitwy osobistej i czytania Pisma św. na co dzień, a także zachęcała do modlitwy spontanicznej i otwierania się na wspólnotę. Miała do tego specjalne przygotowanie, gdyż ukończyła korespondencyjną szkołę modlitwy we Francji, zorganizowaną przez ks. Caffarella. W czasie skupienia odkrywała przed nami istotę i wagę w naszym życiu trzeciej Osoby Boskiej, Ducha Świętego, często mało uświadamianą. Teraz i później w czasie rekolekcji zawsze „zaganiała” nas do spania wieczorem mówiąc, że po godzinie 22.00 Duch Święty już śpi i działa tylko na naturze wypoczętej i wyspanej. W czasie pogodnych wieczorów i w przerwach między zajęciami try-skala dowcipem i humorem. Do Torunia wróciliśmy z postanowieniem założenia tu kręgu i kontynuacji drogi formacyjnej, wskazanej nam przez ks. Blachnickiego i s. Jadwigę. Tak też się stało.

Było nas coraz więcej, kręgów przybywało. Spotykaliśmy się regularnie nawet w stanie wojennym. Wówczas spotkania odbywały się niemal w konspiracji, a po nich musieliśmy przemycić się do domów, bo zazwyczaj była już godzina policyjna. Nielegalnie przewożiliśmy też materiały, chociaż kontakt z Siostrą był utrudniony. Pamiętam, jak w czasie delegacji w Krakowie mąż odwiedził Siostrę i przywiózł dla kręgów toruńskich redagowany przez nią „List do Rodzin”, wówczas pisany na maszynie i powielany przez kalkę na „przebitce”, i inne materiały Ruchu, drukowane potajemnie. Wkrótce pary toruńskie zaczęły włączać się w posługę animatorską na oazach, z czasem także organizować rekolekcje. Krystyna i Tomek Jaśniewscy zostali w następnych latach najbliższymi współpracownikami Siostry w redakcji „Listu do Rodzin”. Ona zaś niestrudze-

nie wspierała powstające w Polsce, „jak grzyby po deszczu” kręgi DK. Jej konsekwentna służba rodzinom mobilizowała nas przez wszystkie lata do wierności Ruchowi i mimo różnych okresów i trudności życiowych wiedzieliśmy, że z tej drogi nie wolno nam zrezygnować i tego dobra zmarnować.

Gdy to już było możliwe, Siostra zaczęła wyjeżdżać do innych krajów, propagując ideę formacji i wspomagając zakładanie kręgów w Szwecji, Austrii, Niemczech, na Ukrainie i w innych krajach Europy, a także w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Była niestrudzona w podróży i zawsze chętna do prowadzenia rekolekcji, gdy tylko zaistniała taka potrzeba. Do Torunia przyjeżdżała wielokrotnie. Radością było gościć ją w domu, a my mieliśmy to szczęście, zwłaszcza w pierwszych latach, potem była już duża konkurencja. Naturalna, skromna, serdeczna, od razu czuła się domownikiem, niemal jak członek rodziny. Łatwo nawiązała kontakt z dziećmi. Córka do dzisiaj pamięta ilustrowaną na pianinie opowieść siostry o sarence. Cieszymy się, że Joasia z mężem także są w kręgu DK w Wiedniu i przyjeżdżają do Polski na oazy. Córka z zachwytem opowiadała, jakie wrażenie wywołały na nich nauki głoszone przez Siostrę dla kręgów Polonii wiedeńskiej. Przy okazji różnych spotkań Siostra pytała o drogi życiowe dzieci, nasze sprawy i losy innych, znanych jej rodzin. O wszystkich pamiętała, polecała pozdrawiać. Wracała też do wspólnych przeżyć i wspominała zabawne momenty z rekolekcji, np. nieraz „wypominała” mężowi, jak prezentował naszą grupę na oazie w Krościenku, co mu zresztą zleciła, obdarowując krzyżem z żelaznych hufnali, którym mąż do dziś się szczyci.

Mieliśmy zaszczyt uczestniczyć w uroczystościach jubileuszu 50-lecia ślubów wieczystych s. Jadwigi 9 lutego 1997 r. w Warszawie. Czuliśmy się wyróżnieni zaproszeniem, bo zdawaliśmy sobie sprawę, że byli od nas aktywniejsi. Ona jednak dochowywała starych przyjaźni i zachowywała je w swym sercu. W rozmowach często nawiązywała do osoby ks. Franciszka Blachnickiego i jego dzieła. Przez ponad 30 lat starała się realizować wizję Założyciela Ruchu i strzec wierności jej charyzmatu. Była w niej nadzieja i ufność w Bożą opiekę, również w trudnym czasie ścierania się różnych koncepcji dotyczących DK, jego duchowości i tożsamości, co bywało dla niej często bolesne. Potrafiła to jednak oddać Bogu

w modlitwie, zachęcając nas do takiej postawy. Idea ks. Franciszka przyświecała rekolekcjom, które prowadziła w Toruniu w grudniu 1998 r. pt. „Powrót do źródeł”. W 2003 r. zaprosiliśmy Siostrę na obchody 25-lecia ruchu Domowy Kościół w Toruniu, które odbywały się w naszej parafii. Na telefon odpowiedziała krótko: „Dawno u was nie byłam. Przyjadę”. Później poprosiliśmy ją o udział w ORAR II0 w Chełmnie od 3 do 6 lutego 2005 r. Chyba pomylił jej się termin o jeden dzień, bo w przeddzień była przygotowana do drogi i denerwowała się, że nikt po nią nie przyjeżdża. Wolniej się już poruszała, ale swoje nauki głosiła jak zawsze w sposób jasny i klarowny. Narzekała tylko, że rzadko ją teraz zapraszają do współudziału w rekolekcjach. Chciała być wszędzie, gdzie był obecny DK. Rokrocznie mogliśmy ją spotykać na dorocznej pielgrzymce małżeństw DK do Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu, ostatnio jeszcze w 2007 r.

W dniach 11-13 maja 2007 r. uczestniczyliśmy w IV Światowym Kongresie Rodzin w Warszawie, na którym Siostra została szczególnie uhonorowana za długoletnie zaangażowanie w służbę pomocy rodzinie. Z radością włączyliśmy się w niemilkące, szczerze i serdeczne owacje. Była dla nas, rodzin z DK, autentycznym, niekwestionowanym autorytetem, zawsze gotową do służby, świętą. Podkreślała, że świętość jest osiągalna dla każdego, a chrześcijańskie małżeństwo jest wspólną drogą do świętości. Nic dziwnego, że bardzo cieszyła ją beatyfikacja pierwszej pary małżeńskiej, Marii i Ludwika Beltrame Quattrocchi, przez Ojca Świętego Jana Pawła II w 2001 r.

28 września 2009 r. Pan Jezus wziął ją do siebie. Byliśmy na jej pogrzebie wraz z parą filialną, Beatą i Tomkiem Strużanowskimi oraz z ks. Wacławem Dokurno, który przed laty jako student oazowicz był sprawcą naszego pierwszego wyjazdu na oazę. To jemu Siostra niejako wyprorokowała kapłaństwo, gdy adresując kopertę, imię i nazwisko poprzedziła skrótem „ks.” i tak go utytułowała w liście. W pogrzebie brało udział wiele osób z całej Polski i z zagranicy. Byliśmy mile zaskoczeni, gdy zobaczyliśmy w kościele naszego syna, który zwołał się z pracy, by także pożegnać Siostrę...

W naszych sercach pozostaniesz na zawsze, Kochana Siostro, i jesteśmy pewni, że patrząc na nas z góry będziesz upraszać potrzebne łaski u Pana. Pragniemy Cię zapewnić, że będziemy pamiętać

o Tobie w naszych modlitwach i będziemy wierni naszemu powołaniu, tak bardzo związanemu z DK.

Maria Major – DK Toruń

Była naszą troskliwą Matką

W Ruchu DK trwamy 23 lata. Przeżywając liczne rekolekcje i pełniąc rozmaite posługi, mieliśmy wielokrotnie okazję do spotkań z s. Jadwigą Skudro. Zawsze byliśmy pod wielkim wrażeniem jej wielkodusznej, pełnej poświęcenia służby Domowemu Kościołowi. Patrząc na Siostrę miało się pewność, że jej młodość i świeżość umysłu są nieprzemijające. Jej pogodne nastawienie do życia i zapał do służby udzielały się wszystkim. Była niewątpliwą „lampą charyzmatyczną” naszego Ruchu, która nigdy się nie wypala i zawsze z jednakową mocą oświeśla kierunek dążeń DK.

To od niej znamy prawdę o tym, jak ważne były rodziny dla naszego Założyciela Ojca Fr. Blachnickiego, jakie im przeznaczył miejsce w RS-Ż i jaki przyjął dla nich charyzmat. Dzięki ścisłej współpracy z ks. Blachnickim, miała Siostra doskonałą znajomość i niezachwianą pewność co do drogi rozwoju i kształtu formacji, o który tak bardzo dbała i czuwała nad jego prawidłową interpretacją i wdrażaniem w życie. Umiiała doskonale wprowadzać nas w kanony formacyjne wskazując ogromną rolę każdego z nich i konieczność zachowywania równowagi pomiędzy nimi. Dawała nam przykład, jak bardzo ważny jest np. dar wspólnoty, podejmując nieustanny trud pielgrzymowania po Polsce i poza jej granice.

Gościliśmy s. Jadwigę we wspólnocie lubińskiej, chocianowskiej w 1996 r., a gdy przeprowadziliśmy się do Kudowy Zdroju, przyjechała i tu w 2005 r. Nie zważając na trud podróży i inne niewygody, ani na to, że było nas zaledwie kilka rodzin w nowopowstającym kręgu, przyjechała, aby spotkać się z nami, zachęcić i dodać otuchy na nowy początek. Była bardzo skromna i nigdy nie oczekiwała wyróżnień. Czuliśmy się przy niej swobodnie, byliśmy akceptowani takimi jakimi jesteśmy, a gdy mieliśmy trudności z wiernością i sposobem realizacji zobowiązań, zawsze taktowna, wskazywała na sposób rozwiązywania problemów. Jej szeroka, wypływająca z autopsji znajomość problematyki rodzinnej była dla nas niewyczerpanym źródłem. To od niej otrzymaliśmy funda-

menty formacyjne DK i nieustanną troskę o właściwe podążanie ścieżkami Ruchu. Uczyla nas jak ważne są relacje między małżonkami w zbliżaniu się do Boga i w wychowywaniu dzieci.

Mieliśmy szczęście gościć ją dwukrotnie w naszym domu, zawsze z odczuciem, że jest członkiem naszej rodziny. Lubiła żartować, nigdy nie czuliśmy się przy niej skrępowani. Naprawdę była Kimś wielkim, choć równocześnie taką naszą troskliwą Matką, która nigdy nie gorszy się swoimi dziećmi. Ceniła prostotę i umiar również przy posiłkach. Kiedy na śniadanie zaczęliśmy znosić do stołu to i owo, powiedziała, że lepiej podać jedną rzecz, aby nie stwarzać sobie zbędnych komplikacji w wyborze. W pokorze też przyjmowała troskę „swoich dzieci” o nią.

Droga Siostro, odczuwamy i dziś Twoją opiekę nad nami z nieba. Wstawiaj się za nami u Ojca Niebieskiego.

**Liliana i Leszek Sobótkowie
Kudowa Zdrój**

Była z nami od zawsze

Kiedy dzisiaj patrzymy z perspektywy naszej 30-letniej przynależności do DK, to wydaje nam się, że Siostrę Jadwigę znamy od zawsze. Realnie jednak pierwsze ORAR-y z nią przeżywalismy na początku lat 80. (Sandomierz, Stoczek Warmiński). Już wtedy ujmowała nas swoim serdecznym uśmiechem, inteligencją, błyskotliwością wypowiedzi, poczuciem humoru. Wstyd się przyznać, ale czasem jechaliśmy na kolejne rekolekcje, aby ją zobaczyć i posłuchać... Zadziwiała nas świetną znajomością psychologii małżeństwa i problematyki rodzinnej. I do tego podawała w niej sposób. Z humorem opowiadała np., w jakie osłupienie wprawiła słuchaczy w czasie jednej z pogadek dla rodziców, kiedy powiedziała: „Odczepcie się od waszych dorosłych dzieci!”. Siostra była urodzonym gawędziarzem, duszą towarzystwa. Bardzo łatwo nawiązywała kontakty z ludźmi. I co najdziwniejsze – dobrze pamiętała dziesiątki, setki osób z całej Polski, nawet po imieniu...

Była przy tym osobą bardzo skromną. Jako prawa ręka i najwierniejszy współpracownik ks. Franciszka Blachnickiego, nigdy nie pozwalała, aby mówić o niej, że jest współzałożycielką DK („Założyciel był

jeden, ja tylko pomagałam"). W jej sercu – po Panu Bogu – najważniejsze były małżeństwa i rodziny. Nie wszystkim się podobało, gdy powtarzała, że najpierw powinna być formacja i służba w rodzinie, a dopiero potem służba innym – w parafii, w Ruchu, Kościele, świecie. Pilnowała też bezwzględnie, aby na oazach nie zbrakło czasu wolnego na wspólny wypoczynek dla rodziny. Delikatna i taktowna, potrafiła jednak zdecydowanie zareagować, gdy zaszła potrzeba. Na jednym z pogodnych wieczorów, gdy ktoś z uczestników zagalopował się w swoim dowcipkowaniu, powiedziała stanowczo: „Muszę ci przerwać, bo to nie jest w duchu Nowej Kultury!”.

S. Jadwiga wiernie strzegła charyzmatu DK. Mówiąc o spotkaniu kręgu zawsze rysowała serduszko i podkreślała, że „dzielenie się zobowiązaniami to serce kręgu”. Starła się też, aby jak najlepiej przekazać nam, co to jest duchowość małżeńska. Często przy tym wzywała do pomocy świadków wiary – kilka razy uczestniczyliśmy w spotkaniach z małżeństwami francuskimi z END i słuchaliśmy ich świadectw. Pamiętam, że kiedyś w czasie takiego świadectwa dość sceptycznie wypowiedziałem się na jego temat do siedzącej obok osoby. Siostra, która była z tyłu, dotknęła wtedy mojego ramienia i szepnęła: „Oni to naprawdę robią, ja ich dobrze znam”.

S. Jadwiga była częstym i zawsze oczekiwanym gościem w Lublinie i diecezji lubelskiej. Kilka razy prowadziliśmy wspólnie ORAR-y w Nałęczowie. Kiedyś, gdy jako para diecezjalna jeździliśmy z nią do rejonów, przeżyliśmy dwa różne spotkania. W czasie pierwszego, po wystąpieniu Siostry rozgorzała gorąca dyskusja, było wiele pytań – Siostra wracała szczęśliwa. Po spotkaniu w innym rejonie – zapanowała cisza. Siostra powiedziała wtedy do nas: „Wiecie, ja po ich oczach widzę, że oni nie wypełniają zobowiązań!”.

Siostra troszczyła się o ewangelizację na Wschodzie i na Zachodzie. Po spotkaniu ewangelizacyjnym w Moskwie, na którym była z Elżbietą i Stefanem Ogrodnikami, poprosiła nas o poprowadzenie dla małżeństw rosyjskich pod Moskwą najpierw oazy I^o (1993 r.), a następnie ORAR-u (1994 r.). Były to pierwsze rekolekcje DK na tamtym terenie. Powstał wtedy krąg składający się z rodzin katolickich i prawosławnych.

Ukochanym „dzieckiem” Siostry był „List DK”. Przez szereg lat była jego współredaktorem, przygotowywała i tłumaczyła wiele materiałów. Potem, już przy innych redakcjach, dokładnie studiowała każdy numer, czuwając nad tym, co się dzieje w Ruchu w Polsce i za granicą. Zachęcała: „Dawajcie więcej świadectw!”

Na temat jej poczucia humoru i błyskotliwości można by mówić bardzo dużo. Przytoczymy tylko jeden z wielu faktów. Na spotkaniu opłatkowym odpowiedziałnych DK w Częstochowie w styczniu 2005 r. Siostra otrzymała gorące życzenia i kosz czerwonych róż z okazji jej jubileuszu. Była w nim wpięta między kwiaty liczba „90”. Podczas gdy śpiewaliśmy Siostrze kilkakrotnie „Plurimos annos”, ona wyjęła z kosza cyfrę „9”, przekreśliła ją robiąc z niej „6”, do której dodała zero. A więc nie 90, lecz 60 lat – wiek, w którym rozpoczęła swoją przygodę z kręgami rodzin! Biliśmy jej brawo, patrzyliśmy na nią i czuliśmy, że jest tak młoda duchem, że nie ma nawet tych 60 lat!

Wciąż chciała służyć i służyła. Kochaliśmy ją, chociaż może za mało mówiliśmy jej o tym... Ale ona to wiedziała, czuła miłość setek polskich rodzin z DK... Dzisiaj, we wspomnieniach, widzimy jej promienny uśmiech, słyszymy jej ciepłe słowa, pamiętamy drobną sylwetkę, kiedy klęcząc z zasłoniętą rękami twarzą, modliła się długo w czasie rozmaitych spotkań... Wierzmy, że nadal wspomaga nas swoją modlitwą w Domu Ojca...

Elżbieta i Witold Kowalczykowie
Lublin



Dziękujemy Ci, Siostro!

Pierwsze nasze kontakty z Siostrą Jadwigą miały miejsce podczas rekolekcji w Kamieniołomie Jana Pawła II przy parafii św. Józefa na krakowskim Podgórzu; był to rok 1991. Siostra zachwyciła nas swoją osobowością, sposobem głoszenia konferencji, przybliżania duchowości małżeńskiej. Przez kolejne lata spotykaliśmy Siostrę przy okazji rekolekcji lub innych spotkań we wspólnocie DK naszej krakowskiej diecezji. Od września 1996 r. pełniliśmy posługę pary diecezjalnej; wtedy też nasze więzi z Siostrą zacieśniły się, często przyjeżdżała do naszej diecezji, do „krakowiaków”, jak nas nazywała, aby ze swoim darem wprowadzania w duchowość małżeńską docierać do wszystkich kręgów.

Dziękujemy Ci, Siostro, za te – jak to sama nazywała – „chodzone” po rejonach, (a trochę tego było – 10 rejonów), a Ty niestrudzenie spotykałaś się z ludźmi, zawsze radosna, uśmiechnięta, tryskająca energią i humorem, a zarazem wymagająca, ale z miłością. To właśnie wtedy w czasie październikowych dni i wieczorów 1997 r. zagościłaś w naszym domu, stałaś się naszym domownikiem – i tak już pozostało. Cieszyliśmy się z każdego Twojego przyjazdu do Krakowa, ponieważ to wiązało się z przyjazdem do nas,

jeżeli nie na dłużej, to chociaż na jeden wieczór, na jedną noc. To Ty swoją gorliwością, zapałem, troską o Ruch dodawałaś nam siłę i wiary w potrzebę służby dla DK. Na zawsze pozostaną w naszych sercach długie nocne rozmowy z Tobą. Byłaś dla nas jak najlepsza Matka, zawsze zatroskana o swoje dzieci, kiedy działo się coś ważnego; szczególnie wtedy, gdy były jakieś trudności dzwoniłaś, by nas wspierać, byśmy czuli, że jesteście z nami. Niejeden raz zawstydziałaś nas swoim zaangażowaniem, przewyżnianiem zwykłych ludzkich słabości, zmęczenia czy choroby, aby być z rodzinami DK. Byłaś zawsze z nami nie tylko w sprawach Ruchu, ale także w naszych rodzinnych. Dla Ciebie nieważne były odległości, pokonywałaś setki kilometrów znosząc z pogodą ducha wszelkie niedogodności tych podróży. Tak też było, kiedy specjalnie na jeden wieczór przyjechałaś z Poznania, aby razem z nami przeżywać bierzmowanie naszego syna Mateusza.

Z głębi serca dziękujemy Ci za wszystko, nasza kochana Siostro Jadwigo, dziękujemy Ci w imieniu rodzin DK naszej diecezji, dziękujemy Ci jako małżeństwo, jako rodzina.

Celina i Leszek Wojcieszakowie



Dziękuję Ci, Siostrze Jadwigo, za dar SPOTKANIA!

Musiałam sobie szybko odpowiedzieć na pytania: „Jaka jest? czego jej życzyć?”, gdy na corocznym spotkaniu opłatkowym DK w naszej diecezji przyszło naszej rodzinie złożyć Siostrze Jadwidze życzenia z okazji 90-tych urodzin. Dzisiaj nie pamiętam treści życzeń, ale pamiętam emocje, które mi wówczas towarzyszyły: byłam pod dużym wrażeniem wieku s. Jadwigi w połączeniu z jej energią i wewnętrzną radością, która zawsze jej towarzyszyła. Mój podziw dla niej wzrósł, gdy poznałam ją bliżej. Usłyszałam historię jej dzieciństwa, poznałam drogę powołania i to, jak wiele razy Bóg wyraźnie pokazał, że chce aby żyła, że wiąże z nią konkretne plany.

Regularne spotkania z s. Jadwigą rozpoczęły się dla mnie wraz z rozpoczęciem posługi pary diecezjalnej. Wcześniej spotkaliśmy Siostrę kilkakrotnie. Przy pierwszej rozmowie, gdy odwołaliśmy ją po spotkaniu opłatkowym do Domu Zgromadzenia przy ul. Tanecznej 65, już w samochodzie Siostra od razu przeszła do konkretów: „Jak idzie wam realizacja zobowiązań? Jak wam się układa współpraca z księdzem proboszczem?” Pomyślałam wtedy: „konkretna osoba!” Podejmując posługę pary diecezjalnej w 2007 r. obiecaliśmy odwiedzać s. Jadwigę. Okazji do spotkań nie brakowało: urodziny Siostry, święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, inne spotkania. Tak było do pielgrzymki DK do Kalisza w 2008 r. Było to pierwsze ogólnopolskie spotkanie DK bez fizycznej obecności s. Jadwigi. Pozostały nam odwiedzinny na ul. Tanecznej.

Można powiedzieć, że wypracowałyśmy z Siostrą pewien rytuał spotkań: przyjeżdżałam do niej rano, po odwiezieniu dzieci do szkoły, i zostawałam do południa. Siostra przełożona zapraszała mnie na wspólny obiad z siostrami ze Zgromadzenia, a potem odprowadzała s. Jadwigę do pokoju na popołudniowy odpoczynek. W tym czasie Siostra opowiadała o swoim dzieciństwie, o pracy w Zgromadzeniu, o posłudze w DK. Podczas ostatnich spotkań zamieniliśmy się rolami: ja opowiadałam o życiu DK, pokazywałam zdjęcia, film, czytałam fragmenty Listu DK – Siostra słuchała. Do końca swoich ziemskich dni zachowała pogodę ducha i dobry humor.

S. Jadwiga była bardzo zżyta z rodzinami; w jej pokoju było mnóstwo zdjęć rodzin, otrzymywała wiele listów od rodzin – swoich przyjaciół. Zadziwiające było dla mnie to, że osoba konsekrowana miała głębokie zrozumienie, czym jest małżeństwo i rodzina – sama powiedziała, że miała „rozumiejące fale”. Pomyślałam, że jej doświadczenie osamotnienia, jakie przeżyła po śmierci swojej mamy i potem zagrożenie życia w Sowieckiej Rosji, zrodziło w jej sercu pragnienie pomagania najpierw dziewczętom, którymi opiekowały się Siostry Sacré-Coeur, a potem małżeństwom w odnajdywaniu drogi do Boga. Z woli Bożej s. Jadwiga miała żyć i wykonać dzieło, do którego Bóg ją przeznaczył. Nie stanęła temu na przeszkodzie gruźlica – miała żyć tylko 3 miesiące – ani poważny wypadek, gdy podczas spaceru z dziewczętami po parku na głowę spadł jej konar drzewa. Po takim urazie głowy teoretycznie powinna była umrzeć. S. Jadwiga często powtarzała, że jej życie jest w ręku Boga, jest jej darowane, podkreślała, że to nie ona sama z siebie, ale taki był zamysł Boży. Ona tylko go wypełnia.

Spotkania z s. Jadwigą były wspaniałym, darowanym mi przez Boga czasem. I to ostatnie spotkanie na kilka dni przed jej śmiercią – mało słów, spojrzenia, uśmiech, modlitwa, pokój serca. Za życia była DAREM dla DK, a po przejściu do Domu Ojca DAREM jest wszystko, co pozostawiła w naszych sercach i w naszej pamięci.

Dziękuję Ci, Siostrze Jadwigo, za dar SPOTKANIA!

Elżbieta Wrotek, diecezja warszawska

EWangelizować i pomagać innym trzeba razem

Pewnego majowego dnia s. Jadwiga, będąc w Częstochowie, chciała odwiedzić parę diecezjalną i potrzebowała kierowcy. My w tym czasie razem z żoną Anastazją malowaliśmy bramę do naszej posesji, ale ja zaoferowałam pomoc s. Jadwidze. Kiedy wiozłam Siostrę do Zalewskich, zapytała mnie, gdzie mam żonę. Akurat przejeżdżaliśmy koło naszego domu i mogłam pokazać Siostrze moją Anastazję malującą bramę. Siostra nie kryła swoje-

go zdziwienia i zapytała, jak długo przebiega nasza formacja w DK. Na to ja żartobliwie powiedziałam: „widzi Siostra, jak owocne jest dla mężczyzn uczestnictwo w DK”. Siostra zamilkła i do końca nie byłam pewna, jak rozumiała ten żartobliwy opis sytuacji. Długo jednak powtarzała to zdarzenie przy kolejnych naszych spotkaniach, nie omieszkując dodawać trochę pikanterii... Ja natomiast, gdy wróciłam do domu, zastałam żonę na pogawędce z przygodnym przechodniem, młodym mężczyzną, który bardzo się litował nad młodą kobietą, która musi sama malować bramę i był gotów jej pomóc. Z tego zdarzenia powstał morał taki, że ewangelizować i pomagać innym trzeba razem.

Anastazja i Andrzej Filipscy
była para diecezjalna, DK Częstochowa

Gościliśmy Anioła

Dziękujemy Bogu Wszechmogącemu za dar, jakim była możliwość poznania s. Jadwigi Skudro. Nie tylko mogliśmy ją spotkać, ale być razem z nią, słuchać jej konferencji i uczyć się od niej, zwłaszcza szkoły modlitwy. Otrzymaliśmy też od Boga łaskę goszczenia Siostry w naszym domu. Było to w 2003 r., kiedy odwiedzała ona poszczególne rejony diecezji ełckiej. Ujęła nas swoim sposobem bycia, serdecznością, troską o drugiego człowieka, wielką pokorą. Wnosiła do naszego domu wiele miłości, pokoju, ciepła i humoru. Podczas rozmów przy stole była duszą towarzystwa. Mieliśmy wrażenie, że gościmy anioła i od razu przypomniały się nam słowa z Biblii.

Po raz pierwszy spotkaliśmy s. Jadwigę podczas oazy I^o w Wejherowie w 2001 r. Siostra odwiedziła oazę i wygłosiła konferencję nt. Namiotu Spotkania. Do tej pory trzymamy notatki z tej konferencji. Zapisaliśmy nawet jej humorystyczne wypowiedzi. Byliśmy pełni podziwu, w jak przystępny i atrakcyjny sposób można przekazać tak trudne treści.

Było wiele naszych spotkań z s. Jadwigą na różnego rodzaju uroczystościach krajowych, w których reprezentowaliśmy naszą diecezję jako para diecezjalna DK. Najwięcej jednak czasu spędziliśmy z tą niezwykłą osobą podczas zorganizowanej przez nas oazy IO w Orzyszu w 2006 r. Siostrę Jadwigę poprosiliśmy o poprowadzenie szkoły modlitwy. Być może, były to jej ostatnie rekolekcje, w których uczestniczyła w diakonii rekolekcji. Siostra była jakby aniołem tych rekolekcji. Jako organizatorzy byliśmy nowicuzami, ale nie baliśmy się niczego, byliśmy spokojni, bo wiedzieliśmy, że jest z nami s. Jadwiga. Ona czuwała nad wszystkim. Nie znamy osoby, która poprowadziłaby tak świetnie szkołę modlitwy, jak to robiła nasza droga Siostra. Bardzo aktywnie włączała się też w zabawy podczas pogodnych wieczorów. Mimo swojego wieku (którego nie chciała zdradzić, jak na prawdziwą kobietę przystało), tryskała humorem, energią i życzliwością. Mówi się obecnie o braku autorytetów, a s. Jadwiga była i jest dla nas takim autorytetem. Świadectwem swojego życia pokazała nam, jak mamy służyć innym. Była świętą w normalności.

Kiedy przychodzą chwile trudne w naszej posłudze, kiedy pojawiają się myśli o tym, żeby już trochę zmniejszyć aktywność w służbie, to wspomnienie s. Jadwigi nie pozwala na to i dodaje nowych sił. Nie możemy tak łatwo mówić, że już jesteśmy za starzy, że są młodszy, kiedy weźmie się pod uwagę fakt, że siostra miała 60 lat, gdy zaczynała przygodę z Domowym Kościołem! Wiele jej zawdzięczamy i ze względu na jej ofiarną służbę, wielkie oddanie dla rodzin, mamy obowiązek kontynuować to dzieło. Widzieliśmy, jak przebywanie we wspólnocie dodawało jej sił i zapalało do pracy. Jednocześnie była ona człowiekiem zżyтым z Bogiem i bardzo rozmodlonym. Wierzymy, że Siostra Jadwiga jest teraz naszą orędowniczką u Boga. Chwała Panu!

Grażyna i Marian Szejdowie z Suwałk
para diecezjalna ełcka



Jest to ktoś bardzo wielki i ważny w Ruchu

W naszej pracy formacyjnej w DK z s. Jadwigą Skudro spotkaliśmy się osobiście trzy razy. Pierwszy raz – w czerwcu 1985 r., na rekolekcjach I° w Krościenku. Były to początki naszego uczestnictwa w Ruchu, bo do kręgu weszliśmy w maju 1984 r. i w tym też roku pojechaliśmy wraz z czwórką naszych dzieci na pierwszy turnus rekolekcji I° do Ustrzyk Dolnych. Bardzo ujął nas zaproponowany tam sposób na życie, chcieliśmy nauczyć się żyć według charyzmatu tego Ruchu, uregulować nasze relacje małżeńskie, dlatego zapragnęliśmy poznać głębiej, bez emocji ów charyzmat. Postanowiliśmy więc ponownie pojechać na rekolekcje IO, tym razem do Krościenka. Okazało się, że prowadzi ją: ks. moderator Wojciech Danielski, Siostra Jadwiga Skudro i Elżbieta Kozyra. Po przyjeździe zameldowaliśmy się przy Kaplicy Dobrego Pasterza, gdzie mile powitała nas s. Jadwiga z grupą ludzi.

Pierwsze wrażenie ze spotkania z Siostrą pozostało w nas do dzisiaj. Odczuliśmy, że jest to ktoś bardzo wielki i ważny w Ruchu. Mimo poczucia humoru, pięknego, głębokiego i ciepłego jej wzroku, – czuło się dyscyplinę (nie rygor) w trosce o dobro, jakie Ruch wnosi w życie każdego człowieka. Na drugi dzień po przyjeździe, w czasie śniadania wyczytano nazwiska pięciu małżeństw, m.in. nasze. Mieliśmy się zgłosić po śniadaniu do Siostry i właśnie wtedy dowiedzieliśmy się, że mamy pełnić posługę animatorów grupy. To był szok! Podchodziłam kilka razy do s. Jadwigi i prosiłam, by ktoś inny podjął tę posługę, bo są małżeństwa z pięcioletnim stażem i jest nawet para rejonowa wśród tych małżeństw. Siostra nie dawała za wygraną, tylko mówiła: „dobrze, dobrze, dacie sobie radę”. Bez komentarza, bez pouczeń...

Po kolejnym moim podejściu s. Jadwiga popatrzyła na mnie – do dzisiaj widzę jej ciepły, głęboki wzrok – i powiedziała: „tu rutyniarzy nie potrzeba”. Tyle było jej słów. Odeszłam i z pokorą podjęliśmy posługę. Siostra przestrzegała punktualności w każdym punkcie programu rekolekcji. Prowadziła szkołę modlitwy – pamiętam, jak bezdzietni małżonkowie z naszej grupy powiedzieli o swoim problemie i w czasie szkoły modlitwy Siostra modliła się dla nich o potomstwo. Wiemy, że później urodziło im się

dwoje dzieci, bo mieliśmy z nimi kontakt. Pamiętam też stanowczość s. Jadwigi, gdy my, rodzice, w trosce o swoje dzieci zachodziliśmy do jadalni, aby w razie czego je nakarmić. Siostra zrobiła nam uwagę zapewniając, że naszym dzieciom nic złego się nie stanie, lecz wyjdzie im to na dobre. Te rekolekcje bardzo mocno utkwily nam w pamięci.

Drugie nasze spotkanie z s. Jadwigą było w 1987 r. u nas w domu. Siostra przyjechała do Przemyśla, aby zobaczyć, jak rozwijają się kręgi DK i animatorzy poprosili ją na spotkanie naszego kręgu. Siostra przyjechała z małżeństwem z Francji. W czasie spotkania Francuzi dzielili się Ewangelią w języku angielskim, a nauczycielka języka angielskiego z naszego kręgu tłumaczyła. To spotkanie z s. Jadwigą odebraliśmy jako wielkie zatroskanie o Ruch.

Trzecie spotkanie z Siostrą – to listopad 1989 r. Był to ORAR II°, prowadzony przez nią w Przemyśle w Parafii Świętej Trójcy. Na tych rekolekcjach mocno uświadomiliśmy sobie znaczenie KWC i odpowiedzialność pary animatorskiej. Złożyłam wtedy deklarację członkowską KWC (i, dzięki Bogu, trwam do dzisiaj). Natomiast mojego męża Józia s. Jadwiga przekonała o tym, że zobowiązania to nie żadne nakazy, lecz „kroki szczęścia”. Do tej pory właśnie w ten sposób przekazuje on tę prawdę innym małżeństwom trwającym w DK i wstępującym do kręgów.

S. Jadwiga pozostaje w naszej pamięci jako największy autorytet po Założycielu RS-Ż – ks. Franciszku Blachnickim. Pełna troski o Ruch – nie tyle o jego struktury, co o człowieka, małżeństwo, rodzinę, rozmiłowanie w Bogu i niesienie Boga innym w prostocie i pokorze serca. Osoba pełna dostojeństwa, powagi i zdrowego poczucia humoru. Taką była i jest dla nas Siostra Jadwiga. I taką ją będziemy mieli na zawsze w pamięci. Chwała Panu!

Stanisława i Józef Doniek

Lubiła ciszę i indywidualne rozmowy

Siostrę Jadwigę poznaliśmy ponad 15 lat temu, ale tak naprawdę to od 10 lat była bardzo mocno obecna w naszym małżeństwie i rodzinie. Mieszkaliśmy zaledwie kilkanaście kilometrów od Siostry, dlatego też spotykaliśmy się u niej, a także Siostra odwiedzała nas. Nie zapomnimy chwili, kiedy po raz pierwszy przyjechała do naszego domu w Piasecznie, gdzie mogliśmy ją przyjąć całą rodziną, rozmawiać o nas i o DK. Z racji bliskiej odległości zapraszaliśmy również Siostrę na spotkania naszych piaseczyńskich kręgów oraz do domu parafialnego przy Kościele Świętej Anny w Piasecznie.

Zawsze była pełna radości, ciepła i humoru. Rozmowy o rodzinie, codziennym życiu, kręgu, modlitwie – to było to, co najbardziej interesowało Siostrę. Potrafiła długo siedzieć u rodzin, dawać im swój czas. Zabierała ze sobą często ciepłe „bamboszki”, bo mówiła, że tak jej najwygodniej i najcieplej. Zawsze niewiele jadła, tylko słuchała i cieszyła się, gdy spotkanie było dobrze przygotowane. A później były powroty do domu Siostry, z „jej kluczykiem”, gdzie trzeba było Siostrę odprowadzić do tylnego wejścia, do którego miała swój osobisty, dorobiony kluczyk. Nikogo nie budząc i nikomu nie przeszkadzając, docierała często już bardzo późno do swojego pokoju. To wszystko miało swój niezapomniany urok.

W ostatnim czasie, kiedy już Siostra nie mogła aktywnie uczestniczyć w życiu DK, zawsze, kiedy wpadaliśmy do niej do pokoju pytała, co słychać w DK i zawsze była gotowa na kolejne spotkanie w kręgu, na wyjazd, by poprowadzić rekolekcje. Te piękne chwile, to także rozmowy w zaciszu jej pokoju o jej dzieciństwie, rodzicach, oglądanie wspólnych zdjęć. Kiedy nasza córka Ania miała złamaną rękę, to również Siostra miała złamaną rękę. Opowiadała nam wówczas całą historię swojego pierwszego złamania ręki, do którego doszło, gdy była dzieckiem i podróżowała pociągiem towarowym z rodzicami z Krymu.

W każdym spotkaniu z Siostrą było wyczuwalne, że Jezus Chrystus jest naprawdę jej Panem, że charyzmat DK jest naprawdę jej życiem. Ufamy, że właśnie te postawy Siostry i pamięć o niej, będą dla nas nieustanną inspiracją do służby drugiemu człowiekowi.

Odwiedzamy i teraz Siostrę, i tak jak dawniej rozmawiamy w ciszy i spokoju – na cmentarzu. Czujemy jej bliskość, obecność, wstawiennictwo. Taka była Siostra: lubiła ciszę i indywidualne rozmowy; i właśnie takie przesłanie „charyzmatu spotkania” nam pozostawiła. Jesteśmy Panu Bogu za to wszystko bardzo wdzięczni.

Beata i Jarosław Bernatowicz
archidiecezja warszawska

Miała w sobie dużo radości i pokoju ducha

Siostrę Jadwigę Skudro poznaliśmy w 1987 r. w Krościenku na rekolekcjach IO. Było nas wtedy 36 rodzin z całego kraju. Głoszone przez Siostrę katechezy bardzo ubogacały nasze rekolekcje, a jej udział w pogodnych wieczorach zawsze wnosił nowego ducha – ducha wiary i radości. Trzeba przypomnieć, że w czasach, gdy były trudności z zaopatrzeniem w artykuły żywnościowe, Siostra cieszyła się, że przyjechali jej znajomi z Francji i przywieźli dla nas dary.

Siostra Jadwiga w szczególny sposób dbała o dom rekolekcyjny przy ul. Jagiellońskiej 100 w Krościenku nad Dunajcem, ponieważ czuła się odpowiedzialna za dom, który kupił ks. Franciszek Blachnicki. Ciągłe powtarzała, że nie można zaprzęścić tego, co zbudował Założyciel.

Mieliśmy okazję spotykać Siostrę także na ORAR w Nałęczowie, na COM w Krościenku, na Kongregacji Odpowiedzialnych, na podsumowaniach pracy rocznej DK oraz na spotkaniach opłatkowych. Jej życie stanowiło dla nas żywe świadectwo wiary i poddania się całkowicie woli Bożej. Pomimo swoich lat oraz chorób, miała w sobie dużo radości i pokoju ducha, który nam się udzielał. Nigdy się nie skarżyła, że coś jej dolega! Zawsze była tam, gdzie się gromadziły rodziny. Swoją obecnością ubogacała wszystkie spotkania, wносила dużo radości i otuchy, mówiła, że nie należy się poddawać trudnościom.

Halina i Ryszard Ziemiński,
diecezja zamojsko-lubaczowska

Pobyty Siostry Jadwigi w Chicago

Pod koniec maja 1999 roku siostra Jadwiga Skudro odwiedziła wspólnotę DK w Chicago. Początkowo jej podróż do USA miała odbyć się w styczniu razem z ks. Franciszkiem Kołaczem, ówczesnym moderatorem krajowym DK w Polsce. Nie doszła ona jednak do skutku ze względu na chorobę Siostry. Ostatecznie siostra Skudro przybyła do Chicago z Kanady po cyklu spotkań z tamtejszą wspólnotą DK. Wizytę rozpoczęła od wzięcia udziału we Mszy św. w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika i spotkania z ks. Jackiem Praskim CR, moderatorem wspólnoty. Następnie Siostra udała się do Beaty i Jacka Migus, ówczesnej pary rejonowej na posiłek i krótki odpoczynek. Przez kolejne trzy dni Siostra spotykała się kolejno z pięcioma kręgami, grupą animatorów oraz całą wspólnotą w ośrodku Ojców Karmelitów w Munster. Pomimo wielości spotkań, a w związku z tym i konieczności przemieszczania

się po niemałej przecież metropolii, Siostra tryskała radością i z wielką troską wsłuchiwała się w nasze opowieści o emigracyjnym życiu. My ze swej strony z uwagą chłoniliśmy jej barwne opowieści o początkach Ruchu, ks. Franciszku Blachnickim, jej wyprawach do Francji i kontaktach z END. Siostra, biorąc udział w spotkaniach naszych kręgów, na bieżąco korygowała ich przebieg, podpowiadała sprawdzone w Polsce rozwiązania, uczulała na sprawy ważne i istotne. Budujący natomiast dla niej, co podkreślała wielokrotnie, był widok tak dużej ilości młodych małżeństw chcących budować swe relacje na Chrystusie oraz liczba towarzyszących nam małych dzieci.

Od chwili wizyty siostry Skudro w Chicago minęło dziesięć lat. Wspólnota w tym czasie się rozrosła do ponad 100 małżeństw. Siostra Jadwiga bez wątpienia miała w tym swój udział.

Beata i Jacek Migus



Miała w sobie radość i pokój serca

Mieliśmy szczęście być z siostrą Jadwigą na ORAR II stopnia w Chełmnie w 2005 r. Razem z kilkoma innymi małżeństwami słuchaliśmy konferencji przybliżających nam istotę pracy animatora w kręgu, zadania i odpowiedzialność, jakie na nim spoczywają, a także poznać historię ruchu oazowego. Siostra w katechezach i rozmowach opowiadała o swojej współpracy w Ojcem Blachnickim, umożliwiając bliższe poznanie postaci założyciela naszego Ruchu i świadcząc o Jego heroicznej odwadze i oddaniu Bożej sprawie. Wieczorami uczestniczyliśmy w pięknych modlitwach i rozważaniach przy ikonie Świętej Rodziny prowadzonych przez siostrę Jadwigę. Mimo swojego zaawansowanego już wieku Siostra była osobą o niezwykle jasnym umyśle i ogromnej pokorze, osobą głębokiej wiary, pogody ducha, zaufania Bogu i oddania Jego dziełu. Emanowała z niej radość i pokój serca, a także wielka otwartość na każdego, kogo Pan stawiał na jej drodze. Dzięki jej słowom otrzymaliśmy jasny przekaz, jak powinna wyglądać praca kręgu i czym jest służba animatora oraz jak być wiernym zasadom przekazanym przez Ojca Blachnickiego. Spotkanie z Siostrą pozostanie na zawsze naszym wielkim bogactwem. Poznaliśmy osobiście współzałożycielkę naszego Ruchu i od niej usłyszeliśmy o podstawach, na których teraz budujemy naszą obecność i służbę w Domowym Kościele. Odeszła do Pana, gdzie na pewno ma już przygotowane miejsce. Będzie nam jej brakowało. Teraz nasza kolej, by trwać w wierności Ruchowi i zasadom, które dzięki niej mogliśmy poznać i przyjąć.

Maria i Marek Zalfresso-Jundziłło
DK Toruń

Nasze wzrastanie przy Siostrze Jadwidze

Po raz pierwszy z Siostrą Jadwigą spotkaliśmy się w Krakowie, przy Królowej Jadwigi 148, gdzie mieścił się Sekretariat DK. Jesienią 1987 r. jako świeżo upieczona para rejonowa udaliśmy się do „centrali”, aby zakupić materiały i zostaliśmy „przepytni” co do stanu naszej formacji. Decyzja była natychmiastowa: w styczniu oraz w listopadzie 1988 r. w pojedynkę przeżyliśmy ORAR IIO w Krościenku. Każda wolna chwila i przerwa w programie była czasem indywi-

dualnych korepetycji, w których Siostra uczyła nas, jak prowadzić rejon, jak ma wyglądać krąg rejonowy, jak organizować rekolekcje formacyjne i jak „wpraszać się” na spotkania kręgów. ORAR był dla nas wielkim przeżyciem modlitwy osobistej, w której podstawy, rzeczywistość i przebieg wprowadzała nas sama Siostra. Jako członkom młodego kręgu oraz parze rejonowej rekolekcje te dały bardzo wiele, szczególnie w zakresie przebiegu spotkania kręgu, w wyniku czego dokonaliśmy właściwych korekt zgodnie z jej wskazówkami i ówczesnymi zasadami DK.

Były też akcenty humorystyczne. Siostra na nocleg do siostr skierowała mnie – Andrzeja wraz z dwoma towarzyszącymi mi wówczas siostrami z dwóch różnych kręgów. Z kolei w jesiennym ORAR, w czasie pogodnego wieczoru, Danusia przeprowadziła Siostrze test na inteligencję, którego wynik nie był najlepszy; Siostra przez długi okres czasu nie mogła jej tego zapomnieć.

Te pierwsze kontakty otworzyły nam oczy na odpowiedzialność pary animatorskiej. Uczyła nas, iż mamy iść drogą formacji, gdyż jako rodzinna gałąź Ruchu jesteśmy ruchem formacyjno-modlitewnym. Często cytowała słowa Ojca Franciszka, który dostrzegał dojrzałość wspólnot DK i wyraźnie przekazał Siostrze zadanie, że mają one czerpać równolegle z charyzmatu RŚ-Ż i END. Ale także i te słowa, czy mamy już na tyle przygotowanych animatorów, aby podjąć się zadania wprowadzenia do ruchu 1000 małżeństw chętnych do wejścia na drogę duchowości małżeńskiej.

Siostra była bardzo wymagająca. W czasie każdych rekolekcji zawsze pytała o aktualną postługę oraz o stan formacji. Mawiała wprost: „W DK ma być tak i tak, zarówno jeśli chodzi o spotkania, jak i nasze zobowiązania”. Zawsze też zwracała uwagę na błędy i przestoje w drodze formacji. Tłumaczyła stanowczo, że nie można zatrzymać się na etapie ewangelizacji, ale trzeba iść dalej. Ostrzegając przed tzw. „ruchomanią” mówiła, że nie należy łapać wielu srok za ogon, że $5 \times 0 = 0$. Podkreślała, że nie ma nic równie pięknego dla małżonków jak droga w DK. Broniła wizji rekolekcji Ojca, wytykając znane nam wszystkim pokusy do wprowadzania własnych „dodatków”.

W naszej diecezji Siostra prowadziła różne rekolekcje w Krośnie, Przemyślu, Ustrzykach Dolnych, w Lesku i Starej Wsi. W roku 1992 wraz z 11-osobo-

wym zespołem formacyjno-ewangelizacyjnym wzięła także udział w pierwszej misji tworzenia struktury ruchu na Ukrainie w Gwardiejsku. Tam też mnie (Andrzej) ostro skrytykowała za określenie, że ważna jest rola kapłana na spotkaniu kręgu. Siedząc wtedy przy kominku, krzyknęła: „Rola kapłana jest najważniejsza!”. Była niesamowicie pracowita, wymagała przede wszystkim wiele od siebie. Nie było łatwo „wpisać się” do jej kalendarza, ale zawsze łączyła trasy, odpoczywając w przedziale pociągu czy w samochodzie. Wraz z całą wspólnotą odpowiedzialnych DK przeżywaliśmy jej piękny jubileusz 50-lecia ślubów zakonnych.

Jak barwną była osobą świadczy fakt, iż zawsze brała udział w pogodnych wieczorach, tryskała humorem, lubiła taniec. Do historii przeszły jej słynne przekomarzenia się z ks. Franciszkiem Kofalcem, w których każda ze stron nie dawała za wygraną oraz słynne wyprawy Siostry spod opieki domu macierzystego na Taneczną w Warszawie do Krakowa pod pozorem, iż w małżeństwie Zosi i Gienia Bednarsów dzieje się coś niedobrego. Taka właśnie była Siostra...

Gościliśmy Siostrę wielokrotnie w naszym domu. Odpoczywała najlepiej w sposób czynny. Wraz z Danusią spędzały wiele godzin na „robótkach na drutach”, a z naszymi dziećmi lubiła gry planszowe, zabawy w „państwa, miasta, rzeki”. Tradycją jej pobytów wśród nas było kupowanie butów i budzików. Stale miała swój słoiczek z kawą, do której lubiła skosztować kawałek pysznego ciasta. Zawsze elegancka, szczupłutka miała w sobie niezbadane pokłady energii. Barwnie opowiadała o swej młodości, ze szczegółami opisując chwile swego dzieciństwa, początki w zakonie oraz spotkania i współpracę z Ojcem Franciszkiem Blachnickim. Do końca pytała o małżeństwa, o osoby, które знаła – co u nich słychać. Pytała też: „Dlaczego mnie nie zapraszacie, ja chętnie do was przyjadę na rekolekcje”. Lubiła także przeglądać nasze zdjęcia rodzinne, zawsze wytykając mi (Andrzej), kiedy wreszcie schudnę, bo to tak niezdrowe i niebezpieczne. Pozostawiła po sobie wiele listów i pamiątek, a jej posługa i osobowość jest dla nas największym darem, bo wierzymy (jak napisała w „bileciku”), że jest stale z nami i nie da nam spokoju.

Za jej życie i tak piękny czas posługi dla małżeństw i rodzin – Bogu niech będą dzięki!!!

Danuta i Andrzej Bartosikowie

Niezwyczajny człowiek

Ogromnym darem był dla nas udział w rekolekcjach „Powrót do źródeł” z udziałem Siostry Jadwigi Skudro, które odbyły się w połowie lat 90. w Białym-Białej. Właśnie tam pierwszy raz ją spotkaliśmy. Mieliliśmy świadomość, że ta skromna, pełna pokory Siostra zakonna – to niezwykły człowiek. Uderzyła nas jej wielka troska o wierność charyzmatowi Ruchu. W swoich wypowiedziach kładła ogromny nacisk na zobowiązania i zachęcała nas, członków DK, do realizacji zobowiązań, które nazywała „szansami”. To pierwsze z nią spotkanie miało ogromny wpływ na późniejsze nasze postawy i decyzje wynikające z przynależności do DK.

Wielokrotnie dane nam było jeszcze spotkać Siostrę Jadwigę: na Kongregacjach Odpowiedzialnych RS-Ż, Oplatkach Krajowych DK, Podsumowaniach Rocznej Pracy DK, kiedy pełniliśmy posługę pary diecezjalnej. Wśród wielu spotkań z Siostrą, najbardziej radosne było spotkanie oplatkowe w styczniu 2008 r., wspólne kolędowanie, dzielenie się oplatkiem, a nawet tańce z udziałem s. Jadwigi. Ogromnie ważny dla nas był również wspólny obiad z Siostrą w czasie KO w Częstochowie w lutym 2008 r. Mieliliśmy tę radość, że długo siedzieliśmy razem z Siostrą przy stole, a na opowiadała nam o początkach współpracy z Ojcem Franciszkiem, o tworzeniu się DK.

Jesteśmy Bogu wdzięczni za to wszystko, co dokonało się w DK poprzez posługę Siostry Jadwigi i za wszystkie łaski, jakimi Bóg obdarzył nas dzięki jej posłudze.

Maria i Jan Plewowie

O „nastawieniu automatycznego pilota”

Pamiętamy nasze pierwsze spotkanie z Siostrą Jadwigą. Byliśmy w Ruchu bardzo krótko, około pół roku po tym, jak para pilotująca nasz krąg zakończyła swoją posługę. Nam powierzono odpowiedzialność za dalsze jego prowadzenie. Wszystkiego dopiero się uczuliśmy. Otrzymaliśmy telefon od ówczesnej pary diecezjalnej z zapytaniem, czy jutro na spotkanie naszego kręgu może przyjechać s. Jadwiga. Zgodziliśmy się chętnie, choć nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy z tego, kim jest ona dla Ruchu, jedynie słyszeliśmy o jej współpracy z ks. Franciszkiem Blachnickim na rzecz DK.

Siostra Jadwiga była na całym naszym spotkaniu – radosna, skupiona i serdeczna. To były nasze początki na drodze DK i prawie wszyscy mieliśmy problemy z modlitwą osobistą. Przeszkodą w jej pięknym przeżywaniu były liczne rozproszenia, z którymi nie umieliśmy sobie poradzić. Wtedy pierwszy raz usłyszeliśmy naukę, katechezę (nie wiem jak nazwać tę wypowiedź) s. Jadwigi o „nastawieniu automatycznego pilota” na spotkanie z Panem Bogiem. Siostra powiedziała nam, że wielką wartością dla Boga ma nasza walka z rozproszeniami i zwracanie się sercem do Ojca w niebie oraz gorące pragnienie zjednoczenia się z Nim na modlitwie. Dla nas był to przełom w modlitwie indywidualnej.

Później kilkakrotnie mieliśmy łaskę słuchać s. Jadwigi na spotkaniach ogólnopolskich, czy też na oazie, gdy przyjechała nas odwiedzić. Zawsze w naszych sercach rodziła się wdzięczność za dar jej osoby. Zawsze. Dziękowaliśmy Bogu za jej poczucie humoru, radość i serdeczne przeżywanie wszystkich spraw Kościoła, Ruchu DK i poszczególnych małżeństw.

Wieczne odpoczywanie racz Jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Jej świeci. Amen.

**Jola i Jarek Bochyńscy
Piechowice (od 1992 w Ruchu)**

O odwadze i szczerości siostry Jadwigi

W styczniu 1993 r. w parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Fatimskiej w Sosnowcu odbywały się rekolekcje DK. Była siarzysta zima, a kościół nieogrzewany. Byliśmy wtedy z żoną Zosią parą diecezjalną, więc prosiłymi księdza proboszcza, aby z powodu zimna skrócił czas trwania nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Mszy świętej. Ksiądz jednak przedłużał i wszystko skończyło się bardzo późno, około 2030. Siostra Jadwiga bardzo zmarzła i na koniec powiedziała: „Czy ksiądz proboszcz zawsze tak męczy ludzi, bo ja sama nie mogłam wytrzymać!”

W tej samej parafii, do której s. Jadwiga przyjeżdżała kilkakrotnie, w czasie rekolekcji DK niespodziewanie w „cywilnym” ubraniu pojawił się ks. bp Piotr Skucha, biskup pomocniczy diecezji sosnowieckiej. S. Jadwiga dobrze знаła księdza biskupa jeszcze z diecezji kieleckiej, w której opiekował się Domowym Kościołem, dlatego zażartowała: „Księżę Piotrze, ja

nie wiem, czy ksiądz dostał nominację na biskupa, bo ksiądz nie ma krzyża na piersi!” Ksiądz biskup rozpiął koloratkę i pokazał krzyżyk, który miał na szyi. „No, teraz widzę, że ksiądz jest biskupem!” – odparła zadowolona Siostra Jadwiga.

Bogusław Brzózka

Po rekolekcjach – posłani od razu do służby

Na oazę rodzin do Krościenka pojechaliśmy w 1979 r., w drugim roku trwania naszego małżeństwa (mimo wcześniejszej przynależności żony do Ruchu). Zakwaterowano nas u jednej z miejscowych rodzin, niedaleko Centrum Ruchu. Do Jagiellońskiej 100, gdzie znajduje się dom rekolekcyjny dla rodzin, było niedaleko. Siostra Jadwiga prowadziła wtedy na oazie Szkołę Modlitwy, która odbywała się w osobnym baraku, blisko głównego ośrodka. Były to przepiękne spotkania, których owoce do dziś tkwią w nas. Każdy wykład kończył się dobrze przygotowaną modlitwą, przeżywaną mocno przez uczestników rekolekcji. Do dziś pamiętam, jak duże wrażenie wywarła na nas modlitwa wstawieniowa. Ile serca wkładaliśmy wtedy w podejmowanie intencji w nieraz bardzo trudnych sprawach. Siostra uważała za naturalne posyłanie par po rekolekcjach od razu do służby, do tworzenia nowych kręgów rodzin. I my także przeżyliśmy na Kopiciej Górze, w Kaplicy Chrystusa Sługi, błogosławieństwo na tę drogę. Do egzemplarza Biblii otrzymanego wcześniej w Nowym Targu jako dar dla Ruchu od Jana Pawła II (8 czerwca 1979 r.), wpisaliśmy słowa z Listu do Galatów: „Miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie”. Ten fragment Pisma św. służy nam do dzisiaj jako motto naszego małżeńskiego i rodzinnego życia oraz posługiwania w DK. Zadanie otrzymane od Siostry spełniliśmy.

Siostra pokochała też Wrocław i wiele razy nas odwiedzała. Spotykaliśmy się z nią dodatkowo, poza oficjalnymi spotkaniami, aby posłuchać jej i opowiedzieć także o swoich troskach i radościach. Oficjalnie była na Dniach Wspólnoty DK, prowadziła rekolekcje. Bardzo mocno podkreślała konieczność codziennej osobistej modlitwy, tzw. Namiotu Spotkania, oraz utrzymania jedności małżeńskiej na wspólnej drodze do Boga.

Kochana Siostró! Chcemy o Tobie pamiętać. Chcemy zachować pamięć o Tobie w słowie pisanym, ale przede wszystkim w naszych sercach. Dawaś nam bardzo wiele, służąc aż do kresu swoich dni Dhomu Kościołowi. Obiecałaś, że nawet po śmierci nie dasz nam spokoju! Liczymy na to: na Twoje wstawienie i pomoc.

Dorota i Mieczysław Kobierscy

Do wspomnień o siostrze Jadwidze

Rekolekcje w Topolnie jesienią 1984 r. były naszymi pierwszymi rekolekcjami w Domowym Kościele (do DK weszliśmy w marcu 1984 r.). Prowadzili je siostra Jadwiga i ks. Czesław Kroll, a niezwykle gośćmi były dwie pary małżeńskie z END z Francji. Tłumaczką była Ela Chorzępa z DK ze Szczecina, przeżywająca te rekolekcje z mężem Zygmuntem.



Szczęściarze

Jako najmłodszy wiekiem i pewnie także stażem w Ruchu (tylko 3 lata) w lipcu 1994 r. wraz z najważniejszymi osobami z DK z Polski (i po jednym małżeństwie z Ukrainy i Słowacji), udaliśmy się do dalekiej Fatimy, aby tam uczestniczyć w VIII Światowym Kongresie Equipes Notre-Dame.

Tam właśnie zwyczajem oazowym, małżeństwa z 56 parństw były podzielone na kręgi. Szczęście nasze polega na tym, że w naszym kręgu, oprócz trzech

Siostra Jadwiga czuwała nad całością i prowadziła szkołę modlitwy.

Życzliwa, uśmiechnięta, dowcipna, serdecznie mądra, ujmowała każdego. Czuło się niezwykłość chwili, słuchając jej przemyśleń i doświadczeń dotyczących modlitwy.

Mieliśmy szczęście trzykrotnie przeżywać rekolekcje z s. Jadwigą. W Gorzowie mieszkaliśmy razem u jednej z rodzin. Rozmowy przy śniadaniu i przy porannej kawie, kiedy delikatnie wprowadzała na drogę wiary, do dziś pozostały w naszych sercach. Kiedy przeżywaliśmy trudny okres w naszym życiu, ona jedna nie pozostawała obojętna. Wielokrotnie wielu małżeństwom opowiadaliśmy o Jej niezwyklej osobowości.

Jesteśmy pewni, że przebywa już w Domu Ojca.

Irena i Wiesław

małżeństw z Francji, małżeństwa z Portugalii i Ukrainy, była s. Jadwiga Skudro. Siostra oczywiście służyła nam, tłumacząc mówiących po francusku i na odwrót, ale przede wszystkim dzieliła się swoim olbrzymim bogactwem spotkań z Equipes Notre-Dame, z Ojcem Franciszkiem Blachnickim i naszymi rodzinami. Do dziś pamiętamy pogodne wieczory, na których Siostra co chwilę zaskakiwała nas nowymi, zabawnymi i z humorem opowiadanymi historiami. Podziwialiśmy również jej talent i umiejętności taneczne.

Od tej pamiętnej Fatimy przy każdym spotkaniu z Siostrą, a było tych spotkań przy różnych okazjach wiele (dwukrotnie spotkała się w Radomsku z naszymi rodzinami), na nasze przywitanie: „Szczęść Boże, droga Siostró Jadwigo” – Siostra zawsze z uśmiechem i radością odpowiadała nam po francusku: „Ooo, la Radomsko”. Wierzymy, że kiedyś spotkamy się z Siostrą TAM, u Bramy Domu Ojca, a Siostra przywita nas starym zwyczajem: „Ooo, la Radomsko”.

Wdzięczni za wszystko i łączący się w modlitwie

**Irena i Tadeusz Olczykowie
Radomsko**

Tańcząca kołędy

Siostra Jadwiga nie tylko frapowała nas tym, co i jak mówiła w zasadniczych sprawach formacyjnych.

Bardzo też lubiliśmy słuchać jej gawęd na temat ludzi, zdarzeń, a także – z odcieniem autoironii, o sobie samej. Kiedy wraz z Gabrysią wieźliśmy Siostrę przez ziemię chełmińską, która w XIII w. była kolebką państwa krzyżackiego, opowiadała, że protoplasta jej rodu – pochodzący z plemienia Jadrwingów rycerz Skudro – brał udział w bitwie pod Grunwaldem, o czym zaświadczały ówczesne kroniki.

Raz wspomniała, że kiedy była wychowawczynią dziewcząt, pełniła także funkcję instruktorki tańca. Spytałem więc, czy może zaprezentować element dawnego tańca towarzyskiego o nazwie „pas d'Espagne” (wiedziałem od mojego ojca, że takiego tańca uczono jeszcze po I wojnie światowej). Wówczas Siostra (osoba osiemdziesięciodziewięcioletnia!) wstała, uniosła nieco rąbek spódnicy i swobodnie zaprezentowała ten skomplikowany krok taneczny. Postanowiłem więc, aby przy najbliższej okazji zaproponować jej zatańczenie poloneza na melodię kołędy „Bóg się rodzi” (oczywiście z odpowiednim akcentem rytmicznym). Udało się

to w trakcie ogólnopolskiego spotkania oplatkowego w Częstochowie w roku 2004. Od tego czasu co roku tańczyliśmy rozmaite kołеды, a Siostra inicjowała także dodatkowe atrakcje pod postacią wymyślnych figur, na co nie zawsze kondycyjnie i zręcznościowo byłem przygotowany. Od tego czasu, kiedy ją spotykaliśmy, mówiła o mnie „mój tancerz”. Ostatni raz tańczyliśmy w styczniu 2008 r. Wówczas to prawie wszystkim udzielił się zapał taneczny i wykonaliśmy „kołędowego poloneza” na kilkadziesiąt par! Z wydarzenia tego filmik nakręcił Andrzej Barylski z Bydgoszczy. Stosowną płytkę przekazaliśmy m. in. do Archiwum Ruchu w Lublinie.

**Tancerz Jacek z Gabrysią
– żoną tancerza, Andruszkiewiczowie**



Towarzyszyła nam modlitwą i sercem we wszystkich sprawach

Siostrę Jadwigę spotkaliśmy pierwszy raz w domu Oli i Franciszka Markiewiczów. Owocem tego spotkania był nasz udział w 15-dniowych rekolekcjach ruchu Domowego Kościoła w Krościenku w 1978 r. Rekolekcje te prowadziła s. Jadwiga wraz z ks. Stefanem Patryasem z Poznania. Czuwając nad całością programu Siostra brała także udział w spotkaniach w grupach i prowadziła Szkołę Modlitwy. Oprócz formacji, zajmowała się także sprawami bytowymi, a nie było łatwo wyżywić 20 rodzin, gdy sklepy świeciły pustkami. Na pogodnych wieczorach często, mimo zmęczenia, zabawiała wszystkich przy ognisku pełnymi humoru opowiadaniem. Na zakończenie oazy Siostra powiedziała nam: „musicie założyć krąg w waszej parafii”. Przyjęliśmy te słowa, jako ważne zadanie, bo bardzo przeżyliśmy te rekolekcje. Homilie ks. Franciszka Blachnickiego, konferencje s. Jadwigi i ks. Patryasa oraz atmosfera wspólnoty rodzin zapisały się w naszych sercach i zmieniły podejście do wielu ważnych zagadnień w naszym życiu osobistym i małżeńskim.

Zaangażowaliśmy się w rozwój Ruchu w naszej, a następnie w innych parafiach Krakowa i poza nim. Uczestniczyliśmy jako para animatorska w rekolekcjach wakacyjnych, organizowanych w Olszówce, Wiśniowiej i innych miejscowościach. Siostra Jadwiga mieszkając w Krakowie, umacniała nas i wspierała poradami, a także przysyłała pary do prowadzenia rekolekcji z innych diecezji, ponieważ było coraz więcej turnusów. Częstotliwość kontaktów z Siostrą wzrosła, gdy zostaliśmy mianowani parą diecezjalną, a szczególnie, gdy przyjeżdżały małżeństwa z END. Wtedy wspólnie z Siostrą, ks. Franciszkiem Kołaczem – moderatorem diecezjalnym RDK i parami animatorskimi omawialiśmy program spotkań z małżeństwami END. Głosiły one wraz ze swymi kapłanami-doradcami duchowymi konferencje o duchowości małżeńskiej i dzieliły się doświadczeniami, szczególnie dotyczącymi realizacji zobowiązań.

Współpracę z ruchem END Siostra uzgadniała wcześniej z ks. Blachnickim, któremu zdawała sprawozdanie ze spotkań. Małżeństwa RDK były zapraszane na kongresy END, począwszy od Kongresu w Rzymie w 1982 r. Współpracowaliśmy z Siostrą w organizowaniu wyjazdów na kongresy do Lourdes i Fatimy, w których

uczestniczyły małżeństwa wraz z kapłanami. Siostra Jadwiga była witana z radością przez organizatorów, ciesząc się wielkim szacunkiem zarówno osób świeckich, jak i duchownych. W pierwszym dniu pobytu w Lourdes zorganizowano spotkanie, na którym Siostra wyjaśniła dlaczego delegaci z Polski nie piją wina przy posiłkach. Po stwierdzeniu Siostry, że należymy do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, aby pomagać osobom uzależnionym, rozległy się liczne brawa na sali. Ktoś z dziennikarzy zaproponował, aby kupić Siostrze samochód i rozpoczęło składkę na ten cel. W ten sposób Siostra otrzymała wspaniały dar, który następnie przekazała na potrzeby RDK.

Obok tych radosnych chwil, które przeżywaliśmy z Siostrą, były też spotkania trudne, do których należały Nadzwyczajne Kongregacje Odpowiedzialnych RS-Ż. Jako para krajowa, razem z Siostrą śp. ks. Marianem Kaszowskim, p. o. Moderatorem Krajowego RDK, broniliśmy specyfiki i autonomii naszego Ruchu, który zgodnie z wolą Założyciela – ks. Franciszka Blachnickiego, łączy charyzmaty Światło-Życie i duchowość małżeńską END i na tym polega jego specyfika. Wspólnie z Siostrą przeżywaliśmy również trudne sytuacje towarzyszące tworzeniu statutu „Diakonia Ruchu Światło-Życie”.

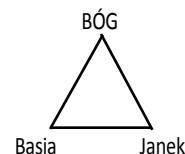
Od 1998 r. uczestniczyliśmy razem z Siostrą w spotkaniach małżeństw w ramach corocznych pielgrzymek do Sanktuarium Św. Józefa w Kaliszu, gdzie razem z ks. Franciszkiem Kołaczem – Moderatorem Krajowym zawierzyliśmy Świętemu Józefowi Ruch Domowego Kościoła. W 2002 r. prowadziliśmy rekolekcje IO RDK razem z s. Jadwigą i ks. Henrykiem Lachurem w Jastarni. Na konferencjach, prowadzonych przez Siostrę gromadziły się również małżeństwa z miejscowych kregów DK.

Mimo wyjazdu do domu zakonnego w Warszawie i prowadzenia rekolekcji w różnych rejonach Polski, Siostra często bywała w Krakowie. Dlatego mieliśmy szczęście gościć ją wielokrotnie w naszym domu. Mając wielkie doświadczenie w pracy z rodzinami udzielała nam wielu cennych porad. Zawsze była towarzyską i wesołą, potrafiła zabawić i podnosić na duchu najbardziej zgorzkniałych ludzi. Kiedy stan zdrowia nie pozwalał jej na podróże, kontaktowaliśmy się z nią telefonicznie i odwiedzaliśmy ją w Warszawie. Siostra Jadwiga była matką duchową naszej rodziny. Przez blisko trzydzieści lat towarzyszyła nam modlitwą i ser-

cem we wszystkich sprawach i problemach – zawsze zatroskana o Ruch, przeżywała również problemy naszej rodziny. Dzięki niej umocniliśmy naszą wiarę, a żyjąc duchowością małżeńską, umocniliśmy również więź między sobą. Pełniąc różne posługi w Ruchu, mogliśmy dzielić się naszym doświadczeniem z innymi. Dziękujemy Panu Jezusowi, że dane nam było poznać Siostrę Jadwigę, która nauczyła nas, jak będąc w Ruchu, służyć Bogu i ludziom. Chwała Panu!

Zofia i Eugeniusz Bednarz

„Trójkąt” siostry Jadwigi



„Kiedy idziecie do Boga razem, w jednym tempie, bez wybiegania jednego z małżonków naprzód, jednocześnie coraz bardziej zbliżacie się do siebie”
(Siostra Jadwiga)

Nie pamiętamy już dokładnej daty naszego pierwszego spotkania z Siostrą, ale było to na początku naszej drogi w Ruchu (lata 90-te) w czasie rekolekcji tematycznych na temat zobowiązań w Wielowsi k/Sandomierza. To tam pierwszy raz ujrzeliśmy s. Jadwigę i to właśnie ona w bardzo obrazowy, prosty i krótki sposób pokazała nam sens trwania w DK oraz potrzebę realizowania zobowiązań, a raczej darów. Do tego momentu byliśmy już na kilku rekolekcjach, czytaliśmy wiele na temat RS-Ż, ale dopiero kiedy Siostra narysowała swój słynny „trójkąt” zrozumieliśmy, co Ruch daje małżonkom. W jednej chwili wszystko stało się jasne; od tego momentu przestaliśmy się zastanawiać, czy ta droga jest dla nas. Prosty rysunek Siostry wyjaśnił nam więcej niż godzinne konferencje na rekolekcjach czy kilkudziesięciostronicowe lektury. Mało tego, mieliśmy wrażenie, że poprzez ten „trójkąt” spływają na nas dary Ducha Świętego. Wypełnianie zobowiązań stawało się przyjemnością, potrzebą serca, a nasza miłość kwitła i kwitnie do dnia dzisiejszego. Po 16-tu latach przynależności do DK możemy zaświadczyć, iż rzeczywiście krocząc do Boga razem, jesteście coraz bliżej siebie.

Wiele razy sami prowadząc rekolekcje, czy pilotując kregi wykorzystywaliśmy „trójkąt” Siostry. Czasem aż dziwiły nas informacje zwrotne: „To ciekawe”; „No rzeczywiście”; „Przecież to takie proste”; „Dlatego nikt nam o tym nie mówił”; „O, to ja już wiem, co mam robić: muszę zwolnić i poczekać na Stasia”.

Basia i Janek Błaszczukowie
diecezja sandomierska

„Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”

(Łk 1, 49)

Ogromne szczęście i wdzięczność przepełnia nasze serca, bo wielkiej łaski dostąpiliśmy w darze spotkań z Siostrą Jadwigą. Kiedy ktoś odchodzi z tej ziemi, przychodzą na myśl słowa ks. Twardowskiego „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Kochana Siostro, mimo Twojego pięknego wieku chciałoby się, żebyś dalej służyła Domowemu Kościołowi, abyś dalej prowadziła rekolekcje..... Ten rozdział Twojego życia już minął, ale ufamy, że to co teraz możesz dla nas zrobić, znaczyć będzie o wiele więcej. Zapewniłaś, że nie dasz nam spokoju – istotnie, bo z okna Domu Ojca zerkasz na nas ze Sługami Bożymi: Ojcem Franciszkiem i Janem Pawłem II. Kiedy przyjmowaliśmy posługę pary diecezjalnej, to umocnieniem było Twoje błogosławieństwo, wpisane do Pisma św. Kiedy w 2005 r. prowadziliśmy wspólnie rekolekcje w Dąbrowce, dopisałaś nam kilka słów. Jest to dla nas osobisty testament otrzymany od Ciebie, ale także ogromne zobowiązanie. Jakże nie wspomnieć i tych chwil, kiedy mogliśmy gościć Cię w naszym domu... Cieplą, serdeczną, pełną humoru i nie tracącą ani chwili. Właśnie to Twoje robienie na drutach pokazywało nam, że modlitwą, zawierzeniem, ale i pracą możemy wielbić Pana. Mamy w pamięci Jubileusz 50-lecia Twoich Ślubów Wieczystych. Zjechaliśmy się wtedy do Ciebie na ul. Taneczną na taki Dzień Wspólnoty – dzień pełen Bożej radości. I takie samo odczucie w dniu Twojego pogrzebu. To był znów piękny Dzień Wspólnoty, na który nas zaprosiłaś, aby nam powiedzieć, że „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Za to wszystko niech będzie Panu Bogu chwała, cześć i dziękczynienie!

Marysia i Rysiek Bojarscy
diecezja radomska

Wierna apostołka Chrystusa

Nasze spotkania z Siostrą Jadwigą Skudro rozpoczęły się w latach 70. ubiegłego wieku. Dowiedzieliśmy się z prasy katolickiej i z przekazu ludzi, że jest ona bliskim współpracownikiem ks. Franciszka Blachnickiego – Założyciela RŚ-Ż. Osobiście poznaliśmy Siostrę, gdy przyjechała do Elku na zaproszenie rodziny Marchelskich, którzy latem 1976 r. przebywali z nią na rekolekcjach IO w Krościenku. W Elku pracowały wtedy trzy kregi założone przez ks. Władysława Urbanowicza przy kościele św. Wojciecha, lecz były to raczej kregi modlitewne, skupiające nie tylko małżeństwa, ale i osoby samotne. Dopiero dzięki s. Jadwidzie zapoznaliśmy się z zasadami DK, gałęzi rodzinnej RŚ-Ż. Siostra Jadwiga odwiedzając kregi białostockie i olsztyńskie, zatrzymywała się na dwa dni w Elku, a my, w porozumieniu z kapłanami, organizowaliśmy spotkania z nią dla wówczas już czterech kregów, należących organizacyjnie do diecezji warmińskiej. Sługa Boży Ojciec Franciszek zapraszał do Polski uczestników Ruchu END z Francji, a Siostra Jadwiga była współorganizatorem i tłumaczem. Korzystaliśmy z tych spotkań w Olsztynie.

Ożywienie modlitewne i organizacyjne w Ruchu nastąpiło po wyborze kardynała Karola Wojtyły na Papieża. Po pierwszej pielgrzymce Ojca Świętego do Ojczyzny w 1979 r. zdecydowaliśmy się na uczestnictwo w rekolekcjach letnich IO w Krościenku. Dopiero wówczas przekonaliśmy się, jakim darem Bożym dla Kościoła w Polsce i pomocą dla ks. Franciszka była Siostra Jadwiga. W rekolekcjach uczestniczyliśmy wraz z trzema córkami, z których najstarsza Barbara, wówczas studentka KUL-u, zamierzała podczas tych rekolekcji zawrzeć związek małżeński ze studentem tej uczelni Bernardem. S. Jadwiga pomogła załatwić formalności związane z pozwoleniem na zawarcie małżeństwa poza miejscem zamieszkania nowożeńców i uzyskała zgodę ks. Franciszka Blachnickiego na ślub podczas trwania rekolekcji. 28 lipca 1979 r. odbyła się wspaniała uroczystość zaślubin. Należy podkreślić, że uroczystość nie przeszkodziła w realizacji programu tego dnia. Po wspólnym posiłku – radosnej agapie, s. Jadwiga zarządziła realizację jej sztandarowego tematu, szkoły modlitwy.

Ostatni raz ze słabnącą już na zdrowiu Siostrą spotkaliśmy się w Kaliszu w 2007 r. w parafii św. Józefa podczas krajowej pielgrzymki rodzin DK. Pozostała w naszej pamięci jako skromna, a zarazem pełna humoru i charyzmatów Bożych wierna apostołka Chrystusa, oddana na służbę rodzinom, byśmy każdego dnia wciąż na nowo wzrastali jako dzieci DK – gałęzi rodzinnej RŚ-Ż. Obiecała, że z nieba będzie nam pomagać i to właśnie czyni. Chwała Panu!

Wacława i Mieczysław Stefaniak z Elku

Wierna strażniczka charyzmatu

Żadne słowo nie jest w stanie wyrazić uczuć, jakie towarzyszyły każdemu spotkaniu z s. Jadwigą Skudro. W naszych sercach było to zawsze uczucie szacunku i wdzięczności za DK, który współtworzyła wraz z ks. Franciszkiem Blachnickim. Domowy Kościół – gałąź rodzinna RŚ-Ż jest dla nas najwspanialszym darem od Boga, który otrzymaliśmy w trzynastą rocznicę ślubu. W naszym 22-letnim trwaniu i posłudze w DK mieliśmy możliwość kilkanaście razy spotkać się z Siostrą. Oprócz rekolekcji, spotkań w rejonie, diecezji i innych, dwa z nich szczególnie utkwily nam w pamięci.

Pierwsze – w 1991 r., kiedy po rekolekcjach w Krośnie mieliśmy szczęście gościć s. Jadwigę w naszym domu; były wtedy długie rozmowy o historii powstania i rozwoju DK oraz wyjazd do pustelni św. Jana z Dukli, gdzie w jesiennej ciszy wspólnie wgłębialiśmy się w jego życie pustelnicze. Drugie spotkanie – w 2001 r. w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego w Krościenku, kiedy wspólnie modliliśmy się przy grobie Ojca Franciszka o właściwe miejsce DK w Ruchu Światło-Życie, zgodne z zamysłem Bożym. Dla nas s. Jadwiga na zawsze pozostanie w pamięci jako wierna, pokorna, stanowcza strażniczka charyzmatu, z taktownym poczuciem humoru. Wierzmy, że wraz ze Sługą Bożym ks. Franciszkiem, przy boku Chrystusa – naszego Pana i Zbawiciela, będą wspierać nasze modlitwy, by każda rodzina stawiała się żywym kościołem domowym.

Halina i Czesław Zaforemscy

„Zatrzymaj się i pomyśl, po co jesteś w Ruchu”

Siostrę Jadwigę spotykaliśmy wyłącznie na rekolekcjach: najpierw w Sandomierzu, na ORAR II^o (1983 r.), potem przeżyliśmy z nią rekolekcje „Powrót do źródeł” w Nałęczowie (1990 r.) i ORAR II^o w Kodniu (2005 r.). Te trzy spotkania z Siostrą znacząco wpłynęły na naszą formację w DK, a tym samym na całe nasze życie, które bez RŚ-Ż byłoby zupełnie inne. Siostra pomogła nam m. in. „ustawić” realizację zobowiązań, a szczególnie nasze życie modlitewne.

Mocno podkreślała wartość i znaczenie modlitwy małżeńskiej. Zachęcała do niej, przekonywała, że wystarczy, by małżonkowie wzięli się za ręce i odmówili razem „Chwała Ojcu...” – to już będzie modlitwa małżeńska. Do dziś pamiętamy jej przestrogi przed „zapacierzaniem” modlitwy rodzinnej, szczególnie takiej, w której uczestniczą małe dzieci. Podkreślała, że nie wolno nadużywać odmawiania litanii i różańca, bo w ten sposób można tylko skutecznie zniechęcić dzieci do modlitwy. Bardzo zapadła nam w serce jej wskazówka, że dzieci po modlitwie powinny odczuwać niedosyt, nie zaś ulgę, że wreszcie się skończyła.

S. Jadwiga często też powtarzała, że „wspólnota pomaga w dążeniu do świętości”, i że taki jest właśnie cel bycia w kręgu. Mamy dzielić się swoimi doświadczeniami, pomagać sobie i razem dążyć do Pana Boga. Aby podkreślić wagę wspólnoty, siostra opisując poszczególne części spotkania mówiła o „dzieleniu się życiem”, „dzieleniu się Słowem Bożym” i „dzieleniu się zobowiązaniami”. Zawsze z wielkim naciskiem przypominała, by nie stracić celu, który łączy wszystkie pary małżeńskie w kręgu, i którym jest życie Bogiem na co dzień. Na każdych rekolekcjach powtarzała: „zatrzymaj się i pomyśl, po co jesteś w Ruchu”.

Rekolekcje przeżyte z Siostrą Jadwigą procentują do dzisiaj. Pomogły nam w zrozumieniu DK i w realizacji zobowiązań; do dzisiaj czerpiemy z notatek i doświadczeń wyniesionych z tych rekolekcji.

Bożena i Tomasz Białopiotrowiczowie
Lublin

Zawsze była oddana rodzinom

Pierwszy raz spotkałam Siostrę Jadwigę w 1978 r. w jej mieszkaniu w Krakowie, kiedy z jednym z braci z DK pojechałam po materiały. Siostra przyjęła nas bardzo życzliwie i dokładnie wyjaśniła, jak korzystać z materiałów i wcielać je w życie kręgu. Bliżej dane mi było poznać Siostrę kilka lat później, kiedy po rozpoczęciu formacji w Instytucie Niepokalanej Matki Kościoła w Dursztynie mogłam spełnić życzenie ks. Franciszka Blachnickiego, wyrażone przez niego w 1981 r., żebym pomogła jej w posłudze w DK. S. Jadwiga przyjechała do Nałęczowa na moje pierwsze rekolekcje we Wspólnocie, żeby – jak to sama wyraziła – poznać mnie i ocenić, czy nadaję się do tej posługi. Ocena wypadła pozytywnie i Siostra wyjeżdżając stwierdziła, że wydaje jej się, że będzie się nam dobrze współpracować.

I tak się zaczęło. W marcu 1985 r. Siostra zaprosiła mnie na sesję z odpowiedzialnymi END do Topolna k. Bydgoszczy, abym bliżej poznała charyzmat DK od środka, spotykając się z żywymi świadkami. Nieco później w maju przyjechałam do Krościenka, by poznać dom na ul. Jagiellońskiej i zamówić u gospodarzy pokoje na wakacje. Potem pojechałyśmy z s. Jadwigą do Warszawy na spotkanie Kręgu Centralnego z ówczesnym moderatorem DK ks. S. Patryksem i moderatorem krajowym RŚ-Ż, ks. W. Danielskim. Następnie były wakacje, pierwsze oazy i stopniowe wchodzenie w tę posługę. Musiałam zdobyć u s. Jadwigi zaufanie, bo już pod koniec pierwszego turnusu zostawiła mnie samą i wyjechała do Carlsbergu, by tam z ks. Fr. Blachnickim prowadzić oazę rodzin. Przekazała mi też niemal od razu troskę o dom na ul. Jagiellońskiej twierdząc, że ona się na tym nie zna i nie potrafi połączyć ze swymi wyjazdami.

Po wakacjach, od września zamieszkałam w domu przy ul. Królowej Jadwigi w Krakowie, by tam rozpocząć pracę w sekretariacie DK. Siostra wprowadzała mnie w tajniki tej posługi na miarę swego czasu między licznymi wyjazdami. Dawała mi dużą swobodę w urządzaniu sekretariatu, archiwum itd. Służyła radą i jak wracała z podróży, opowiadała o swych kolejnych przygodach. Zawsze wesoła, radosna przyjmowała mnie niedoświadczoną ze zrozumieniem. Gdy zaszła niespodziewana potrzeba poprowadzenia ORAR w Głucholazach, to stwierdzi-

ta: „to ty pojedziesz”, wrzucając mnie na głębokie wody. Doceniała moje zaangażowanie, rozumienie charyzmatu, choć, zgodnie ze swoim zakonnym wychowaniem, nie mówiła mi tego osobiście, lecz opowiadała o tym rodzinom. Z biegiem czasu przejęłam odpowiedzialność za Sekretariat DK i dom na Jagiellońskiej i w miarę możliwości prowadziłam ORAR-y, a s. Jadwiga wreszcie mogła swobodnie wyjeżdżać i prowadzić rekolekcje w różnych miejscach w Polsce i za granicą.

Podziwiałam jej zaangażowanie, oddanie, że wciąż podejmowała nowe zaproszenia i choć siły miała coraz słabsze, to ciągle była bardzo aktywna. Nie skupiała swej uwagi na sobie, na swoim zdrowiu, chorobach, ale była oddana rodzinom. Gdy zaczynałam z nią pracować, to miała 70 lat i miała prawo do zasłużonego odpoczynku, ona natomiast prowadziła bardzo intensywne życie. Czasem żartowała, że mieszka z walizką w pociągu.

Pod koniec lat 80., gdy jej stan zdrowia się pogorszył, przełożeni uznali, że to jest odpowiedni czas, by zamieszkała w swym klasztorze w Warszawie. Ale nie wyłączyła się z posługi w DK. Nadal czynnie uczestniczyła w życiu DK prowadząc różne rekolekcje nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Interesowała się żywo tym, co się dzieje w Ruchu i chciała nadal czynnie we wszystkim uczestniczyć. Gdy zdrowie i siły odmawiały posłuszeństwa i s. Jadwiga była zmuszona zatrzymać się w klasztorze, nadal żyła sprawami rodzin, DK, jakby nie zauważając swego stanu.

W maju tego roku, gdy w imieniu Kręgu Centralnego odwiedziliśmy ją z Marią Różycką, prosiła, by jej wszystko opowiedzieć, co się dzieje w DK i wciąż nas prosiła, by jeszcze z nią zostać, jakby czuła, że to nasze ostatnie spotkanie tu na ziemi. Pod koniec naszego całodziennego pobytu, Siostra zrobiła mi wpis na obrazku, który dla mnie jest swoistym testamentem: „Niech s. Józefa Mendenez pełna życia Bożego pomaga Ci w prowadzeniu ducha do Jezusa, miłości Jezusa. Może kiedyś się spotkamy”. A gdy Pan ją powołał do Siebie, uroczystości pogrzebowe zgromadziły nas wszystkich, byśmy przeżyli niepowtarzalny Dzień Wspólnoty jako przedsmak ucztu niebieskiej.

Elżbieta Kozyra,
INMK

Żyła Panem Bogiem, Kościołem i rodzinami

Na pierwszą oazę DK pojechaliśmy po 8 latach małżeństwa. Wcześniej, przed wyjazdem, nie uczestniczyliśmy w spotkaniach kręgu. Po przyjeździe czuło się podniosłą atmosferę. W kuluarach mówiło się, że w rekolekcjach będzie uczestniczyć jakaś Siostra Jadwiga i to przez całe 15 dni! Dla nas był to ktoś zupełnie nieznan, o kim nigdy nie słyszeliśmy. Dopiero po kilku dniach zorientowaliśmy się, że uczestniczymy w oazie wraz z najważniejszą współpracownicą Założyciela Ruchu. Bardzo dokładnie opowiadała nam o początkach Ruchu, o pracy z ks. Franciszkiem Blachnickim. Z ogromnym zaangażowaniem przekazywała małżonkom zasady DK, tłumaczyła jak je realizować, by zbliżyć się do Pana Boga i do siebie nawzajem w małżeństwie i rodzinie. Pamiętamy ją jako osobę bardzo skromną – nigdy nie mówiła o sobie. Wielokrotnie podpytywana o jej życie prywatne, odpowiadała wymijająco, zaczynała mówić o Bogu, Kościele i rodzinach, czyli o najważniejszych sferach jej życia, zachowując przy tym ogromną prostotę. Żyła Panem Bogiem, Kościołem i rodzinami. Pomimo, że sama nie była w małżeństwie, to bardzo trafnie potrafiła spojrzeć na rodzinę i w razie potrzeby pomóc w rozwiązaniu jej problemów. Przyjmowała wszystkich takimi, jakimi są. Nie faworyzowała nikogo. Jak już wspomnieliśmy, na oazę przyjechaliśmy bez wcześniejszego przygotowania w kręgu. Niektórzy z uczestników dziwili się, że pozwolono nam tak przyjechać. Z pewną obawą spyaliśmy więc s. Jadwigę, co ona na to. Odpowiedziała krótko: „i bardzo dobrze zrobiliście”. Siostra Jadwiga pozostała w naszej pamięci. Ufamy, że oręduje za nami u Pana.

Katarzyna i Wojciech Ptaszyński

List jedności do siostry Jadwigi z okazji pielgrzymki Domowego Kościoła do Kalisza

Kalisz, 4 kwietnia 2009 r.

Droga Siostrzo Jadwigo!

Zgromadzeni na dorocznej pielgrzymce Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, przesyłamy Ci serdeczne pozdrowienia! Nie ma Cię wśród nas, dlatego tym bardziej ogarniamy Cię pamięcią i modlitwą, wdzięczni za Twoją wieloletnią, trwającą do dziś posługę na rzecz rodzin.

Do kaliskiego sanktuarium przywozimy rozmaite intencje. Dziękujemy w nich za błogosławieństwo Boże, którego doświadczamy przez naszych współmałżonków i dzieci. Z wdzięcznością myślimy o wszystkim, czego Bóg dokonał w naszym życiu przez Domowy Kościół. Przepraszamy Boga za upadki, chwile załamania, niewierność wobec Bożych przykazań, nieczytelne świadectwo o miłości Boga do człowieka; za błędy w wychowaniu dzieci, za niekonsekwencję w kroczeniu drogą formacji w Domowym Kościele. Wreszcie – prosimy o siły do tego, aby owocnie współpracować z Bożą łaską wszędzie tam, dokąd Pan nas posyła. Wołamy o moc do tego, aby obudziło się w nas autentyczne, nieudawane pragnienie ewangelizacji, chęć „czynienia uczniów” z tych, którzy jeszcze nie znają Jezusa i nie wiedzą, że On daje odpowiedź na każde pytanie rodzące się w sercu człowieka.

Wpatrzeni w wizerunek Świętej Rodziny, prosimy Cię, droga Siostrzo: pamiętaj o nas w codziennej modlitwie! My również Cię nią otaczamy, prosząc Boga o wszelkie potrzebne Ci łaski.

Sługo Boży, księże Franciszku Blachnicki – wstawiaj się za nami wszystkimi!

Z miłością

Jolanta i Mirosław Słobodowie
para krajowa DK

ks. Andrzej Wachowicz
moderator krajowy DK

Bp Stanisław Napierała
ordynariusz kaliski

oraz uczestnicy pielgrzymki do Kalisza



Jak powstał „pożegnalny bilecik”?

Przez ostatnie kilka lat nasz kontakt z siostrą Jadwigą ograniczał się do 5-6 spotkań rocznie. Były one wyznaczone terminami spotkań kręgu centralnego i spotkaniami ogólnopolskimi, na których Siostra zawsze bywała. Kilkakrotnie odwiedziliśmy też Siostrę w klasztorze, łącząc te wizyty z naszym pobytem lub przejazdem przez Warszawę. 4 sierpnia 2008 r. postanowiliśmy pojechać do Warszawy wyłącznie w celu odwiedzenia Siostry (a nie „przy okazji”). Był to już czas, kiedy Siostra ze względu na stan zdrowia nie mogła przyjeżdżać na nasze spotkania, więc my pojechalismy do niej.

Aby pokazać Siostrze, czym żyje obecnie Ruch, zabralismy ze sobą prowadzoną przez nas kronikę krajową Domowego Kościoła oraz tworzoną kronikę jubileuszową. W trakcie podróży zrodził się pomysł, aby poprosić Siostrę o wpis do kroniki. Nasz przyjazd do Warszawy był uzgodniony z przełożoną domu zakonnego. Zaraz po naszym zameldowaniu się na furcie Siostra zeszła do pokoju gościnnego, gdzie rozmawialismy kilka godzin. Była bardzo zainteresowana kronikami, zadawała pytania i snuła wspomnienia widząc znane sobie twarze na zdjęciach. Po „lekturze” kronik podaliśmy Siostrze kartkę papieru z prośbą o wpis do kroniki. Ona dwukrotnie zadała nam pytanie: „Co mam wam napisać?”. Nie znając odpowiedzi na to pytanie, powtórzyliśmy: „Prosimy o wpis do kroniki, o słowo do Domowego Kościoła”.

Siostra zatopiła się w fotel, zapadła długa chwila ciszy, w czasie której pisała. Po skończeniu oddała kartkę zadając pytanie: „Czy da się to odczytać?”. Spoglądając na kartkę odpowiedzieliśmy, że na pewno zdołamy odczytać. Z dalszej rozmowy wynikało, że ma pragnienie napisać nam na spokojnie coś więcej. Ciesząc się z tego, co mamy (nie znając treści), zachęcalismy do pisania.

Dopiero w drodze powrotnej do domu, po odczytaniu „Pożegnalnego bileciku” zaczęliśmy uświadamiać sobie doniosłość słów, które Siostra napisała do Domowego Kościoła.

Grażyna i Roman Strug
para filialna warszawska

Pożegnalny bilecik

W tylko ostatnim słowie zamieszczam moje ostatnie życzenie. Cisną mi się przy tym słowa wielkiej, wielkiej wdzięczności za wszystko co Pan Bóg daje nam dla Ruchu Światło Życie Domowy Kościół. Ile task – nie zastużonych a tak obfitych. Bóg zapłać, a tyle się dobrego dzieje – a to wszystko nasi z nieba i nasi z ziemi. Krzyże mamy krajowi, moderatorzy, animatorzy, diecezjalni, filialni – wszyscy, wszyscy no i dalsi przybywają!!!!

Cieszymy się radujmy – i obiecuję Wam dalszą pomoc gdy Bóg mnie weźmie do siebie.

Obiecuję, że nie dam Wam spokoju.

*Ta która była od początku Waszego istnienia
S. Jadwiga Skudro ZNSJ*

Pożegnalny bilecik Siostra Jadwiga napisała 4 sierpnia 2008 roku. Został on po raz pierwszy odczytany w trakcie pogrzebu Siostry 30 września 2009 r.



Zdjęcia na okładkach: fot. z archiwum redakcji. **Odpowiedzialni za treść LISTU:** Jolanta i Mirosław Słobodowie, ks. Andrzej Wachowicz; **redakcja merytoryczna:** Beata i Tomasz Strużanowscy, adres: tomekstruzanowski@op.pl; **projekt okładki i skład:** Agnieszka i Tomasz Talaga, adres: listdk@op.pl, 95-080 Tuszyn, 3 maja 47; **redakcja działu „Relacje z życia DK”:** Elżbieta i Mirosław Wrotek, adres: wrotkowie@o2.pl **redakcja działu „Świadectwa”:** Elżbieta i Witold Kowalczykowie, adres: wkowalczyk@oaza.pl; **druk i oprawa:** Wydawnictwo Światło-Życie, ul. Królowej Jadwigi 148, 30-212 Kraków; **prenumerata i zmiany ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 018 2623942;

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) na konto:
13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 115”.
„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła - gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Numer specjalny - grudzień 2009.**